

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**WŁADYSŁAW ZAWISTOWSKI**

**WITAJCIE W ROKU 2002  
i inne utwory dramatyczne**

© *Tower Press, Gdańsk 2000*



# **WIELORYB**

**SZTUKA W TRZECH AKTACH**

**© Władysław Zawistowski, Gdańsk 1979**

## **OSOBY:**

### **JONASZ**

mężczyzna mniej więcej 45-letni, niezbyt wysoki, szczupły. Trochę zaniedbany, ale wyglądający poważnie, „serio” – może dlatego nazywa się go czasem starcem.

### **HARCERZ**

mężczyzna trzydziestoletni, o zdecydowanej urodzie i postawie. Ma w sobie coś młodzięcego, by nie rzec infantylnego. Może decyduje o tym strój przypominający uniform harcerski (krótkie spodnie jednak nie wskazane!).

### **TEKLA**

żona Jonasza. Pani w wieku balzakowskim. Dama, ale nie zawsze.

### **ERYK**

syn Jonasza. 25-letni wymoczkowaty młodzieniec z łatwo przetłuszczającymi się włosami. Niezbyt pewny siebie. Ale nie zawsze.

### **ISA**

córka Jonasza. Dwudziestoletnia, bardzo ładna i niezwykle egzaltowana. Raczej brunetka.

### **MĘŻCZYŻNA W CZARNYCH OKULARACH**

mężczyzna w czarnych okularach.

### **Scenografia:**

*Akcja sztuki rozgrywa się w brzuchu wieloryba. Autor nie wie jak wygląda wnętrze wieloryba, a tym bardziej jego brzuch, nie może więc niestety niczego przekonująco zasugerować. Proponuję jednak, by scenografia nie trąciła zbyt fizjologizmem i biologizmem (zwłaszcza zwierzęcym), niech będzie natomiast w miarę ciemna, w miarę odrażająca i w miarę – oto najważniejsze słowo – nieokreślona.*

*Potrzebne są przedmioty i sprzęty świadczące o obecności i zdomowieniu człowieka; nie ma ich zbyt wiele, grupują się koncentrycznie wokół wysokiego i niesprzątanego łóżka, które wyraźnie jest centralnym punktem sceny. Tzw. horyzont nie jest jednolity – liczne szpary, niby – korytarze, zakamarki przypominające nieco pieczarę (?), lochy (?), sprawiają, że odnosi się wrażenie, iż oglądane pomieszczenie nie jest jedynym. Co więcej – że pozostałe pomieszczenia również mogą być zamieszkałe. Zresztą nie chodzi tu o realizm. Jonasz leży na łóżku. Z prawej strony słychać krzyki, jęki, niespodziewane odgłosy.*

*Kurtyna podnosi się.*

## AKT I

GŁOS HARCERZA  
Ratunku, ratunku!!!

*Jonasz nie reaguje.*

GŁOS HARCERZA (*poza sceną*)  
Ratunku, na pomoc, ratunku!... o, ale śliskie ścierwo.

*Stęka z wysiłkiem jakby gramolił się pod górę i po chwili ukazuje się na scenie. Wpełza, nie dostrzegając Jonasza. Ten sprawia wrażenie jakby spał, choć oczy ma otwarte.*

HARCERZ (*bez przekonania*)  
Ratunku..., a niech to szlag... Ufff, ależ się zmęczyłem.

*Niepewnie wstaje na równe nogi, wyprostowuje się, obraca. Dostrzega Jonasza. Jest zaskoczony, robi krok do tyłu, wrywa mu się nieoczekiwanie „Och!”.*

JONASZ  
No i co, wlażł pan wreszcie?

HARCERZ  
Ccco?, co?... Kto pan jest właściwie?

JONASZ  
Nieważne... Pytam czy pan wreszcie się tu wdrapał. Od piętnastu minut jestem zmuszony wysłuchiwać pańskie okrzyki, nawoływania, posapywania i jęki. Rozumie więc pan sam, że również i ja miałem jakiś interes w tym, by pan tu wreszcie dotarł. Nie lubię wrzasków, lubię ciszę. Jakem Jonasz.

HARCERZ  
Co? I pan to wszystko mówi tak spokojnie? Przecież cały czas pan mnie słyszał, wiedział pan, że potrzebuję ratunku. I nie pospieszył pan z pomocą? Tak? Panie, ja panu mordę skuję, ja pana, ja pana... gołymi rękami uduszę, rozumie pan...

JONASZ (*przerywając mu*)  
Rozumiem, ale pan nie udusi...

HARCERZ (*porywczo*)  
Co? (*robi krok do przodu*) Ja panu pokażę...!

JONASZ  
Nic mi pan nie pokaże, bo niczego nie jestem ciekaw. I nie udusi mnie pan, bo w ten sposób sam siebie skaże pan na śmierć.

HARCERZ

A to czemu?

JONASZ

Czemu? Temu, że nie wie pan, gdzie pan jest, nie wie pan jak tu sobie radzić. Nie wie pan również jak stąd wyjść, i – jak przypuszczam – nie wie pan również jak i dlaczego tu włął. Krótko mówiąc nic pan nie wie. A pewno nie wie pan też jaki czas w tej chwili mamy, jaka jest godzina, pora doby, dzień tygodnia, ba – niewykluczone, że nie pan, który jest właściwie miesiąc i rok. O! A człowiek oderwany od swego miejsca i swojego czasu i osadzony w nieznanym mu czasoprzestrzeni, jest skazany na nędną wegetację, utratę poczucia sensu rzeczywistości, śmierć... *(agresywnie)* Jasne?

HARCERZ *(osłupiały)*

Jasne...

JONASZ

No właśnie. Nie ma co prawda żadnej pewności – a pan na pewno nie może jej mieć – że ja znam sytuację, że wiem jak się tu znaleźliśmy i jak możemy się stąd wydostać. Ale ja już tu byłem, w momencie, kiedy pan tu dopiero przybył. I to decyduje o mojej nad panem przewadze. Ponieważ ja mogę posiadać wiedzę, której pan nie posiada, będę panem władał dopóki pan nie posiędzie mojej wiedzy lub przekonania, że ja nic nie wiem. Jasne?

HARCERZ

Jasne, proszę mi wybaczyć moje mordercze zamiary... Właściwie wołałem o pomoc bez szczególnego powodu. Radziłem sobie całkiem nieźle i gdyby nie ta zwierzęca śliskość otoczenia, która napawa mnie obrzydzeniem... brrr... na pewno dostałbym się tu już wcześniej. Ale błagam – tylko o to jedno – niechże mi pan powie, gdzie się u licha znajdujemy... Nie musi mi pan mówić nic więcej, przysięgam... Ale to jedno – dopóki się nie dowiem, na pewno się nie uspokoję.

JONASZ

Nie, nie, nie... niech mnie pan nawet nie namawia. Nie powiem panu nic. Nie dlatego, żebym specjalnie chciał coś ukrywać. Po prostu dosyć mam tej ciągłej gadaniny o przestrzeni, o miejscu, o otoczeniu, o czasie i o klimacie. Nie chcę i koniec. Na dłuższą metę miejsce jest bez znaczenia. Między ludźmi – jeśli spotka się dwoje ludzi i jeżeli mają ochotę się spotkać – najważniejsza jest rozmowa, dialog, wzajemna wymiana i zamiana. A jeśli się gada o miejscu, to nie mówi się o niczym. Dokonuje się zabiegu magicznego: nazywa się miejsce nad pojemność miejsca, mnoży się określenia, metafory, przymiotniki i kolory, aż te sztuczne byty zaczynają wieść żywot własny i duszą, gniotą nas, razem z naszymi słowami, sprawiają, że czujemy się jak niepotrzebny, chory, a na dodatek zbolały od środka wrzód, który wyrósł na cudzym, żyjącym własnym życiem ciele. Nie, nie, nie... nie zmusi mnie pan do rozmów o tym wnętrzu.

*Harcierz milczy.*

JONASZ

No...? *(po pauzie)* Czuje się pan jak wrzód?

HARCERZ *(wybuchowo)*



Panie, panie... ja się w ogóle nie czuję! Rozumie pan – w o g ó l e się nie czuję. Czego pan właściwie chce od człowieka, który został niespodziewanie wyrwany ze swego otoczenia, ogłuszony raptownością i gwałtownością dokonujących się wokół niego zmian i wreszcie rzucony w nieznanne mu miejsce w towarzystwie jakiegoś obscurnego abnegata, który leży w łóżku i filozofuje... No, czego pan chce?

JONASZ (*z lekceważeniem*)

Ja niczego od pana nie chcę... To raczej ja mógłbym spytać – czego pan chce ode mnie. W końcu to pan przyszedł do mnie, a nie na odwrót. To pan naruszył mój spokój, moją integralność i wyłączość. Więc: czego pan ode mnie chce?

HARCERZ (*z rozpaczą*)

Proszę pana, dajmy wreszcie spokój! Ja równie nie chcę niczego od pana, co pan ode mnie. A jednak siedzimy razem w tej cuchnącej norze i prowadzimy rozmowę...

JONASZ

Za pozwoleniem... To miejsce, które pan nazwał cuchnącą norą, ja nazywam swoim mieszkaniem. Obraził mnie pan już po raz drugi.

HARCERZ (*łapiąc go za słowo*)

Ha, nareszcie, jakiś punkt zaczepienia – więc to jest p a n a m i e s z k a n i e? Mieszka pan tu? Śpi? Odpoczywa? Pracuje?

JONASZ (*spokojnie*)

Tak. I co z tego?

HARCERZ

O wiele, bardzo wiele z tego wynika. Znaczy to, że jest pan osobnikiem realnym, biologicznym. Jeśli pan m i e s z k a, to musi pan również jeść, spać, wydalać, odczuwać, tęsknić...

JONASZ (*przerywa mu*)

Ja nie tęsknię!

HARCERZ

Ale je pan, śpi... i s t n i e j e.

JONASZ

Tak, to prawda, ale czy to nie oczywiste?

HARCERZ

Nie, nie, nie. Niechże zechce mnie pan zrozumieć! Wszystko, co wydarzyło się w ciągu kilkunastu ostatnich godzin?, dni?, tygodni? – sam nie wiem – zaciera mi się w pamięci, płacze, miesza ze starszymi wspomnieniami, lub zgoła stanowi białą plamę. Nie wiem, rozumie pan – nie wiem co się ze mną stało, gdzie jestem, co mnie czeka. Jakąż więc mógłbym mieć gwarancję, że znajduję się w świecie realnym, że nie śnię, nie jestem pod działaniem narkotyku, nie mam halucynacji, że rozmawiam z rzeczywistym człowiekiem, nie senną marą, zwidem, wytworem mojej własnej wyobraźni...

JONASZ (*który przysłuchuje się temu monologowi z rosnącą uwagą*)

Proszę, może mnie pan dotknąć...

HARCERZ

Dotknąć? Po co?

JONASZ

Jak to po co? Żeby się przekonać o mej materialności. Więcej nawet – pozwalam się panu powąchać!... No, żeby mógł się pan przekonać o mej biologiczności. Tylko istoty żywe śmierdzą, maszyny nie mają tej właściwości.

HARCERZ

Nie, nie dotknę pana. Nie chcę przeżyć kolejnego rozczarowania.

JONASZ

Głupcze, czy chcesz dalej rozmawiać z duchem? Dotknę cię sam. Ponieważ jednak nie chce mi się wstawać z łóżka, muszę cię prosić byś się zbliżył.

HARCERZ

Nie!

JONASZ

Jak to nie, co za nie? Marsz mi tu zaraz.

HARCERZ

Nie i już!

JONASZ (*z ironiczną groźbą*)

Więc pofatyguję się osobiście.

*Wstaje z łóżka, rozprostowuje kości, idzie powoli w stronę cofającego się Harcerza.*

HARCERZ

Nie, nie, nie, proszę odejść!

*Przywiera do ściany, rozpląszcza się na niej; Jonasz podchodzi bardzo blisko, wyciąga rękę i delikatnie dotyka czoła Harcerza. Ten kurczy się, opada na kolana.*

JONASZ (*delikatnie*)

Wstań, wstań, młody człowieku. Uspokój się, już wszystko dobrze.

HARCERZ (*cicho*)

Tak, wszystko dobrze.

JONASZ

Wierzysz mi?

HARCERZ

Teraz wierzę.

JONASZ (*niemal wesoło, wracając do łóżka*)

Teraz możemy zawrzeć przyjaźń, opowiedzieć sobie o naszych przypadkach, odpocząć. Pozwól, że będę mówił „ty” – wiek upoważnia mnie do tego.

*Harcerz milcząco kiwa głową, odpręża się powoli, uspokaja.*

JONASZ

Siadaj tu, na tym krześle. (*Harcerz siada*). Jesteś tak zmęczony i otepiały, że dam ci na razie spokój. Czy chcesz, w zamian wysłuchać mojej historii?

HARCERZ

Tak. Proszę!

JONASZ

Nie ma w niej niczego szczególnego, przypuszczam nawet, że w wielu szczegółach jest dość typowa. Przynajmniej, jeśli przywołać kontekst historyczny. Ale mniejsza z tym. Wiedz, że masz przed sobą człowieka, który przez długi czas zajmował szczytowe miejsca w hierarchii właściwej każdemu szanującemu się państwu. Inaczej mówiąc – pracowałem dla rządu. Dla pewnego rządu, którego decyzje, postanowienia i rozkazy miały wielką i realną moc, wykraczającą daleko poza granice wyznaczone przez mury ministerstw, urzędów i pałaców. Był to rząd całą gębą, ze wszystkimi tej gęby atrybutami, z czego – rzecz jasna – korzystałem i ja. Ordery, gratyfikacje, dyplomy, tytuły i honoraria sypały się bezustannie. Prawda, że praca ta miała również negatywną stronę: musiałem pozostawać w bezustannej gotowości, wyprzedzać rozkazy zwierzchników, działać bezbłędnie i nieomylnie. Po pewnym czasie zaczęło mnie to przeraźliwie męczyć. Nie, żebym nie lubił swej pracy – wręcz przeciwnie! Ba! – byłem przecież specjalistą od specjalnych poruczeń! Toteż męczyła mnie nie sama praca, a raczej konieczność wykonywania rozkazów. Owszem, mogłem zawsze i z przyjemnością wykonać każde specjalne poruczenie, cóż jednak z tego, skoro i tak nigdy nie byłem wtajemniczany w jego rzeczywiste znaczenie, w jego przyczynę i skutek, w jego udział w... że tak powiem... pracy nad historią najnowszą.

Nie chodziło mi nigdy o skrupuły natury moralnej. Dla każdego zadania i każdej działalności można bowiem zawsze znaleźć jakąś rację – wewnętrzną, stanu albo historyczną. O, nie, nie, nie, to nie było moim zmartwieniem. Od wymyślania racji byli inni, tak jak inni byli od wydawania rozkazów. Mnie nie kusiła rola ani jednych ani drugich. Zapewne – wszystko co robiłem miało zawsze jakiś swój zewnętrzny sens: coś zmieniało, przetwarzało, uzupełniało lub zaczynało – nieważne; pozytywnie czy negatywnie. Mnie zaś zaczęła kusić idea zrobienia raz czegoś bez sensu, rozumiesz – całkowicie b e z s e n s u – tak, by spojrzeć na to po pewnym czasie z boku i sprawdzić skutki. Może doprowadzi to do rozkładu jakiegoś społeczeństwa? Albo wręcz przeciwnie – wytworzy się zupełnie nowa jakość? A może rozwinie się kultura i sztuka? Albo upadnie rolnictwo? Niezmiernie mnie to interesowało. Niestety! Nigdy nie miałem dostatecznych możliwości by zrealizować swoje plany. Toteż wybrałem jedyne logiczne wyjście, które mi pozostało. Skoro nie mogę bezsensownie działać w łonie społeczeństwa, powinienem zacząć bezsensownie żyć poza nim! I zobaczyć co z tego wyniknie! Wkrótce nadarzyła się sprzyjająca okazja. Otrzymałem misję. Oczywiście jak najbardziej specjalną i poufną. Dostałem polecenie udania się do pewnego państwa, miasta czy kraju – nieważne, bo nie o to tu chodzi – którego mieszkańcy zaczęli żyć niezgodnie z zaleceniami rządu; miałem zaprowadzić tam porządek. Nie zrobiłem tego jednak. Zamiast wyruszyć w nakazanym kierunku, wybrałem przeciwny i udałem się do miejsca, którego mieszkańcy bynajmniej nie kwalifikowali się do moich zadań. Wiedziałem, że za swą samowolę zostanie ukarany – i stało

się to też bardzo szybko. Rząd szybko trafił na mój trop i hmmm... powiedzmy, że odizolował mnie w tym miejscu. Tylko na to czekałem! Siedzę tu sobie i ani myślę stąd wychodzić. I wiesz co ci powiem? Im dłużej tu siedzę, tym mi lepiej. Na początku miałem zamiar wyjść z czasem, ale teraz zastanawiam się czy nie zrezygnować z tego planu. Prawdziwym bezsenssem będzie nie tylko żyć tutaj, ale umrzeć właśnie tu!

HARCERZ

No dobra, ale czy w ogóle pozostawiono panu szansę wydostania się stąd?

JONASZ

Iiii... oczywiście, zresztą to bardzo proste. Mógłbym wyjść stąd bez wielkiego wysiłku. A nawet powrócić do łask – gdybym tylko zechciał wypełnić zwyczajową formułę pokuty.

HARCERZ (*gorączkowo*)

Proszę mi powiedzieć, bardzo proszę – co to za formuła?

JONASZ

Eeee tam, nie ma o czym gadać...

HARCERZ

Ale ja naprawdę bardzo proszę!

JONASZ

Taki tam drobiazg – muszę przez trzy dni i trzy noce wypowiadać bez przerwy pewne słowa. Bzdury panie kolego, całkowicie mi niepotrzebne.

HARCERZ

Haaa, więc można stąd wyjść?

JONASZ

Można, panie kolego, nic łatwiejszego. Ale czy musisz się tak spieszyć, ponaglać sam siebie, wrywać do przodu? Przyznasz, że należy mi się rewanż. Nim więc cokolwiek postanowisz, proszę cię o kilka słów na twój temat.

HARCERZ

To nie takie proste, ale oczywiście, spróbuję zaspokoić pańską – przyznaję, uzasadnioną – ciekawość. Paradoksem mojej aktualnej sytuacji jest jej identyczność z pańską, podczas gdy powody, dla których spotkał mnie ten los, różnią się od przypadków pańskich w sposób zasadniczy i znamieny. Ale zacznijmy od początku. A na samym początku był ruch. Ruch, aktywność, działanie, praca, pośpiech. Od kiedy tylko pamiętam zawsze byłem w ruchu, zawsze działałem na jakiejś niwie, nad czymś pracowałem, o coś usilnie się starałem. Prawdę powiedziawszy – zacząłem od harcerstwa i ideały tego szczytnego ruchu pozostały dla mnie na zawsze żywymi. I dziś, kiedy osiągnąłem już wiek dojrzały, a moją drogę życiową znaczą liczne doświadczenia, i dziś jeszcze uważam się po trosze za harcerza – człowieka zawsze gotowego nieść pomoc słabym i uciśnionym, rozwijać swój własny intelekt i sprawność, znajdować pełnię i sens życia w bezustannym działaniu, aktywności... Zmieniały się oczywiście z czasem formy tej aktywności. Nie chodziło już – jak w dziecięcych latach – o zdobywanie sprawności harcerskich i kolejnych stopni wtajemniczenia, nie chodziło też już tylko – jak w okresie młodości – o niesienie pomocy samotnym staruszkom i opuszczonym wdowom w ramach

akcji niewidzialnej ręki. A muszę przyznać – nie chwając się – że osiągnąłem w tej dziedzinie prawdziwe mistrzostwo. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o młode wdowy! Widzę, że uśmiecha się pan z przekąsem? Prawda uderzyłem w nieco inny ton. Zrobiłem to jednak w pełni świadomie, by uzmysłwić panu, iż moja wizja pełni życia była realistyczna, nie bujała w obłokach sentymentalizmu, nie nastawiała się na fałszywy społeczny idealizm. Idea szczęścia ogółu była mi równie bliska jak idea szczęścia własnego: podstawowy obowiązek każdego człowieka jakim jest niezapominanie o samym sobie! Oooo, z jaką radością rozwijałem siłę własnych mięśni. Ileż czasu i energii zużyłem na to, by zakosztować wszelkich możliwych nałogów i namiętności, ileż godzin strawiłem na rozwiązywaniu najtrudniejszych łamigłówek i odbywaniu dalekich kształcących podróży. Stopniowo zresztą moja praca nabrała znacznie poważniejszego charakteru. Już nie była to pomoc w akcji odśnieżania., dokarmianie zwierzyny leśnej, czy te historie z wdowami. Zacząłem przemawiać na wiecach, redagować ulotki i gazetki, wyklądać filozofię w kółkach samokształceniowych. Praca ta wymagała nie tylko sprawności i siły, ale i odwagi. Z czasem jednak to wszystko przestało mi wystarczać. Byłem silny, sprawny, zadowolony. Usilna praca społeczna wypełniała mi całe życie. Zapragnąłem jednak przekonać się, nie wiem nawet kiedy to się stało, jaki właściwie to wszystko ma sens, jakie znaczenie i wpływ na bieg spraw ma moja praca, co się zmieni dzięki temu, że wycisnę o trzydzieści kilogramów mniej, lub pomogę trzem wdowom więcej. Trzeba bowiem panu wiedzieć, że mój rząd aż za dobrze wiedział jak powinni żyć obywatele, co powinni myśleć, czym się zajmować, w jakiej ilości się rodzić i kiedy umierać.

Przyznam, że ta wszystkowiedza rządu denerwowała trochę mnie i moich towarzyszy – ale zagrzewało nas to do tym bardziej wyteżonej działalności. Wierzyłem zawsze i bez reszty w jej głęboki sens. Jak już jednak panu wspominałem – zapragnąłem jednak poznać ów sens za wszelką cenę. Nie zadawały mi ogólnikowe zapewnienia moich przywódców (choć ufałem im bezgranicznie), iż sens ten doskonale znają, iż obcują z nim na codzień jak z kobietą. Zapragnąłem sam doznać tego dojmującego uczucia fizycznej niemal radości, która – wierzyłem – będzie mi dana w chwili gdy oko w oko zetknę się z sensem. Tego błysku, spazmu, orgazmu! Niczego więcej już nie pragnąłem – widziałem, że po tym oczyszczającym akcie odzyskam nadwątlone siły, energię, umiejętności... Stopniowo zacząłem zaniedbywać się w pracy. Moje przemówienia na wiecach nie były już tak efektowne jak przedtem, moje wykłady mętne, a ulotki, które składałem wątpięcymi palcami roiły się od błędów korektorskich. W końcu rzuciłem to wszystko i wyruszyłem na gorączkowe poszukiwanie sensu. Zacząłem od bibliotek, tam bowiem – jak zapewniali mnie moi przywódcy – w starych omszałych księgach o twardych oprawach kryje się litera sensu, magiczna formuła wyjaśniająca i oświecająca wszystko. Przewędrowałem szlak kilkuset mrocznych sal, wertowałem dziesiątki ksiąg oprawnych w płótno, inkunabułów, tomów w skórze cielejącej i manuskryptów – musiałem z czasem rozszerzyć swoje poszukiwania i na manuskrypty, nigdzie bowiem nie znajdowałem nawet wątpiego tropu sensu. Z czasem zatraciłem poczucie dnia i nocy, przedziały między tygodniami i miesiącami zaczęły się zacierać. Obcowałem tylko z zasuszonymi archiwariuszami i stadami gryzoni – myszy i szczurów – które stały się jedynymi bywalcami bibliotek. Zauważyłem bowiem z przerażeniem, że jestem w swych poszukiwaniach zupełnie osamotniony, że nikt mi nie towarzyszy, nikogo nie interesują potężne skądinąd zbiory naszych bibliotek. Na początek, na ich obrzeżach spotykałem od czasu do czasu jakąś ponętną studentkę historii literatury czy brodacza przygotowującego doktorską dysertację. Prawdę powiedziawszy, zaważałem się nawet parę razy, czy nie podążyć za nimi, gdy już kończyli swoją pracę i wychodzili na zalane słońcem ulice. Dotyczyło to szczególnie – podkreślam – studentek filologii. Zawsze jednak zwyciężało pragnienie doznania rozkoszy innej od tej, którą może dać kobieta – rozkoszy wiedzy i zrozumienia. Z czasem zaś i ta pokusa – kobiety – zniknęła. Im dalej zagłębiałem się w ostępy regałów i półek tym mniej spotykałem osób, aż wreszcie – zostałem

sam, popadając z czasem w narastającą bezustannie malignę, aż do stanu, kiedy zupełnie już nie rozróżniałem granic jawy i snu, rzeczywistości biblioteki i rzeczywistości literatury. Niestety i wtedy nie natrafiłem na żaden obiecujący trop! Opuszczony, samotny, wynędzniały, straciłem wreszcie do reszty przytomność. Ostatnim wspomnieniem, które znam, jest czyjś rubaszny śmiech i stąpanie podkutych butów po kamiennej posadzce: wiem jednak, że nie mógł to być głos rzeczywisty, już dawno bowiem mój umysł należał do literatury, a ta nie ma zwyczaju tupać. Ocknąłem się tu, w tej ciemnej malignie, zdumiony, ale trzeźwy. Resztę pan zna. Rozumie pan też teraz dlaczego przez dłuższy czas nie chciałem wierzyć w pańską realność.

JONASZ (*zamyślony*)

Tak, tak... Właściwie nie mogę powiedzieć by pańska opowieść specjalnie mnie zaskoczyła. Chyba spodziewałem się właśnie tego... Właściwie bowiem – i chyba sam pan to zauważył – przyczyny, które sprawiły, iż nasz los ułożył się tak podobnie, są zupełnie różne, by nie rzecz wręcz – sprzeczne! Ja – straciwszy wiarę w sens wszystkiego, zapragnąłem doznać bezsensu. Pan – przekonany o głębokim sensie wszelkich swych działań, zapragnął sens ów zdefiniować i poznać. Tak! Naprawdę, nie mogłem się spodziewać niczego innego. Wręcz przeciwnie – pana obecność tu, obok mnie, potwierdza tylko mój własny bezsens – absurd mojej sytuacji... Wybacz pan, ale teraz ja poproszę, by pan – dotknął mnie. Dziwi się pan... Chcę uzyskać absolutną pewność pańskiej m a t e r i a l n e j obecności. Podkreślam – materialnej! bo jako potencjalny byt psychiczny istnieje pan dla mnie już od dawna. No, proszę.

*Harcierz powoli, nieśmiało podnosi się z krzesła, dotyka lekko Jonasza.*

JONASZ

O dzięki, dzięki! Więc pan istnieje naprawdę! To pięknie, to bardzo pięknie. Widzi pan – gdyby w mojej samotni pojawił się drugi taki osobnik jak ja – wszystko straciłoby swój sens, to jest tfu... chciałem powiedzieć – bezsens. Absurdalny jest tylko jeden biały kruk w stadzie czarnych. Dwa – są po prostu śmieszne. Zresztą dwa – to już partia polityczna, a przed tym niech mnie pan bóg broni. Tymczasem pan – ze swoją wiarą w sens, ze swą wewnętrzną siłą, z uporem – jest moim przeciwieństwem. Stwarza pan kontekst, który był niezmiernie potrzebny mojemu absurdowi. Tylko obok pana jestem rzeczywiście absurdalny, bezsensowny i wyłączny.

HARCERZ

Tak, to prawda. Właściwie powinienem pogardzać panem.

JONASZ (*z nadzieją w głosie*)

A nie jest tak?

HARCERZ (*z zażenowaniem*)

Prawdę powiedziawszy – nie. Chyba nawet budzi pan moją sympatię. I chyba wiem dlaczego! Może pan jest moim własnym, prywatnym sensem, którego z takim uporem poszukiwałem? Może sensem mojego życia będzie udowodnić panu, że jednak wszystko ma sens? Może pan właśnie jest tą zamkniętą księgą, której bezskutecznie poszukiwałem w dziesiątkach bibliotek...

JONASZ (*z rozpaczą w głosie*)

O nie, nie, nie... Niechże pan da spokój młody człowieku. (*Jak widać, zawsze gdy Jonasz jest przekonany, że góruje nad swym rozmówcą zaczyna zwracać się do niego per „ty”, zaś w momentach, gdy czuje się nieco przytłoczony jego osobowością powraca do formy „pan”*). Jestem stary i zmęczony, otrzymałem nareszcie – w twojej osobie – ostateczne i bezwzględne potwierdzenie swego wymarzonego bezsensu. Tym samym spełnił się mój cel w życiu. Jestem szczęśliwy i nie trzeba mi niczego więcej. Spędzę tu jeszcze chętnie kilkanaście lat, chętnie tu umrę. Nie ma większego szczęścia niż takie szczęście, którego nikt nie zazdrości. A nikt – wiem o tym z całą pewnością – nie zazdrości mi mej samotności, mego odosobnienia i płynących z niego radości. Przypomnij więc sobie lepiej młody człowieku swą nadzieję na rychłe opuszczenie tego miejsca i moje zapewnienie o tym, że jest to możliwe. Powiedz sam – czy utraciłeś już przekonanie o sensowności swych działań?

HARCERZ

Nie, z całą pewnością – nie.

JONASZ

A więc wierzysz też w znaczenie swej poprzedniej pracy? W celowość występowania na wiecach i pisanie ulotek, dyskusowania i rozwijania siły własnego ciała?

HARCERZ

Wierzę, ale...

JONASZ

Nie ma żadnego ale. Powinieneś natychmiast powrócić do swego poprzedniego życia. Zająć się znów swą pożyteczną działalnością. Zrobiłeś już rzecz, w której sens nie można wątpić – zjawiałeś się tu by mnie utwierdzić w mym bezsensie. Niech ci to wystarczy.

HARCERZ

Nie, nie, to mi nie może wystarczyć. Zaprzestańmy lepiej tej rozmowy, która spycha nas na mielizny tautologii i sofizmatów. Nie opuszczę tego miejsca dopóty, dopóki pana nie przekonam.

JONASZ

Straszne! Ten młody człowiek, gotów jest zburzyć cały mój wewnętrzny spokój. (uderza w ton mentorski) Wiedz młodzieńcze, że twa naiwna wiara może zostać wystawiona na ciężką próbę. Cóż się bowiem stanie jeśli to nie ty mnie, powtarzam – nie ty mnie, ale ja ciebie zdołam przekonać. O! Gotów byłbym do takiego poświęcenia za cenę swego spokoju. Nie zaczynaj – bo co będzie jeśli ja zdołam ciebie przekonać. Powiedz sam – co będzie wtedy! No nie będzie dobrze – będziemy musieli siedzieć tu razem i razem znosić swój bezsens. Ale trudno, i to będzie lepsze od twego zacietrzewionego gadulstwa. A więc ostrzegam cię – dopóki pali się w tobie choćby mały płomyk sensu – uciekaj stąd czym prędzej – nie zyskasz nic, a stracić możesz wszystko!

HARCERZ

Może pan sobie oszczędzić tych monologów. Moje postanowienie jest nieodwołalne – zosta-  
ję.

JONASZ (*przymilnie*)

Ależ złociutki – po co ci to. Tu jest na dłuższą metę nudno. Ciemno, czasem cuchnie. Z pro-  
wiantem też bywają kłopoty. Oho, ho, i to jakie!

HARCERZ (*zacięty*)

Niech mnie pan nie straszy. Nic mnie nie ugnie dopóki pozostaje w służbie idei!

JONASZ (*z rozpaczą*)

No i masz kłopot! A co będzie, jeśli pozostanę nieugięty? Jeśli w ogóle nie będę chciał z pa-  
nem gadać? Jeśli zatnę się w durnym, wyniosłym milczeniu? I będę w nim trwał tygodniami?  
Potrafię to robić bardzo dobrze – zapewniam pana!

HARCERZ

Nic nie szkodzi! Już teraz czuję, jak zyskuję nową wiarę – krew zaczyna mi szybciej krążyć w  
żyłach, wstępują we mnie nowe siły. Zostaję i już! Może pan sobie milczeć. Ja będę mówił  
tak długo i z taką pasją – że wreszcie pan nie wytrzyma. A wtedy zwycięstwo będzie należało  
do mnie.

JONASZ

Dobrze, dobrze, sam pan chciał! Od tego momentu zacinam się w wyniosłym milczeniu. Za-  
sięję jednak przedtem w pana umyśle groźne ziarno: niech pan pamięta o tym, że nic nie wie  
pan o miejscu, w którym się znajdujemy. Nie wie pan gdzie jesteśmy, nie wie pan, jak stąd  
wyjść i nie wie pan jak zdobywać pożywienie. Nie wie pan też czy w okolicy przebywają ja-  
cyś inni ludzie. Co? Nie wie pan? No właśnie – a ja wiem! Otóż powiem panu, że nikogo tu  
nie ma. O! A teraz zostawiam pana samego z tymi wszystkimi znakami zapytania, które –  
mam nadzieję – staną się pana wielkim kłopotem. Bo gorszą od nieznajomości sensu jest nie-  
znajomość powodów i przyczyn działań, którym jesteśmy poddani. A co pan wie? Nic. Nawet  
pan nie wie – na dobrą sprawę – gdzie się pan znajduje. I na tym kończę. (*gwałtownie*) Dosyć!  
(*słabiej*) O!

HARCERZ

Problemy, o których pan mówił są realne, ale nie problemy – jednak, pomimo wszystko, mate-  
rialne, decydują o sensie naszej egzystencji!

JONASZ (*wybuch*)

Ha ha ha ha! Dobrze sobie! I to mówi człowiek, który nie wie, jak znaleźć garść pożywienia na  
śniadanie!

HARCERZ

Nie to jest najważniejsze, drogi panie! Żywił się będę swą ideą.

JONASZ (*znów nie wytrzymuje*)

Paradne, paradne! A co pan będzie pił, pytam się, co pan będzie pił?

HARCERZ

Daj pan wreszcie spokój. Przypominam, że ma pan milczeć!

JONASZ



Oooo, pamiętam o tym aż za dobrze, młokosie. Ciesz się lepiej, że jeszcze nie zamilkłem definitywnie. Za chwilę oszalejesz, nie będziesz w stanie znieść tej wielkiej ciszy, która zapana-  
nuje wokół.

HARCERZ

Zniosę, zniosę...

JONASZ

Zobaczmy młokosie! Zaczynam definitywnie!

HARCERZ

Co?

JONASZ (*zdziwiony*)

Jak to co? milczeć!

HARCERZ

No to po co pan gada? Czemu pan nie milczy?

JONASZ

Dosyć tego! Od tej chwili nie powiem ani słowa!

*Odwraca się tyłem do Harcerza.*

HARCERZ

Milcz pan, milcz pan... A jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że już w tej chwili ogarniają pana wątpliwości, zaczyna się pan łamać... (*Jonasz wzrusza ramionami*). Co?... Nie mam racji? To odwrócenie się ode mnie tyłem, te wzruszenia ramionami, ta złość i niechęć w głosie... Tak, tak, drogi panie, nie czuje się pan zbyt pewnie, o nie... (*Jonasz wyciąga z kieszeni spodni starą gazetę, rozkłada ją, udaje, że czyta*) Prawdę powiedziawszy nawet nie te wyrazy niechęci i zniecierpliwienia są najgorsze. Wie pan co panu powiem – w gruncie rzeczy boi się pan tego starcia, mimo, że to pan sam zaproponował zasady naszego pojedynku. Tak, tak, boi się pan. I dlatego nie potrafi się pan zachować godnie (*gazeta fałuje niepokojąco*)... Co, co słyszy mnie pan... jednak mnie pan słucha? (*Jonasz oczywiście nie odpowiada, Harcerz milczy chwilę*) Tak jest, oczywiście, że pan mnie słucha! Niech więc pan posłucha. Zaproponował pan pewną formę pojedynku i niestety od samego początku zachowuje się pan nie jak równorzędny partner starcia dwóch godnych siebie rywali, którzy na szalę kładą wszystko – swój światopogląd, przekonania, autorytet i inteligencję, ale jak uparty, głupi staruch, który niecierpliwie i bez względu na kosztą chce wygrać – jakby grał z drugim takim samym staruchem w domino!

*Jonasz się zrywa, odrzuca gazetę, na twarzy wściekłość, wyraźnie chce coś powiedzieć, hamuje się, uspokaja, macha lekceważąco ręką, znów zasiada tyłem do Harcerza.*

HARCERZ

No i co, omal pana nie sprowokowałem. Taaak, wcale nie tak wiele trzeba. Teraz będę mówił, mówił, mówił, a pan to będzie cierpliwie znosił. Mogę pana obrażać, drwić z pana, mówić nieprzyzwoitości. Już wcale nie pamiętam co było przyczyną naszego pojedynku. Wcale mi nie zależy na przekonaniu pana o sensowności jakiegokolwiek działania. Nieeee! Nieważny jest sens – ważny jest nasz pojedynek! Dzięki niemu odzyskuję właśnie poczucie sensu... Ba! i

pan je musi z czasem odzyskać. A przy tym – nie muszę wcale pana do niczego przekonywać! O nie, nie, nie, nie będę rozwijał żadnej ideologicznej argumentacji. Na to jest pan z całą pewnością uodporniony. Po prostu zmuszę pana do odezwania się – to wystarczy: wygram! Będę mógł wtedy stąd odejść (*Przy tych słowach Jonasz wznosi w górę ręce w błagalnym geście i potakuje głową*) i zostawić pana na pastwę najstraszliwszych wątpliwości (*Jonasz kręci przecząco głową, śmieje się cicho*) ...Albo nie, zostanę tutaj, by patrzeć na pana powolną agonię i z tego rozkładu czerpać siły do dalszej pracy (ciężkie westchnienie od strony Jonasza) ...A w ogóle to mam pomysł – wcale nie będę bez przerwy mówił. To niepotrzebne! Wręcz przeciwnie – będę milczał, jak i pan. Tyle tylko, że pan nie będzie mógł się odezwać, a ja – w każdej chwili. I pan będzie o tym wiedział! O rozkoszy! Będę obserwował pańskie męczarnie rzucając od czasu do czasu jakieś przypadkowe słowo, lub zdanie, oderwane i bez znaczenia, albo pełne siły i prawdy. Będę milczał godzinami, by potem godzinami recytować poezję. A pan będzie musiał znieść to wszystko bez zmrużenia oka. Tak, tak, to wspaniała perspektywa! Ja również zaczynam milczeć!

*Milczą obaj. Harcerz siedzi rozparty na krześle, uśmiecha się, wyraźnie zadowolony, rozgląda się po pomieszczeniu, omijając wzrokiem Jonasza. Po kilkudziesięciu sekundach Jonasz zaczyna się powoli odwracać. Harcerz zwraca gwałtownie wzrok w jego stronę i Jonasz wraca do poprzedniej pozycji. Cisza. Po chwili Jonasz znów zaczyna swój manewr. Gdy jego twarz znajduje się vis à vis Harcerza, ten niespodziewanie rzuca w jego stronę jedno słowo.*

HARCERZ  
Słowik!

*Jonasz kurczy się, cofa, wraca do poprzedniej pozycji.*

HARCERZ

Ha, ha, ha... Proszę jak pan się przestraszył niewinnego słówka. Tak, tak, mój głos ma moc, moje słowo ma moc wszelką, mogę w gruncie rzeczy zrobić z panem wszystko!!! Ha, ha...

*Jonasz kuli się coraz bardziej, wygląda rzeczywiście dość żałośnie, Harcerz rozparty na krześle, zadowolony, noga założona na nodze – kostką na kolanie, pogwizduje. Cisza. Przedłużająca się cisza. Po minucie Harcerz, znudzony nieco zaczyna się przyglądać plecom Jonasza, który zupełnie znieruchomiał. Po chwili Harcerz wstaje, zbliża się do Jonasza. Nasłuchuje jeszcze chwilę.*

HARCERZ (*wykrzykuje*)  
Tamaryszek!!

*Jonasz prawie nie reaguje, jeśli nie liczyć lekkiego drgnięcia, ale Harcerz tego nie spostrzega.*

HARCERZ

Ha, ha, ha... Nie wygra pan, rozumie pan, nie wygra, jest pan w mojej mocy!...

*Chwila ciszy, Harcerz ciężko dyszy, wzrok ma trochę błędny.*

HARCERZ

Exodus! (pauza) vagina! (pauza) Co też mi przychodzi do głowy? (pauza) Głowa! (pauza) przychodzi! (pauza) Eeee, to niedobre... (pauza) Ale czy to ma znaczenie? Nie ma. Wszystko jedno co będę mówił. Tylko ja mogę tu stwarzać słowa, jestem panem, jestem władcą!!!

*Zaczyna biegać błędnie po scenie.*

HARCERZ (krzyczy bez pauz)

Ryba!, nóż!, ogród!, szczypiorek!, cukrzyca!, morfem!, korek!, Morek!, Morus!, mama!, ja-  
ma! ja mam! aam! aa! nata!, ttoorrrt, sttofg! blym! UUUu!...

### ***Kurtyna***

## AKT II

*Scena ta sama co poprzednio. Jonasz śpi z podwiniętymi pod brodę kolanami, zawinięty szczelnie kocem – nawet głowę ma nakrytą. Harcerz śpi na krześle z głową bezwładnie opartą o stół czy inny sprzęt. Budzi się przy pierwszych niespodziewanych odgłosach.*

GŁOS TEKLI

Hej, hej, czy jest tu ktoś? Hej, hej!!

GŁOS ISY

Hej, hej, tato, odezwij się!

GŁOS ERYKA

Heeee-ej! Uhuhu!

*Harcerz zrywa się, nasłuchuje uważnie. Szybko przytomnieje, wraca mu pamięć ostatnich wydarzeń.*

GŁOS TEKLI

Jonaszu, Jonaszu, hej, hej, odezwij się!!

*Harcerz rzuca szybkie spojrzenie ku śpiącemu, decyduje się i rusza ku zbliżającym się głosom.*

HARCERZ

Hej, hej, tutaj!

*Na scenę wchodzi Tekla, Eryk i Isa.*

TEKLA

No nareszcie spotykamy kogoś w tej opuszczonej przez boga i ludzi okolicy. Witaj, witaj młody człowieku!

HARCERZ

Witam z radością i wdzięcznością. Byłem przekonany, że to strony całkowicie bezлюдne, których jedynymi mieszkańcami jesteśmy ja i ten stary, opuszczony wygnaniec.

*Dopiero teraz przybysze dostrzegają śpiącego Jonasz. Rzucają się w jego stronę.*

ISA

Mamo, ależ to tata!

TEKLA

Bogu dzięki, wreszcie udało się nam go odnaleźć.

HARCERZ (*gwałtownie*)

Przepraszam! Proszę mi wybaczyć, ale muszę was powstrzymać!

ERYK

Dlaczego?

HARCERZ

Przykro mi ale wasz mąż i ojciec nie jest niestety w najlepszym stanie... zdrowia. Takie gwałtowne emocje mogłyby mu poważnie zaszkodzić. Lepiej więc poczekajmy aż sam się obudzi.

TEKLA

Cóż za tragiczna wiadomość... Proszę mówić, proszę mi natychmiast powiedzieć – czy bardzo ciężko choruje?

HARCERZ

Nie, nie, to naprawdę nic poważnego. Ogólne wycieńczenie...

TEKLA (*przerywa mu*)

O nieszczęsny wygnańcze!

HARCERZ (*podejmuje wątek*)

...apatia spowodowana długą samotnością...

TEKLA (*znów mu przerywa*)

Ukoimy go, ukoimy go w naszych ramionach!

HARCERZ

Tak, tak, zapewne, ale pozwoli pani, że dokończę. On przeszedł tak wiele, iż boję się poważnie o jego nerwy po przebudzeniu. Tak niespodziewana... eee... radość może go zabić. Poza tym...

ERYK

Niech pan mówi, przygotowani jesteśmy na najgorsze!

HARCERZ

To zapewne nic strasznego – rzecz chwilowa, która wkrótce minie... eee... gdy minie szok...

TEKLA

Ale co się właściwie stało?

HARCERZ (*uroczyście*)

Małżonek pani stracił mowę!

TEKLA (*jakby sama straciła mowę*)

Ccco... on? Niemożliwe!

HARCERZ

A jednak!

TEKLA

O nieszczęsny, przecież ten człowiek cały istniał w swoich słowach. Mówienie było dla niego zawsze najwyższą rozkoszą, potrafił mówić – z wielką zresztą pasją – całymi godzinami. (*po-  
chlipując*) Zresztą bardzo mu się to przydawało w pracy. Trzeba panu wiedzieć, że mój mąż pracował dla rządu!

HARCERZ

Tak wiem o tym, sam mi powiedział...

ERYK

Jak to „powiedział”, przecież twierdzi pan, iż ojciec stracił głos.

HARCERZ

No cóż, prawdę powiedziawszy, stało się to bardzo niedawno, zdążyliśmy jeszcze przedtem dobrze się nagadać. Musicie jednak państwo wiedzieć, że jego choroba nie ma podłoża somatycznego. To raczej wynik swoistego wewnętrznego postanowienia, którego przyczyn należy upatrywać – jak już powiedziałem w potężnym szoku. Uważam, że jedynym lekarstwem na ten szok, może być szok następny. Terapia wstrząsowa. Jakieś wydarzenie o piorunującej sile – zaskakujące, bulwersujące, przejmujące do głębi. Być może wystarczy samo pojawienie się państwa. Jeśli jednak to nie wystarczy...

ISA (*z egzaltacją*)

Cóż wtedy...?

HARCERZ

Ha, wtedy będziemy musieli zaszokować go sami bez względu na rozmiar poświęceń, których doznamy. Jeśli to będzie konieczne musimy być gotowi na wszystko. Musimy być okrutni, nienaturalni, lubieżni...

TEKLA (*przerywa mu*)

Może pan na mnie liczyć!

HARCERZ

...egoistyczni, drapieżni, wyuzdani, kochający...!

ISA (*rozmarzonym głosem*)

Tak!

HARCERZ

...i odpychający.

ERYK

Może pan na nas liczyć. Budzimy go?

HARCERZ

Nie, nie, jeszcze moment... Powiedzcie mi jeszcze jak się to właściwie stało, że on znalazł się tutaj? Ma to duże znaczenie, bo chyba od tego wszystko się zaczęło.

TEKLA

No cóż jak już panu mówiłam, mój mąż pracował dla rządu. Wykonywał przeważnie specjalne misje i poruczenia, dlatego w gruncie rzeczy mało wiemy o charakterze jego pracy. Pewnego dnia otrzymał specjalną i wyjątkowo tajemniczą misję, o szczegółach której w ogóle nie mówił. Widziałam jednak, że jest bardzo zadowolony. Wkrótce potem wyjechał w nieznanym kierunku... Trzeba panu wiedzieć, że Jonasz zazwyczaj jeździł w nieznanym kierunku. Na początku oczekiwałam go spokojnie, kiedy jednak po pewnym czasie nie tylko nie wracał, ale nawet nie miałam żadnej wiadomości od niego, a i pensja dotąd przesyłana regularnie przez pewną komórkę rządu przestała przychodzić, zaniepokoiłam się poważnie...

ERYK (*podejmując wątek*)

Wyruszyliśmy na poszukiwania. Pierwszym etapem była oczywiście instytucja, w której tata był zatrudniony. Okazało się jednak, że nic w niej nie wiedzą o jego losach, a nawet – prawdę powiedziawszy – nic nie wiedzą o jego osobie! Twierdzili z uporem, że nigdy tu taki nie pracował i że nawet nie słyszeli o człowieku z takim nazwiskiem. Znalazł się wprawdzie pewien niskiego szczebla urzędnik, który twierdził, że kiedyś coś mu się obilo o uszy, ale wkrótce okazało się, że użył tylko pretekstu, by częściej się z nami spotykać, a w rezultacie nadużył tylko zaufania, którym obdarzyła go nasza siostra. Na szczęście – bez konsekwencji.

TEKLA

Widzi pan, cały kłopot polega na tym, że mąż mój, mimo iż zajmował dość wysokie stanowisko zajmował się zazwyczaj sprawami niezmiernie tajnymi, a więc w konsekwencji – sam również musiał zachować incognito. W związku z tym nie był osobą powszechnie znaną. Publicznie nie pokazywał się prawie nigdy, nie miał też żadnych wpływowych przyjaciół.

ISA

No właśnie – w tej sytuacji nasze poszukiwania ugrzęzły wkrótce w martwym punkcie...

HARCERZ

Ale przecież w końcu jakoś państwo dotarliście tutaj... O to mi właśnie chodzi – jak do tego doszło!

TEKLA

Widzi pan – to nie jest takie oczywiste. Prawdę powiedziawszy nie bardzo wiemy jak ześmy się tu dostali, gdzie w gruncie rzeczy jesteśmy, no i – jak stąd wyjść.

ERYK

Nie odbywaliśmy bowiem nigdy podróży w sensie geograficznym, to znaczy – nie poruszaliśmy się w przestrzeni fizycznej. Ponieważ żadna instytucja nie potrafiła lub nie chciała – to drugie jest bodaj bardziej prawdopodobne – wskazać nam nawet najmniejszego tropu, musieliśmy kroczyć zupełnie prywatnymi i nieoficjalnymi ścieżkami.

TEKLA

Och, jakąż to była cierniowa droga: rozpytywaliśmy w szpitalach i komisariatach policji, w przytułkach i domach obłąkanych...

ISA

Ja rozmawiałam z podejrzanymi indywiduami w mrocznych barach...

ERYK

Ludzie, których spotykaliśmy w tych miejscach twierdzili, że znają doskonale ojca, że widzieli go i pamiętają. Żadna jednak z tych relacji nie była w pełni prawdopodobna...

TEKLA

W każdym bądź razie im bardziej źródło informacji było nieoficjalne, prywatne, sprzeczne z oczywistością i pozorną jednoznacznością spraw i zwyczajów, tym bardziej było prawdopodobne i tym bardziej przybliżało nas do celu.

ISA

Rozmawialiśmy z ludźmi, których istnienia nigdy byśmy nie podejrzewali, ludźmi jakby z innej epoki. Nie wiedzieli oni nic o państwie i jego mechanizmach, o strukturze władzy i sposobach życia społeczeństwa, o zwyczajach i obyczajach. Niektórzy stracili już zupełnie kontakt ze światem zewnętrznym. I ci pomogli nam najbardziej kierując nas w te strony, gdzie wreszcie, niespodziewanie, po dłuższej, samotnej wędrówce spotkaliśmy pana, no i... odnaleźliśmy tate.

HARCERZ

Rozumiem, wszystko rozumiem. Otóż trzeba, Wam wiedzieć, że znajduję się w tej samej sytuacji co wy. Również nie wiem za bardzo gdzie jestem i nie wiem też jak stąd wyjść. Tym więc bardziej musimy zmusić go do mówienia. On bowiem – sam to podkreślał – wie gdzie siedzimy.

ERYK

A więc nie zwlekajmy, budźmy ojca...

HARCERZ

Tak, ale już pierwsze wrażenie musi być silne!

ERYK

Co pan proponuje?

HARCERZ

Zacznijmy wszyscy wykrzykiwać bez ładu różne słowa. Wiem, że mocno to na niego działa!

ISA

Jakie słowa?

HARCERZ

Nie ma to najmniejszego znaczenia, w każdym bądź razie ich układ musi być pozbawiony sensu. No już, ustawiajmy się wokół łóżka.

TEKLA



Pomysł nieco absurdalny ale cóż – możemy spróbować!

*Ustawiają się wokół łóżka, otaczając ściśle Jonasza. Harcerz chowa się za plecami Eryka, w ten sposób, że na początku jest zupełnie niewidoczny. Wszyscy zaczynają wykrzykiwać bezładne słowa, przebijając się nawzajem.*

TEKLA  
Jabłko!

ERYK  
Nóż!

HARCERZ  
Skórka!

ISA  
Biustonosz!

TEKLA (*zgorziona*)  
Czemu biustonosz?

ISA  
Nieważne, przecież miało być bez sensu.

ERYK  
Wata!

TEKLA  
Legumina!

HARCERZ  
Idiosynkrazja!

ISA  
Biusthalter!

*Wszyscy spoglądają na nią ze zdziwieniem, Tekla wzrusza ramionami.*

HARCERZ  
Afrodyzjak!

ERYK  
Androgeny!

TEKLA  
Eeee... eeee... Iluminacja!

ISA  
Stanik!

*Znów wszyscy spoglądają na nią ze zdziwieniem. W tym momencie Jonasz się budzi, wystawia głowę spod koca, rozgląda się. Uznaje widać, że to dalszy ciąg jakiejś sennej mary, wzrusza ramionami, zakrywa się ponownie kocem. Rola Jonasza w tym akcie jest bardzo trudna, jako że całkowicie pozbawiona tekstu. Jonasz gra mimiką i robić to musi – niestety – bez przerwy.*

ERYK  
Deficyt!

TEKLA  
Budżet!

HARCERZ  
Foniatra!

ISA  
Rajstopy!

*Nikt już nie zwraca na nią uwagi, wszyscy przekrzykują się i przebijają coraz szybciej.*

TEKLA  
Czajnik!

ERYK  
Oksymoron!

HARCERZ  
Eutanazja!

*Tekla rzuca mu złe spojrzenie.*

ISA  
Pończochy!

HARCERZ  
Orchidea!

ERYK  
Parlament!

TEKLA  
Łazienka!

ISA  
Podwiązki!

*W tym momencie Jonasz uznawszy widocznie, że gnębiące go głosy nie są sennej proveniencji, odrzuca koc po raz drugi, siada na łóżku, rozgląda się z osłupieniem. Na ten widok wszy-*

*scy zaczynają pokrzykiwać jeszcze głośniej, uśmiechają się przymilnie lub robią groźne miny, podskakują w miejscu, tańczą, wiją i wiercą. Isa podryguje coraz bardziej ekstatycznie i z zapamiętaniem. Harcerz stara się ją podjudzać chowając się równocześnie za plecami Eryka, tak by Jonasz go nie dostrzegł.*

TEKLA

Stół!

ERYK

Lampa!

HARCERZ

Wieża!

ISA

Majtki!

TEKLA

Skarbonka!

ERYK

Samochód!

HARCERZ

Łóżko!

ISA

Brzuch?

ERYK

But!

TEKLA

Nos!

HARCERZ

Dłoń!

ISA

Udo!

ERYK

Pergamin!

TEKLA

Termometr!

HARCERZ

Fallus!

ISA  
Vagina!

*Harcerz gwałci jakby Isę słowami, ta mu się poddaje, jęczy gwałtownie, wije się. Pozostali nie zwracają na to uwagi. Jonasz przygląda się całej scenie z osłupieniem ale i z rosnącym zainteresowaniem.*

TEKLA  
Horoskop!

ERYK  
Figura!

HARCERZ  
Sprężyna!

ISA  
Fontanna!

*Isa gwałtownie pada z rozstawionymi kolanami. Eryk i Tekla odwracają się w jej stronę. Eryk odsłania Harcerza, który stoi bezpośrednio nad Isą. Dostrzega go Jonasz, błysk w jego oczach zdradza, iż zrozumiał sytuację – chowa się z powrotem pod koc korzystając z chwilowej nieuwagi rodziny.*

ERYK  
Co jej się stało?

ISA (z egzaltacją)  
Potop! ulewa! deszcz! woda! woda! pot!...

*Zastyga z zamkniętymi oczami.*

HARCERZ  
Eeee... panieńskie histerie!

TEKLA  
Isa była zawsze taka zrównoważona... Ale dobrze, że się poświęca dla ojca.

ERYK  
Niemniej wszystko to nic nie dało. Spójrzcie na tatę – znów się schował pod koc.

HARCERZ  
Spróbujmy jeszcze raz. Może teraz zacznijmy od nazwisk.

ERYK  
Jakich nazwisk?

HARCERZ

Nie wiem, wszystko jedno... Powiedzmy: Heraklit!

ERYK

Husserl!

TEKLA

eee... Hitler!

*Isa chwilowo milczy.*

HARCERZ

Hölderlin!

ERYK

Hume!

TEKLA

Horacy!

ERYK

Heidegger!

HARCERZ

Hegel!

TEKLA

eee... nie wiem.

ERYK (*szeptem*)

Wszystko jedno!

HARCERZ

Hafiz!

ERYK

Holofernes!

TEKLA

Holandia!

ISA (*podnosząc się wolno – ze skruchą na twarzy*)

Habit!

ERYK

Histrion!

TEKLA  
Hamak! ...albo nie... Henryk!

HARCERZ  
Hipoteza!

ISA  
Skrucha!

*Isa zapomina o niepisanej umowie mówienia słów na „h”, jest pełna zapału i pokory, wrywa się wciąż z nowymi słowami, aż wreszcie zmienia się to w monolog bez przerwy.*

ERYK  
Hejnał!

ISA  
Lilie!

HARCERZ  
Hebanowski!

TEKLA  
eee...

ERYK  
Histeria!

ISA  
Pokuta!

HARCERZ  
Hobson!

ISA  
Żal! Łzy!

TEKLA  
...

ISA  
Klasztor! Krużganek! Konfesjonał! Różaniec!  
Ach spokój czystych żwirowych alejek za cmentarnym murem!

*Wszyscy są tak zajęci przekrzykiwaniem się, że nawet nie zauważają, że Jonasz wstaje, odrzuca koc i zasiada wygodnie na łóżku i ze spokojem obserwując całą scenę.*

TEKLA  
...

ISA

Biel, słońce, łabędzie na stawie, praca i obowiązek!

ERYK

Harcerz!

HARCERZ

Czemu harcerz?

ERYK

Jak to czemu, no tak, bez powodu.

HARCERZ

Bez powodu, bez powodu... wypraszam sobie osobiste aluzje!

*Wszyscy są już zmęczeni, dyszą ciężko, przysiadają gdzie kto może. Isa klęczy wznosząc oczy do nieba, mówi coś bezgłośnie jakby się modliła. Przez chwilę cisza.*

TEKLA

Mam, mam! ...cholera!

ERYK

Iiiii... tam, cholera pisze się przez „ch”

TEKLA

Niemożliwe!?

ERYK

A jednak!

*Jonasz obserwujący całą scenę bawi się doskonale, wreszcie postanawia zareagować.*

JONASZ (*śmieje się*)

Ha, ha, ha

ERYK

O właśnie „ha, ha, ha” pisze się przez samo „h” (*zrozumiawszy źródło śmiechu*) Tata, tata się odezwał!!

*Wszyscy odwracają się w stronę Jonasza, Tekla biegnie ku niemu z otwartymi ramionami.*

TEKLA

Jonaszu, mężu mój! Więc jednak przemówiłeś!

*Jonasz śmieje się dalej – już bezgłośnie, żadnym gestem nie odpowiada na uściski żony – tak jakby jej nie dostrzegał.*

HARCERZ

Niestety – on tylko kpi sobie z nas! Śmiech jako taki jest asemantyczny, może świadczyć o nastroju, ale sam w sobie nic nie znaczy. To tak jakby kichnął albo kaszlnął. On musi powiedzieć s ł o w o!

*Jonasz przysłuchuje się z najwyższym zainteresowaniem. Tekla zrażona jego brakiem reakcji zaprzestaje swych uścisków.*

TEKLA

Słuchajcie! Z nim dzieje się coś niedobrego! Zachowuje się tak jakby mnie nie poznawał... Bo chyba nie chce się nas wyrzec?

HARCERZ

Ależ droga pani... *(bierze ją pod rękę i prowadzi na przód sceny, resztę kwestii wypowiada szeptem, tak, że Jonasz nic nie może usłyszeć, mimo iż wyciąga szyję i strzyże uchem)* ...no przecież mówiłem pani, iż milczenie męża wynika z najgłębszego wewnętrznego postanowienia! Motywy rodzinne, uczuciowe czy jakiegokolwiek inne nie mają tu żadnego znaczenia. Mąż pani nie zrezygnował tylko i wyłącznie z mówienia. On po prostu nie chce w ogóle w żaden sposób oddziaływać na świat zewnętrzny...

ERYK *(zbliżając się)*

Ale cóż mamy robić, cóż mamy robić...

HARCERZ

Musimy chyba użyć podstępu. Bądźmy konsekwentni. Ponieważ Jonasz musiał wziąć nas za nienormalnych – widząc nasze zachowanie tuż po przebudzeniu, musimy dalej zachowywać się jak ludzie niespełna rozumu. Jego interesuje bezsens i może w jakimś bezsensownym przedsięwzięciu zechce wziąć udział.

TEKLA

Ale jak pan sobie wyobraża takie „bezsensowne przedsięwzięcie”?

HARCERZ

Zaimprovizujemy jakąś sytuację... Zaraz, zaraz... gdzie jest właściwie Isa?

*Isa popadła w tzw. „międzyczasie” w religijną egzaltację pokuty. Zrzuciła sukienkę i w kocu, który opadł z łóżka wycięła dziurę zakładając ten strój na nagie ciało, przepasawszy się sznurkiem, który podaje jej Jonasz. Tak przebrana dziewczyna klęczy i modli się. Isa musi wykonać to wszystko między kwestią Eryka „Harcerz!” a pytaniem Harcerza.*

ERYK

Tam, modli się...

TEKLA

Nieszczęsne dziecię... pewnie prosi o szczęście taty.

HARCERZ *(decydując się)*

Nieważne! Powiedzmy, że pani jest starą przeoryszą...

TEKLA



Jaaa...?

HARCERZ

...a my z Erykiem barbarzyńcami, którzy wdarli się do klasztoru i chcą zgwałcić tę oto nie-szczęsną nowicjuszkę. Pani musi jej bronić! Jonasza będziemy traktowali jak starego zramo-łałego pustelnika, który nie jest w stanie nam przeszkodzić. Jasne?

ERYK

Jasne!

TEKLA

Wszystko chyba zrozumiałam, ale przecież to zupełnie bez sensu...

HARCERZ

I o to właśnie chodzi, łaskawa pani, o to chodzi!

ERYK

Działajmy, kolego, działajmy, podziwiam pańską energię i pomysłowość. A w ogóle to chętnie wypiłbym z panem bruderszafta, tylko że nie ma czym...

HARCERZ

Przyjdzie na to pora, na razie możesz mi mówić po imieniu, że tak powiem – na kredyt. A teraz – do dzieła (*krzyczy głośno*) Haaa, więc tu ukrywasz tę ślicznotkę stara wiedźmo?

TEKLA (*cofając się gwałtownie, autentycznie przerażona*)

Ależ drogi panie, to jest chciałam powiedzieć – niecny barbarzyńco, nie ważysz się chyba podnieść dłoń na tą niewinną istotkę.

ERYK

Haaa, ważymy się, wprost ociekamy żądzą i pragnieniem zniszczenia wszystkiego co białe, czyste i niewinne...

HARCERZ

Ustąp nam z drogi starucho, pilnuj różańca i konfesjonału, czy nie widzisz, że nasze sztylety jeszcze dyszą krwią?

TEKLA

No, no, wypraszam sobie tę staruchę, to jest chciałam powiedzieć, że... eee... cnota i niewinność droższe są mi nad życie, które chętnie złożę na ołtarzu wiary...

*Isa przez cały czas klęczy w ogóle nie zwracając uwagi na to co się dzieje za jej plecami. Jonasz ogląda cały spektakl jakby patrzył na rzeczywiste widowisko teatralne.*

HARCERZ

Hej przyjacielu, czy słyszysz co bredzi ta ropucha? Ooooo z rozkoszą zanurzę mój nóż w jej pomarszczonej szyi.

ERYK

Tak, tak, ach dajcie mi dajcie białych lilii, będę je deptał i rwał na strzępy!

HARCERZ

Po raz ostatni mówię ci kobieto – ustąp! Inaczej los twój będzie straszny!

TEKLA

Oooooo... Niebioso nie ścierpią takiej zbrodni i ześlą na was straszną karę piorunów i potopu! Bądźcie przekłeci niecni zbrodniarze. *(zwraca się do Jonasza)* O starcze pustelniku, co w naszym klasztorze znalazłeś przytułek po wielu latach w ascezie spędzonego żywota, zaświadczy przed Bogiem i ludźmi, iż do ostatnich swych chwil broniłam świętości tego miejsca.

ERYK

Nie słuchaj jej starcze, przyłącz się lepiej do nas! W naszej kompanii nie zbraknie i dla ciebie gorzałki ani kobiety.

HARCERZ

Wspólnie wyruszymy na szlak łupieżczy...

*Jonasz sprawia wrażenie jakby na dobre wciągnął się w zabawę. Udaje niezdecydowanego, waha się, namyśla. Niespodziewanie Isa odwraca się od ściany. Jest półprzytomna, wszystko co się dzieje bierze za wydarzenia realne.*

ISA *(poważnie)*

Oszczędzę ci cierpienia dobra matko, nie chcę byś poświęcała świątobliwe życie dla tak marnej istoty jak ja. Wiele w swym życiu nagrzeszyłam. Z radością, myśląc o pokucie zapłacę za młodość rozpustną. O bierzcie mnie, katujcie moje ciało młode okrutni barbarzyńcy!

*Isa zrzuca z siebie koc, klęka na ziemi. Eryk i Harcerz są poważnie zakłopotani, ale starają się trzymać w roli.*

HARCERZ

Eeee... eee... dopięliśmy swego... haaa!

ERYK *(mechanicznie)*

Lilie, dajcie białe lilie...

HARCERZ

Zniszczymy, co niewinne!

ERYK

Ależ, ona wcale nie jest taka znowu niewinna... Sama powiedziała.

HARCERZ

Tym lepiej. Będziemy się w rozpuście pławić.

ERYK

Ale co zrobimy właściwie?

HARCERZ

No tak, właściwie co?

*W tym momencie włącza się do akcji Jonasz, który „zdecydował się stanąć po stronie barbarzyńców”. Z zakamarków łóżka wydobywa sznur, który podaje Harcerzowi, pokazując równocześnie gestem, żeby zawiązać Isie ręce. Harcerz bierze mechanicznie sznur po czym odrzuca go ze wstrętem. Chwila milczenia. Isa klęczy wciąż z zamkniętymi oczyma.*

ERYK

Eeee, to bez sensu.

HARCERZ

Jeśli już o to chodzi, rzecz od początku nie miała sensu. Takie było założenie.

ERYK

No tak, ale to w ogóle nie skutkuje! Stary lepiej się bawi od nas i ani myśli otworzyć usta.

*Jonasz podskakuje na łóżku, chichocząc z zadowoleniem. Tekla ubiera na powrót Isę w sukienkę. Dziewczyna wraca do swej poprzedniej modlitewnej pozycji, Tekla podchodzi do Harcerza i Eryka.*

TEKLA (z wyrzutem)

No i co... I co? Nic to wszystko nie dało! (do Harcerza) Szargasz pan opinię starszej już, najmniej szanującej swój honor, niewiasty, narażając jej reputację na szwank w oczach...

HARCERZ (przerywa jej)

W czyich oczach...?

ERYK

Iiiii, dałaby mama spokój. Po pierwsze nikt nie patrzy, po drugie nikt się mamą, ani mamy reputacją nie przejmuje, a po trzecie – trzeba przecież wreszcie coś wymyślić!

TEKLA (niezłomnie)

Jestem wysoce zbulwersowana!

HARCERZ

O!

TEKLA

O!

ERYK

Ohohoho! (po pauzie) No, już dobrze mamó?

TEKLA (z westchnieniem)

Ach, nie ma o czym mówić.

ERYK

Zastanówmy się więc lepiej moi drodzy co dalej!

HARCERZ (*nie słuchając Eryka*)  
Czy ona tak zawsze?

ERYK  
Kto ona?

HARCERZ  
No... Isa?

ERYK  
Ale co zawsze?

HARCERZ  
Czy zawsze tak klęczy i się modli?

TEKLA  
Noooo... nie.

ERYK  
Prawdę powiedziawszy, nie przypominam sobie, żeby w ogóle kiedykolwiek tak się zachowywała.

HARCERZ  
No, to mamy drugą sztukę do kompletu!

*W czasie gdy naradzają się, zbici w ciasną grupkę na proscenium, Jonasz wstaje z łóżka, zbliża się do nich i pilnie słucha. Zachowuje się tak, jakby był pełnoprawnym uczestnikiem narady, a nie jej przedmiotem. Jonasz zostanie zauważony dopiero w odpowiednim momencie.*

TEKLA  
Co pan przez to rozumie?

HARCERZ  
Rozumiem, rozumiem. Ja nic nie rozumiem. Ja wiem tylko tyle, że teraz musimy Jonasza wyrwać z milczenia a ją – z ekstazy.

TEKLA (*która w ogóle łatwo się wzrusza*)  
I cóż my teraz pocniemy nieszczęśliwi?

ERYK (*energicznie*)  
Trzeba działać, trzeba działać!

*Jonasz przesuwa się bardzo blisko, gestykuluje przy poszczególnych kwestiach, kiwa głową.*

ERYK (*ze zdumieniem*)  
O, tata.

TEKLA

Jonaszu, Jonaszu, co się z tobą dzieje?

HARCERZ

No, panie kolego, najwyższy czas, by unieważnić nasz zakład. Jestem co prawda nadal przekonany o głębokim sensie swego działania i – działania w ogóle. Niemniej wycofuję się ze wszelkich sporów mając na uwadze dobro pańskiej córki. No panie Jonaszu, niech pan się odezwie.

*Jonasz kręci energicznie głową, co ma oznaczać, że nie, nie odezwie się.*

TEKLA

Jonaszu, miły mężu odezwij się, proszę, powiedz coś, cokolwiek, co zechcesz...

ERYK

Powiedz coś tato, powiedz... Na przykład, jeśli chcesz możesz mnie zrugać!

*Jonasz uśmiecha się pogodnie, ale milczy.*

HARCERZ

A jednak! Trzeba go zbulwersować!

*Rzuca się niespodziewanie na Teklę i zaczyna ją dusić, pokrzykując coś złowrogo. Jonasz stoi nieporuszony. Tekla czerwienieje, zaczyna rzezić. Eryk nie wytrzymuje i odrywa Harcerza od matki.*

TEKLA

Uuuuu, uuuu, uuuufff, jak pan mógł!

HARCERZ

Niech pani nie sądzi, że mnie to nic nie kosztowało. Mam we zwyczaju wspomagać wdowy, a nie je dusić.

TEKLA

Cooooo? Wdowy? Pan powiedział wdowy? Co pan przez to rozumieeeee... (*zanosi się szlochem*).

HARCERZ (*zmieszany*)

Co? Ja? Nie, nic, tak mi się powiedziało tylko. A zresztą – podsunęła mi pani pomysł. Traktujmy go jak zmarłego. (*zmieniając ton*) Teraz – kiedy jest już pani wolna, możemy sobie szczerze porozmawiać. Na przykład o swoim życiu erotycznym... Jakieś pikantne szczególiki, co, droga pani?

TEKLA (*nadspodziewanie zgodnie*)

Co ja tam mam do opowiadania... Przyznać muszę, że Jonasz, mój małżonek świętej pamięci... to znaczy... tego...

HARCERZ

Proszę, proszę, dalej...

TEKLA

No, krótko mówiąc Jonasz nie odznaczał się zbytnią męskością. O nie, nie, nie, bynajmniej. Ileż chłodnych, smutnych nocy spędziłam u jego boku, marząc o kimś, kto potrafiłby ugasić wewnętrzny ogień, który płonął we mnie. Niestety – mój mąż nie potrafił tego nigdy. Po pewnym okresie skrupułów zaczęłam go bez wyrzutów sumienia zdradzać. Nie było to takie trudne, jako że Jonasz wciąż bawił w służbowych podróżach...

*Jonasz nie reaguje, siedzi tylko naburmuszony, ale spokojny.*

ERYK

Tak, tak, a ja nigdy nie słuchałem taty... i wrzucałem mu muchy do atramentu...

TEKLA

Ach, ci mężczyźni, którzy mnie brali w ramiona! Potrafiłam w ciągu jednej nocy spotkać się z czterema kochankami. Byli wśród nich również zwierchnicy Jonasza, co wydatnie pomogło mu robić dalszą karierę. A im większą robił karierę, tym częściej i dłużej nie było go w domu. Z czego znów nie zaniedbałam korzystać. Różni mężczyźni byli wśród moich kochanków – przystojni i brzydzy, wykształceni i prostacy, komuniści i anarchiści. Isa jest na przykład córką pewnego biskupa, a znów Eryk – synem znanego pisarza... O jej, co ja zrobiłam, zdradziłam, że Jonasz nie jest ich ojcem...

ERYK (*przesadnie*)

Haaa, zawsze coś takiego podejrzewałem, zawsze podejrzewałem, że z pochodzeniem moim wiąże się jakaś wielka, straszliwa tajemnica. Choć prawdę powiedziawszy – liczyłem na ojca – księcia, no – przynajmniej barona.

TEKLA

No wiesz Eryku, nie możesz tak mówić! Miałam wśród swych kochanków również i przedstawicieli prawdziwej arystokracji, a jakże... Ale pisarz? przecież to arystokrata ducha! Poza tym – twoja siostra jest w końcu córką biskupa i to powinno ci dawać jakąś satysfakcję.

ERYK

A czy ten biskup został chociaż kardynałem?

TEKLA

Prawdę powiedziawszy – nie. Słyszałam tylko, że zrzucił sutannę i oddał się bez reszty kolekcjonerstwu. Było to zawsze jego główną pasją.

HARCERZ (*z rezygnacją*)

No i co panie Jonaszu? Co pan na te rewelacje? Widzi pan jak wiele kosztuje milczenie, odezwanie od rzeczywistości, przekonanie o bezsensie wszystkiego?

*Jonasz nie odpowiada, wzrusza tylko ramionami z wyrazem pogardy.*

ERYK

Ale, zaraz, zaraz... Przecież – jeśli ten tu, Jonasz, nie jest naszym ojcem, to dalsze zajmowanie się nim traci sens – przynajmniej dla mnie i dla Isy. Traciliśmy tylko niepotrzebnie czas. Prawdę powiedziawszy nigdy specjalnie za nim nie przepadałem. W domu bywał rzadko, pre-

zenty przywoził skromne... Ciągłe tylko służba, tajne misje i tak dalej. Co to za radość z misji, jeśli jest ona tajna? Nigdy nie mogłem zrozumieć.

TEKLA

Ależ Eryczku... nie mów tak... W końcu, to tata...

ERYK

Tata, tata, co za tata? Taki tajny ojciec! W końcu sama mama przyznała, że nie jestem jego synem.

TEKLA

Ale uczucie, przywiązanie... Przecież... Przecież wybraliśmy się w tak wielką podróż tylko po to, by go odnaleźć, gnała nas tęsknota i żal, pragnienie połączenia się z tym, którego kochamy...

ERYK

Niech mama sobie daruje te sentymenty. Właściwie to nie za bardzo wiem, dlaczego wybrałem się na tą całą eskapadę. Chyba tylko liczyłem na to, że nie znajdziemy ojca, to jest tfu... Jonasza i będzie wreszcie święty spokój.

TEKLA

Eryku, Eryku, jak możesz tak mówić...

ERYK

A mogę! W końcu sami za bardzo nie wiemy, czy Jonasz został tu zamknięty za jakieś występki, czy zwiął od nas pod byle pretekstem i korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji. *(do Harcerza)* Co? Pan powinien coś o tym wiedzieć?

HARCERZ

Noooo, prawdę powiedziawszy, Jonasz pozostawał tu nie bez niejakej, powiedzmy, satysfakcji, *(zerka na Jonasza)* i bodaj ani myślał o powrocie na łono rodziny i społeczeństwa *(do Jonasza)* Czyż nie tak?

*Jonasz znów wzrusza ramionami.*

ERYK

Ha, sama mama widzi jak się sprawy mają. Zwiął, po prostu zwiął od nas. Wolał to... *(rozgląda się wokół)* więzienie niż życie rodzinne. *(z ironią)* Nieźle musieliśmy dać mu się we znaki. Prawda, że nigdy nie było zbyt różowo, ale teraz możemy sobie coś powiedzieć szczerze. Jeśli jemu dojadło – to jak nam musiało dojeść, jeśli on się męczył, to jak myśmy się męczyli. Jeśli on uciekł, to czemu i my nie mielibyśmy uciec od niego, zostawić go w tej zatęchłej dziurze! Niech się sam męczy, jak mu tu dobrze. *(do Harcerza)* Ciebie, przyjacielu, zabieramy oczywiście ze sobą.

HARCERZ

Zaraz, zaraz, zaraz. To wszystko nie jest takie proste. Po pierwsze – musimy jakoś doprowadzić Isę do przytomności. Inaczej może zechce tu w ogóle zostać. Po drugie – nie wiemy jak stąd się wydostać. Jonasz wie, ale milczy. Musimy więc go zmusić do mówienia. I wreszcie –

najważniejsza sprawa. Czy nie jesteś czasami osamotniony w swych zamiarach, Eryku? (*do Tekli*) Czy zgadza się pani z synem?

TEKLA

No, właściwie to sama nie wiem co powiedzieć. Latacie, krzyczycie coś bez ładu, wszystko jest dla was takie oczywiste. Jesteście gotowi w każdej chwili powiedzieć wszystko bez... bez względu na konsekwencje... Eryczek był zawsze taki, nigdy nie zważał na to co mówi... A potem często przeczył sobie, zmieniał zdanie.

ERYK (*z pasją*)

Mamo, mamo, niech mama znowu nie zaczyna. Właściwie wszystko złe od mamy się zaczyna...

TEKLA

Eryczku, Eryczku, jak możesz... Do starej matki tak. Ja już się w tym wszystkim zgubiłam w końcu. (*nieprzytomnie*) Czego właściwie ode mnie chcecie?

HARCERZ

Decyzji! Zostajemy, idziemy, czy co w końcu robimy?

TEKLA

Najpierw naciągnęliście mnie na zwierzenia, w których odsłoniłam straszliwą prawdę, potem mój własny syn na mnie nakrzyczał, teraz jeszcze czegoś ode mnie chcecie... Dajcie starej, zmęczonej kobiecie w spokoju rozpamiętywać swój podły los... (*popada w odrętwienie*)

ERYK (*z westchnieniem*)

Niestety, teraz ona...

HARCERZ

Tak, teraz ona... Zostawmy ją na razie, trzeba zająć się Isą, musimy jakoś zapanować nad tą menażerią. Bądźmy spokojni i delikatni.

*Podchodzą cicho do klęczącej Isy.*

ERYK (*spokojnie, ze słodyczą w głosie*)

Siostrzo, siostrzo moja, ocknij się z zapamiętania swego...

*Isa nie reaguje.*

HARCERZ

Przyjaciółko słodka, o piękna nieznajoma, zrób mi łaskę, zwróć swoje oczy w moją stronę...

*Isa nadal nie reaguje.*

ERYK

Siostrzyczko miła, nie uciekaj od żywych, przypomnij choć na chwilę brata swego, który w wielkim cierpieniu do cię woła...

*Nadal nic.*



HARCERZ  
O Iso!

*Cisza.*

ERYK (*zniechęcony*)  
Nic z tego. To jakaś histeria czy inne babskie fochy. Co z nią zrobimy?

HARCERZ (*nie słucha go*)  
Zaraz, zaraz...

*Podchodzi do Isy, dotyka jej ramienia. Isa nie reaguje, Harcerz potrząsa nią kilkakrotnie. Wreszcie Isa, unosi głowę, przeciąga się, ziewa. Okazuje się, że przez cały czas, czy – od jakiegoś czasu – spała sobie wygodnie oparta o jakiś sprzęt.*

ISA  
Aaaaaaaaaaaaaaaaa (*ziewa, wstaje z klęczek*) Uuuuu, ale ścierpłam. (*masuje kolana*) Długo spałam?

HARCERZ  
Nie, to znaczy, tego... właściwie nie wiem, ale chyba nie, niedługo.

ERYK  
Dostatecznie długo spałaś, zapewniam cię – dostatecznie długo!

ISA (*która jest już zupełnie „normalna”*)  
A ten znowu z pretensjami. Widocznie miałam ochotę spać, to spałam, i już. Nic ci do tego. A co tu się w międzyczasie działo?

ERYK  
Co się działo! Właśnie o to chodzi. Ty spałaś, a tu się wiele działo, zapewniam cię.

ISA  
O co ci chodzi właściwie... Gdybym nie spała, to pewnie chciałbyś, żebym nie przeszkadzała i poszła spać... (*do Harcerza*) Trzeba panu wiedzieć, że mój brat jest domowym tyranem... Ilekroć postąpię nie tak jak on chce, daje mi to dotkliwie odczuć.

HARCERZ  
Pani...!

ERYK (*półszepem*)  
Ależ to zdumiewające... Ona, jest zupełnie normalna!

ISA (*usłyszawszy słowa Eryka*)  
Ja? Normalna? Co to ma właściwie znaczyć?

ERYK (*zdenerwowany*)  
Dziewczyno, dziewczyno, czy ty naprawdę nie pamiętasz co tu wyrabiałaś?

ISA (*kokieteryjnie, przeciągając się*)

Ja wyrabiałam? Ja coś wyrabiałam? Proszę, proszę...

ERYK

Isa! Nie denerwuj mnie! Już nie pamiętasz jak wpadłaś w religijne zapamiętanie i koniecznie chciałaś, żeby cię posiadli groźni barbarzyńcy?

ISA (*lekceważąco*)

Aaaaa, o to ci chodzi... Trzeba ci wiedzieć, że nie mam nic przeciwko barbarzyńcom. Pod warunkiem, że są dobrze wymyć. Czego nie można powiedzieć o tobie. I skończmy już ten temat. Zachowuję się jak chcę i nic nikomu do tego. Lepiej wy powiedzcie, co się tu właściwie działo.

HARCERZ (*do Eryka*)

Spokojnie, spokojnie... (*do Isy*) Ja wszystko wyjaśnię. Otóż matka pani wyznała – właściwie niechcący – iż oboje nie jesteście dziećmi Jonasza. Pani ma być córką biskupa, a Eryk – znanego pisarza. Wiadomość ta właściwie ucieszyła brata pani, który uznał, że dalsze zajmowanie się jego, że tak powiem – dotychczasowym ojcem, traci sens i postanowił natychmiast opuścić to miejsce. Oczywiście – natychmiast, to znaczy wtedy gdy dowiemy się jak można to zrobić. A dowiedzieć się możemy tylko od Jonasza.

ISA

Aaaaa... więc to mają być wasze rewelacje?

ERYK (*sarkastycznie*)

Przyznasz chyba, że wiadomość o konkietach mamy i naszym pochodzeniu jest, jeśli już chcesz użyć tego słowa – rewelacyjna.

ISA

No wiesz, dla ciebie może to są rewelacje, ale dla mnie... Wiedziałam już o tym wszystkim od dawna!

ERYK

Jak to? Skąd?

ISA

Skąd? Ha, ha ha – od niego.

ERYK

To znaczy od kogo?

ISA

Jak to „od kogo”? Na, od niego, od Jonasza, naszego taty.

ERYK (*ogłupiały*)

Od... taty... Po pierwsze – nie chcesz mi chyba powiedzieć że Jonasz wiedział o wszystkim, a po drugie – nie nazywaj go tatą!!!

ISA

Dlaczego mam go nie nazywać tatą? Ty go tak nazywałeś do niedawna i twoja nienawiść nie miała na to żadnego wpływu. Był twoim ojcem, bo wszyscy uważali go za twojego ojca, a ty na to się godziłeś. Ooooo, nie trudno było ci znaleźć zapał dla poszukiwań i słowa otuchy dla matki i dla mnie. Czy nie postępowałbyś tak, gdybyś wiedział, że on nie jest twoim ojcem, że nie z jego spermy powstałeś, tylko z czyjejs innej, przypadkowej, nieważnej? Gdyby on jeszcze o tym wszystkim nie wiedział! Ba, wtedy mógłbyś go uważać za śmiesznego błazna, ro-gacza z komedyjki. Ale on o wszystkim wiedział, o zapewniam cię – wiedział bardzo dobrze.

ERYK (*ogłupiały, jak widać Eryk łatwo się daje ogłupić i zagadać, coś taki nieciekawym, cha-rakter*)

Ale skąd? Skąd wiedział? Przecież matka mu chyba o tym nie powiedziała?

ISA

Nieeee, oczywiście, że nie. Ale nie zapominaj o tym, że Jonasz był specjalistą od tajnych mi-sji... Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że leżał pod łóżkiem mamy w tą noc, kiedy zostałeś splodzony ty lub ja. W każdym bądź razie – wiedział o wszystkim bardzo do-brze. Nawet mnie poznał z moim ojcem – tym byłym biskupem. Odwiedzałam go potem bar-dzo często. Wszystkie moje kapelusze mam od niego. Trzeba ci wiedzieć, że to największy znawca i kolekcjoner damskich kapeluszy na naszej półkuli.

ERYK

Więc on wiedział o tym wszystkim... Haaaa... coś za bezmiar cynizmu i podłości. To... to – mały człowiek!

HARCERZ (*wkracza zdecydowanie*)

Nie szafuj tak łatwo obelgami, hamuj się... Zresztą – miejmy na uwadze główny nasz pro-blem. Musimy się jakoś stąd wydostać. Pytam jeszcze raz z pełną powagą – czy wiecie jak to zrobić?

ISA

Nie.

ERYK

Nie.

HARCERZ

Wasza matka też nie wie, ja nie wiem również. Musimy zmusić Jonasza do mówienia.

*Podchodzą do Jonasza. I Jonasz i Tekla – od swojej ostatniej kwestii – mają tylko zadania pantomimiczne. Tekla rozpamiętuje coś żywo (coś – czyli swoją przeszłość) mamrocząc pod nosem, gestykując, popłakując. Na jej twarzy maluje się na przemian żal, skrucha, gorycz, smutek, odrobina radości. Odbywa swoistą „podróż w głąb” na sposób bab wiejskich. A więc – mimika żywa, gestyka nieopanowana, od czasu do czasu łzy, które ociera, rąbkiem sukni itp. W każdym bądź razie traci swe emploi damy, by nieprędko je odzyskać. Nie bardzo wia-domo co w tym czasie robi Jonasz, który zamilkłszy uniezależnił się tak od innych bohaterów jak i od autora. Ale ta „wolność” ma swoje granice.*

*W każdym bądź razie Jonasz zachowuje się – podkreślamy ten fakt – godnie, bez względu na to, co dzieje się wokół, sprawiając wrażenie człowieka znakomicie panującego nad sytuacją – a okresami – całkowicie wyzwolonego od jakichkolwiek uzależnień. Czyli zachowuje się tak, jak się zachowywał, dopóki nie zjawiał się Harcerz. Czyli nie zachowuje się w ogóle. Od czasu do czasu daje znać o tym, że słyszy co się obok mówi, a raz nawet – w scenie ze zbójcami i drugi raz, przy „naradzie rodzinnej” – włącza się do akcji. Ale bez przesady, w ramach zabawy i wciąż – jako ktoś, kto kontroluje sytuację. Tyle opisów. Wracamy do akcji. Gdy Harcerz i Eryk podchodzą do Jonasza, Isa równocześnie zbliża się do matki i na troskliwy kobiecy sposób zamieniwszy z nią kilka słów (niesłyszalnych zresztą z widowni) prowadzi ją również w stronę Jonasza. Jest to zasadne psychologicznie (jeśli ktoś chciałby szukać uzasadnień psychologicznych dla bohaterów tej sztuki), gdyż Isa znakomicie rozumie co się może dziać z matką po tak szokujących wyznaniach. W każdym bądź razie wszyscy podchodzą do Jonasza prawie równocześnie. Tekla będzie do końca aktu przypominała w swoich reakcjach „prostą” kobietę. Zachowanie Jonasza również od tego momentu ulegnie zmianie: jego reakcje będą coraz intensywniejsze i zabarwione emocjonalnie. Po prostu wszyscy zrozumieją, że rzeczywiście tylko on panuje nad sytuacją.*

HARCERZ

Panie Jonaszu, dość już tych ponurych scen. Przyszliśmy prosić, podkreślam – prosić, żeby pan nam powiedział jak stąd wyjść. Może pan milczeć jeśli pan chce, nie będę pana o niczym przekonywał. Proszę nam tylko wskazać wyjście.

*Jonasz milczy. Wszyscy milczą przez chwilę.*

ERYK

Tato... to jest... tfu!, niech już tak zostanie, a więc – tato! Nie bądź złośliwy, bo inaczej naprawdę nie mogę tego nazwać. Zdaje się, że założyłeś się o coś z tym panem. Nie chcę wiedzieć o co – nic mnie to nie obchodzi. Ale dlaczego my musimy z tego powodu cierpieć, mama, ja, Isa. Przecież chcieliśmy jak najlepiej, szukaliśmy cię... i w ogóle.

*Jonasz milczy. Cisza przerywana tylko szlochem Tekli.*

TEKLA

O rety, rety, rety...

ISA

Tatusiuuu..., powiedz nam, jak stąd wyjść. (pauza) Wiesz – jestem głodna.

*Jonasz milczy.*

ERYK

Ja też, ja też jestem głodny. I pić mi się chce – o, jakie mam spierzchnięte usta. Widzicie?

TEKLA

O Jezu, Jezu...

*Jonasz milczy.*

ISA (przymilnie, jak i poprzednio)

Tatusiu, jestem strasznie zmęczona. Naprawdę. Chciałabym się wykapać, wyspać.

ERYK

Ja mam, prawdę powiedziawszy dosyć.

TEKLA

Oj, dosyć, dosyć...

ERYK

Właściwie, to już od dawna nie jadłem, głodny jestem przeraźliwie, tyle, że wcześniej nie zwracałem na to uwagi. *(do Harcerza)* A ty?

HARCERZ

Ja? Nie jadłem już od niepamiętnych czasów!

*Tekla przyciąga Eryka, mówi mu coś nieśmiało na ucho.*

ERYK

O! A mama ma poważną potrzebę! No, i co ma zrobić? Przecież nie może napaskudzić tu, na samym środku.

*Jonasz milczy.*

ISA

Tato, dlaczego jesteś dla nas taki okrutny... przecież nie zrobiliśmy ci nic złego. A już ja na pewno...

TEKLA

O rety, rety...

HARCERZ *(starając się zapanować nad sytuacją)*

Panie Jonaszu niechże pan nam przynajmniej powie gdzie my właściwie jesteśmy? To nawet ważniejsze od tego – jak stąd wyjść.

ERYK

Tak... nie wiemy gdzie jesteśmy. I to jest naprawdę przerażające! Gdybyśmy wiedzieli, gdzie jesteśmy, moglibyśmy szukać dróg wyjścia, ratunku. Choćby – pochodzącego z zewnątrz. Moglibyśmy poszukać jakiegoś pożywienia i miejsca do spania. A tak... nie wiemy nic, nic, nic, nic...

HARCERZ *(refleksyjnie wpadając mu w słowo)*

Nie wiedząc nic o tym miejscu – nie wiemy też nic o sobie. Jesteśmy nadzy, bezbronni. Jeśli nie znamy swego miejsca, to nas nie ma!

ISA *(histerycznie)*

Boję się! Naprawdę się boję! Przecież wszystko może nam grozić. Może spaść na nas strop, zapaść się podłoga, mogą nas pochłonąć ściany, mogą się zjawić jacyś obcy ludzie. Albo zwierzęta...

TEKLA (*krzyczy*)

Aaaaaa... ratujcie, ludzie ratujcie... Te ściany mnie zjedzą... Zabijają... Słuchajcie... Słuchajcie... Nie jesteśmy już na tym świecie... myśmy umarli... rozumiecie... umarli...

*Tekla osuwa się z bezgłośnym szlochem na ziemię, jej ciałem wstrząsa dreszcz.*

ERYK (*z grozą w głosie*)

Musisz nam powiedzieć gdzie jesteśmy. Rozumiesz – musisz. Inaczej zginiemy tu wszyscy razem.

*Łapie Jonasza za kołnierz, potrząsa nim.*

HARCERZ (*spokojnie*)

Zostaw go.

ERYK

Cooooo?!

HARCERZ (*równie spokojnie*)

Zostaw go, rozumiesz. Niczego w ten sposób nie zyskasz. Na pewno nie zginiemy wszyscy. O nieee... On – nie zginie. Będzie patrzył na nasz zgon, ale przetrwa. On ma wiedzę, która da mu przetrwanie.

ERYK

Musimy, musimy sprawić, by przemówił.

HARCERZ (*spokojnie, by nie rzec ospale*)

Jak chcesz to zrobić? Zabijesz go? Wtedy już na pewno niczego się nie dowiemy. Możemy go męczyć, poddać torturom, ale my będziemy z każdą chwilą opadać z sił, a on je będzie zyskiwał. Skutek będzie w każdym wypadku taki sam.

*W czasie ostatnich kilku kwestii Isa, wyraźnie już przerażona zaczyna bezładnie biegać po scenie, objąć się półprzytomnie o ściany, padać jak – powiedzmy – mucha w zamkniętym słoju. Tekla nadal leży i szlocha. Jonasz nadal milczy, ale już uśmiecha się łagodnie.*

HARCERZ (*do Jonasza*)

Już wiem o co panu chodzi. Chce mnie pan przekonać, że to jednak pan jest władcą sytuacji i tej przestrzeni, w której wszyscy jesteśmy zamknięci. Powiem bez ironii – ma pan rację. Wygrał pan, poddam się całkowicie. Mimo, iż cały nasz spór został już dawno zapomniany, a przynajmniej stracił całkowicie na znaczeniu – przyznaję: to pan ma rację. Jeśli słowa nie mają większego sensu, jeśli milczenie ma być potwierdzeniem bezsensu, to znaczy, że nic nie ma sensu. (*do Eryka*) Może to zawile co mówię, ale on mnie rozumie. (*do Jonasza*) Prawda? (*Jonasz poważnie przymyka oczy na znak potwierdzenia*). A jeśli nic nie ma sensu – to sensu nie ma także pańskie milczenie. Teraz straciło ono jakiegokolwiek znaczenie, rozumie pan – ono nic nie znaczy. Tak jakby nic nie znaczył najdłuższy pana, monolog. Mam rację? (*Jonasz znów potwierdza*). A więc nie ma powodów, by pan dalej milczał? (*Jonasz potwierdza*) I przemówi pan? (*Jonasz potwierdza*) A więc proszę, niech pan nam powie, gdzie właściwie jesteśmy?

ERYK (*przyłącza się*)  
Tak, powiedz nam, ojcze?

ISA (*zbliżając się błędnie*)  
Powiedz, powiedz tato!

TEKLA (*unoszą się z ziemi*)  
Prosimy, błagamy!

*Pauza.*

JONASZ (*spokojnie*)  
Pytacie mnie gdzie jesteśmy? Powiem wam – jesteśmy w brzuchu wieloryba.

***Kurtyna***

## AKT III

*Scenografia bez zmian.*

HARCERZ

Nie, nie, nie... To absurdalne i niepojęte. Nie wierzę!

JONASZ

A jednak...

HARCERZ

Ale skąd pan o tym wie, skąd pan wie!?

JONASZ *(spokojnie)*

Skąd wiem? No... wiem. Ja jestem Jonasz, tak?

HARCERZ

Tak.

JONASZ

Miałem do wykonania misję, tak?

HARCERZ

Tak.

JONASZ

Nie wykonałem jej – tak? Starłem się uciec?

ERYK *(włącza się)*

Tak.

JONASZ

I zostałem za to ukarany tym... swoistym zesłaniem. Tak?

HARCERZ

No tak.

JONASZ

A więc gdzie mogę być, skoro jestem Jonaszem, który zgrzeszył i został ukarany? Gdzie mogę być? Tylko w brzuchu wieloryba...

HARCERZ

Ale, ale... *(brakuje mu słów)* to absurdalne, głupie, to, to... po prostu nie ma sensu.

JONASZ



A kto tak twierdzi? Gdyby to miało sens, wcale bym nie chciał tu pozostawać, ale – na szczęście – to miejsce i moja w nim obecność jest dostatecznie bezsensowna, bym mógł tu żyć. Gdybym znów miał się poddać regułom sensu, funkcji i konsekwencji – zginąłbym. Jestem jakby absurdalną metaforą wymiernej, namacalnej rzeczywistości. Gdyby sprowadzić mnie do konkretnego desygnatu tej metafory – przestałbym istnieć. Na szczęście jestem metaforą bez desygnatu i dlatego mogę żyć. Dlatego też – dano mi spokój. Gdybym mógł się przydać na cokolwiek, gdybym mógł być chociaż metaforą funkcjonalną, możliwą do wykorzystania przy okazji – powiedzmy – świąt państwowych, na pewno nie dano by mi spokoju i już dawno wywleczono z tego zacisza.

HARCERZ

Ale przecież nie zamyka się nikogo w brzuchu wieloryba tylko dlatego, że nazywa się Jonasz i nie wykonał tajnej misji.

JONASZ

A dlaczego nie? Czyż ktoś zaprzeczy, że jestem prawdziwym Jonaszem? I że nie wykonałem swej misji? Zresztą – jak na Jonasa przystało – jestem wieczną przyczyną nieszczęść – choćby waszych. Nie mówię już o mojej rodzinie – wszystkich ich unieszczęśliwiłem po kolei, zresztą zwierzali się z tego. Jest to absurdalne, ale – jeśli chcesz – jest to również zupełnie oczywiste, sprawdzalne, konkretne. No bo ja też jestem konkretny – przecież mnie dotykałeś, pamiętasz?

HARCERZ

Ale przecież nie można tak po prostu wziąć i zamknąć kogoś w... brzuchu wieloryba. Mamy rozbudowany system penitencjarny, mamy znakomite zakłady odosobnienia i... i szpitale wariatów.

JONASZ

Znakomite, powiadasz?

A kto ci właściwie powiedział, że mnie tu zamknięto? Owszem były jakieś tam decyzje, polecenia, rozkazy na piśmie i narady co ze mną zrobić. Może tam gdzieś i wymaszerował jakiś pluton, może ktoś wysyłał telefonogramy. Ale tak właściwie to nie mogę powiedzieć, żeby użyto wobec mnie siły. Miałem się tu znaleźć – i się znalazłem. Przyplłynął do mnie kiedyś we śnie wielki, chmurny wieloryb i mnie połknął. I tyle. Reszta – to już sprawa przystosowania i cierpliwości, zapewniam was.

TEKLA (*przez dłuższy czas oszołomiona, teraz dopiero przychodząca do siebie*)

Jonaszu, Jonaszu, ale przecież musisz coś jeść, musisz chodzić na spacer, spać, czytać...

JONASZ

Jakoś sobie radzę. Wiecie, taki wieloryb połyka różne rzeczy.

TEKLA

Ale co jesz, Jonaszu, co jesz?

JONASZ

Hmmm... to nie jest takie proste i oczywiste. Co jem? Coś tam chyba jem, ale co? skąd? jak przyrządzam? Trudno powiedzieć. W końcu nie wymagacie chyba od absurdalnego bohatera epoki, by spożywał cztery posiłki dziennie w regularnych odstępach czasu i przestrzegając zalecanej mu diety. No nieee, tego nie możecie wymagać.

HARCERZ (*gwałtownie*)

Dobrze. Powiedzmy, że pana rozumiem. Powiedzmy, że to wszystko jest rzeczywiście tak proste i logiczne jak pan to przedstawia, choć nie wiem, czy to może pana cieszyć – w końcu bezsens nie powinien być logiczny. Bo coś co jest logiczne – nabiera sensu, znaczenia, wartości. Ale mniejsza z tym – powiedzmy, że wszystko co pan do tej chwili powiedział trzyma się jakoś kupy. Ale jak pan wytłumaczy naszą tu obecność? Pana, bezsens wewnętrzny jest zgodny z bezsensem tego miejsca. Ale ja? My wszyscy? Nie, nie, nie! A pana rodzina? Jak pan wytłumaczy fakt, że znaleźliśmy się pospołu w tym miejscu? I to w t a k i m miejscu?

JONASZ

Skąd ma pan pewność swej nieabsurdalności? Czy sądzi pan, że decyduje pańska wiara? W gruncie rzeczy obaj jesteśmy do siebie bardzo podobni, pan ze swoją nadaktywnością a ja z bezruchem. Bez względu na, to co sądzimy i czy nam się to podoba. Bo miejsce decyduje o nas, a nie my o miejscu. Jeśli jesteśmy w brzuchu wieloryba – to znaczy, że jesteśmy absurdalni. Nawet jeśli nie byliśmy tacy poprzednio. Jak oni – Tekla i dzieciaki. Różnica między nami polega na tym, że pan wciąż jeszcze nie chce przyznać się przed samym sobą do swej absurdalności. Przypuszczam, że w gruncie rzeczy pan wcale nie chce wydostać się stąd. W końcu co pan by robił tam, na zewnątrz?

ERYK (*ostro*)

On nie musi iść, jeśli nie chce. Jednak my chcemy się stąd wydostać. (*histerycznie*) Rozumiesz?! Chcemy natychmiast stąd wyjść!!

JONASZ (*niezdecydowanie*)

No... to... wyjdźcie (*wzrusza ramionami*)...

TEKLA

Ale jak, jak?

ERYK

Masz natychmiast wskazać nam wyjście, rozumiesz!!

JONASZ

Rozumiem, rozumiem... Tylko nie wiem dlaczego tak na mnie naskakujesz...

ISA (*przerywa mu*)

Przecież t y w i e s z jak się stąd wydostać?

JONASZ

Wiem... wiem... Jeśli chodzi wam o drzwi, jakiś korytarz, bramę czy okno, to niczego takiego tu nie znajdziecie. Widzicie, ja nie potrafię wam wskazać żadnego wyjścia w sensie f i z y c z n y m. Ja tylko w i e m, że można się stąd wydostać. Ale którądy? kiedy? Tego nie wiem.

HARCERZ

Ale przecież wspominał pan coś o jakiejś pokucie, akcie magicznym, czy czymś takim...?

JONASZ

No tak... wiecie przecież, że jeżeli Jonasz okazuje skruchę, to kara jest mu darowana? Ja nie jestem w tym zainteresowany, ale kto wie? Może was też to dotyczy?

ERYK

Ojciec... nie nabieraj nas na magię i inne banialuki! Możecie sobie dyskutować godzinami o bezsensie i absurdzie, ale ja pozostanę i tak twardym racjonalistą. Nic mnie nie obchodzą wasze wiary i niewiary. Ja nie muszę w nic wierzyć bo wszystko jest oczywiste i znakomicie rozumiałe. Tam – na zewnątrz – świat jest w sumie nawet prostszy niż tu. Jeśli nie chcecie tego pojąć – możecie tu sobie siedzieć choćby do śmierci. Ale ja muszę, rozumiecie – m u s z ę stąd wyjść!

JONASZ

No... to... wyjdź.

ERYK

Dość tego! (*do Tekli i Isy*) On nic nie wie. Jest głupim, starym łajdakiem, któremu się zdaje, że wszystko wie lepiej. A w gruncie rzeczy nie wie nic. Wyruszamy na poszukiwania. Tu musi być jakieś wyjście. Jakiś korytarz, kończący się po prostu drzwiami. Nie wierzę w wasze wieloryby, przestrzenie absurdalne i przeznaczenia.

*Tekla i Isa prawie nie reagują, choć słyszały słowa Eryka.*

ERYK (*z groźbą w głosie*)

No...! Ruszcie się!

TEKLA

Ale... czy możemy tak po prostu sobie pójść. Zostawić tu Jonasza... Samego.

ERYK

Nie będzie sam. Zdaje się, że ten drugi bohater absurdalny też chętnie tu zostanie... (*do Isy*)  
No, Isa, chodźmy...

ISA

Ale, ale... Jak ty to sobie właściwie wyobrażasz? Czy możemy jak gdyby nigdy nic wrócić tam, na zewnątrz. Nie bardzo już wiem, co bym tam miała robić...

ERYK

Iso, Iso, zrozum, że tamta rzeczywistość jest jednak... prawdziwa, rozumiesz... prawdziwa. Można jej dotknąć, poczuć jej zapach, zobaczyć barwy... A tu – tu się właściwie nie czuje nic, brak nawet głodu, pragnienia, niczego...

*Tekla i Isa milczą, nie ruszają się z miejsca.*

ERYK (*histerycznie, z groźbą*)

Chodźcie, macie natychmiast pójść razem ze mną! Musimy znaleźć wyjście!

*Tekla i Isa z ociąganiem, odwracając się w stronę Jonasza i Harcerza idą za Erykiem. Znikają w zakamarkach horyzontu.*

JONASZ

No... a pan, nie pójdzie pan z nimi?

HARCERZ

Kto wie, może pójde? Ale czy muszę się spieszyć? Sam pan przecież powiedział, że stąd można wyjść. Niech oni poszukają wyjścia. Jeśli znajdą – kto wie – może podążę za nimi.

*Jonasz i Harcerz zostają sami na scenie. Tylko od czasu do czasu, gdzieś w drugim planie przesuną się sylwetki Tekli, Eryka bądź Isy coraz błędniej szukających wyjścia.*

JONASZ

Nie będę ci tego bronił. Zresztą – nie mam ani prawa ani sposobu. Ale czy rzeczywiście chcesz wydostać się na zewnątrz?

HARCERZ

Sam już nie wiem. To wszystko wydaje mi się takie odległe... Wierzę nadal w sens swej działalności, wierzę nadal w sprawiedliwość, postęp, walkę... Ale czy sens stanowi o wartości. Czy jedno wynika z drugiego? Nie wiem, nie wiem... dla mnie ta wartość zginęła z chwilą, gdy po raz pierwszy postawiłem sobie pytanie o sens. Odpowiedź przestała już być ważna, skoro to, co ma być wartością można poddać w wątpliwość.

JONASZ

Wiesz, że nie łączy mnie z tobą wspólnota doświadczeń. Pozwól jednak staremu zadać ci jedno pytanie. Jedno, jedyne.

HARCERZ

Pytaj...

*Od tej chwili obaj będą się zwracali do siebie używając formy bezpośredniej.*

JONASZ

Czy to, co jest cenne, to co jest wartością prawdziwą, musi być oczywiste? jednoznaczne? stałe? Czy nie jest raczej tak, że wartości są wzajem obce sobie, że dochodzić do nich trzeba powoli, stopniowo, odrzucając jedno na rzecz drugich, których znów się wyrzekniemy, by szukać tej jednej, ostatecznej. Czy tak nie jest?

HARCERZ

Przecież sam sobie zadałem wcześniej to pytanie. Nie zauważyłeś? (*Jonasz milczy*). Ale nie wiem. Zrozum. Nie może być wielości wartości. Wartość nie może się mnożyć jak królik, rozprzestrzeniać w całe szeregi bytów. Wartość może być tylko jedna. Kiedy pojawia się druga – obie tracą swoją istotę.

JONASZ

To nie ma jednej przynajmniej wartości bez reszty oczywistej, właśnie ostatecznej...?

HARCERZ (*wzruszając ramionami*)

Co nią jest?

JONASZ

Jak to co? Nasze istnienie. Moje istnienie – dla mnie, twoje dla ciebie. Gdy to zrozumiałem – zdałem sobie sprawę z absurdu swej poprzedniej egzystencji. Gdybym był nadal dyplomata, oficerem czy rzeźnikiem – mógłbym być znakomitym dyplomata, sławnym oficerem bądź wytrawnym rzeźnikiem, ale przecież – przestałbym być s o b ą. Ludzie mówiliby o mnie na przykład: „a teeen, tak to znakomity urzędnik, najlepszy specjalista od gospodarki przestrzennej” tak jak mówią o kimś innym „ten? to krawiec, ale co z niego za fachowiec, każdy garnitur partaczy. A ja nie chcę być specjalistą od gospodarki przestrzennej, sługą garniturów czy kimś tam jeszcze... Tym bardziej, że funkcja, którą spełniamy nie musi być ani sensowna ani wartościowa. Można uchodzić za wybitnego specjalistę od gospodarki przestrzennej znając się w rzeczywistości tylko i wyłącznie na hodowli złotych rybek. Tak jak ja uchodzę za ojca Eryka i Isy, choć nim nie jestem. A od momentu, kiedy znalazłem się tutaj jestem tylko i wyłącznie – sobą. Cóż, że zepchniętym w anonimowość, nie napotykałym bezustannie swego odbicia w oczach innych. Cóż z tego, że nikt nic o mnie nie wie, skoro, ja wiem o sobie wszystko, cóż z tego, że nikt mnie nie rozumie, skoro ja sam siebie rozumiem, cóż z tego, że nikt mnie nie kocha, przecież ja sam siebie Kocham? Obiecałem sobie, kiedy się już tu znalazłem, że nigdy więcej nie zapomnę o sobie... Czy sądzisz, że można się nudzić, odczuwać tęsknotę, jakieś pragnienia czy lęk, kiedy się bez reszty poddaje procesowi bezustannego ruchu wszystkich wewnętrznych przewodów i narządów, jelit i tkanek, całej tej zawiłej machinerii, której ukoronowaniem jest mózg? A to wszystko – to ja! Jakie to interesujące. Jestem potencjalnym bytem, który zrealizować się może w każdy możliwy sposób – jeśli tylko uzna to za celowe. Wszystko jest możliwe a wybór zależy tylko ode mnie. Ale ja nie dokonam żadnego wyboru! Nie chcę być t y l k o matematykiem, tylko szachistą czy tylko atletą. Dopóki nie dokonuję wyboru jestem wszystkim. Rozumiesz? Jestem! I jestem – wszystkim! Moje istnienie spełnia się w tej potencjalności i skupia się na samym sobie. Tam, na zewnątrz – byłbym oczywiście absurdalny. Ale tu? Tu cała zewnętrzność wydaje się absurdalna. Tu tylko ja, rozumiesz – tylko ja zachowuję jeszcze jaki taki sens.

*Na scenie pojawia się Isa, idzie wolno w stronę Jonasza i Harcerza.*

HARCERZ (*dostrzegając ją*)

O, Isa!

JONASZ (*ze zdumieniem*)

Jak to? Wróciłaś? Opuściłaś matkę i Eryka?

ISA

W ogóle stąd nie wychodziłam. Stąd nie ma wyjścia... Oni błąkają się po ciemnych zakamarkach i korytarzach i wciąż trafiają na miejsca, w których już byli. A ja... Stałam, tu, obok.

JONASZ

Aaaaa, więc słyszałaś wszystko? To nawet dobrze. Może zrozumiałaś wreszcie powody mojego postępowania i powiesz o tym matce. Nie zależy mi specjalnie na waszym zrozumieniu, ale w końcu nie chcę też nikogo z rozsądkiem krzywdzić.

ISA (*poważnie, ze skrepowaniem*)

Tato, tato, ja... zostaję z tobą.

JONASZ

Jak to? Przecież tobie to w ogóle niepotrzebne! Ja zostałem tutaj bo... bo być może nie mam już wyboru. Ale ty?! Ty jeszcze nie zaistniałaś naprawdę tam, na zewnątrz.

ISA (*porywczo*)

Nie chcę, nie chcę tam wracać! Po co? Co mnie tam może spotkać? Niczym ten świat nie będzie w stanie mnie zaskoczyć. Mój los jest znany wszystkim i znany mnie samej. Bez względu na to czy będę głupia czy mądra, brzydka czy piękna, przetrwam tylko jako czyjaś tam matka i czyjaś tam żona, a wszelkie próby osiągnięcia jakiejś takiej niezależności będą traktowane przez społeczeństwo jako przestępstwo i dziwactwo. (*zdecydowanie*) Zostaję z tobą!

JONASZ (*z przestachem*)

Ależ zastanów się! Co tu będziesz robiła? Czym wypełnisz sobie dni?

ISA

To też już wiem. Zajmę się studiowaniem własnego ciała. Będę chodziła zawsze nago i bez przerwy obserwowała własne ciało. Poznam je jak nigdy nikt nie poznał swojej powłoki. Będę znała i rozumiała każdy centymetr skóry i każdą wewnętrzną tkankę, będę je pielęgnowała i doprowadzała do stanu absolutnej piękności. Będę tylko i wyłącznie swoim ciałem. A potem będę patrzyła jak moje ciało się starzeje, jak więdnie skóra, wypadają włosy. Ale to nadal będę ja, ja sama, ja prawdziwa. Nie będę się martwiła postępem czasu, bo to, że będę stara nie będzie jeszcze znaczyło, że będę brzydka. Brzydota nie jest sama w sobie brzydka, to cudze oczy ją tworzą. A wy nie będziecie mieli żadnej skali porównawczej, nie będziecie wiedzieli jak wygląda inna kobieta. Będę stara, a więc będę jedyna, wyłączna, całkowita. Będę nieskończenie piękna i nieskończenie wyjątkowa zarazem. Tak, zdecydowałam się – zostaję!

JONASZ (*z zakłopotaniem*)

Sam nie wiem, sam nie wiem czy to słuszne... (*do Harcerza*) Powiedz jej coś, wytłumacz, że to wszystko nie takie proste.

HARCERZ (*również z zakłopotaniem*)

Kiedy... Kiedy ja też zostaję. Nie mogę odwozić Isy od podobnej decyzji...

*Na scenę wchodzi wyraźnie zmęczona i zdenerwowana Tekla.*

TEKLA

Oooo! Oooo! Już nie mogę! Już mnie nogi nie noszą, sił nie mam. Stąd nie ma wyjścia, naprawdę, stąd nie ma wyjścia. Chodziłam ciągle w kółko i nic to nie dało... Ufff! Dlaczego właściwie mam się sama z tym wszystkim borykać? Jonaszu, zdecyduj co mam robić, zdecyduj za mnie!

ISA

Mamo! Ja już zdecydowałam. Zostaję tu razem z nimi. Zostajemy tu razem, rozumiesz?

JONASZ

Ja..., ja naprawdę nie mogę ci pomóc Teklo... To, to niemożliwe... Widzisz... ja wiem, że stąd można wyjść. Ale moja wiedza jest dla ciebie zupełnie bezużyteczna. Bo moja wiedza i moja prawda nie jest twoją...

TEKLA *(z rozpaczą)*  
Więc co mam zrobić?!

HARCERZ  
No cóż... może pani zostać tu z nami...

TEKLA  
Tak, tak, zdecydуйте za mnie... jeśli uważacie, że mogę tu zostać, to chętnie zostanę.

JONASZ  
Nie, nie, nie, ja nie mogę się na to zgodzić. *(do Harcerza)* Przecież ona nie ma żadnych motywacji, by tu pozostawać. Ja je mam, ty też je masz, ma je nawet Isa, przyznaję... Ale Tekla? Nie, nie możemy się na to zgodzić? Wytlumacz to jej jakoś.

HARCERZ  
A czy ona ma motywację, by wracać tam – na zewnątrz? Nic jej nie każe stąd odchodzić, tak jak nic nie każe jej tu pozostawać. W gruncie rzeczy znakomicie się z nami uzupełnia. Ona nie chce – zupełnie tak samo jak ty – o niczym decydować, niczego wybierać, niczego – co dotyczy jej samej – rozstrzygać. Jeśli pozostanie tu, będzie się mogła zdać na nas... Na naszą decyzję, bądź po prostu na naszą obecność. A jeśli wydostanie się stąd... będzie musiała siebie od nowa stwarzać, o wszystkim decydować, wszystko na nowo rozstrzygać. Tu będzie przynajmniej zdolna do wyboru, tam – nie. Nie możesz jej bronić pozostania tutaj. Zresztą – ja decyduję. Niech pani tu z nami zostanie. Proszę siadać albo się kłaść – wszystko jedno – i na nic nie zwracać uwagi. Bo nic w gruncie rzeczy nie jest godne uwagi.

JONASZ  
Jak chcecie... Nie mogę się sprzeciwić tym, którzy idą w moje ślady, bo podważając zasadność ich postępowania podważyłbym również swój wybór.

*Wchodzi zdyszany, wściekły Eryk.*

ERYK  
Aaaaa... tu jesteście! *(do Tekli i Isy)* Wam też się nie udało? Łaziłem jak wściekły, ale bez skutku. Stąd nie ma żadnego wyjścia, rozumiecie! nie ma żadnego wyjścia! *(wyciągając rękę w stronę Jonasza)* On nas oszukał! A może oszukuje samego siebie! Stąd nie można wyjść! Jesteśmy w klatce, w więzieniu!

*Podbiega do Jonasza, chwyta go za kłapy marynarki, jeśli Jonasz ma na sobie marynarkę, lub za ubranie w tym miejscu, w którym zwykle są kłapy marynarki – jeśli jej nie ma na sobie.*

Skłamałeś, oszukałeś nas! Chcesz byśmy zgnili tu wszyscy razem z tobą!

ISA *(ostro)*  
Zostaw go! Słyszysz, zostaw go!

*Zaczyna tarmosić Eryka, za ramiona. Ten odskakuje od Jonasza i chwyta ją za rękę.*

ERYK

Milcz! Zostaw! Przestań go bronić! Czy nie rozumiesz, że on chce nas wszystkich zgubić?

ISA

Eryku! Eryku, mylisz się!

ERYK

Już dałaś się przekonać, dałaś się omotać?!

ISA

Eryku... widzisz... My postanowiliśmy tu zostać razem z Jonaszem.

*Eryk odtrąca ją.*

ERYK

Co...? Co powiedziałaś? Chcecie tu zostać? Razem z nim...?

ISA

Tak...

ERYK

Ale co to znaczy „chcecie”... ty chcesz, tak?

*Isa potakuje głową.*

ERYK

A mama? *(do Harcerza)* A ty... ty też?!

HARCERZ *(spokojnie)*

Tak... ja też. My wszyscy...

ERYK

Tak, tak! Po tobie mogłem się tego spodziewać! Ale, ale... *(rozgląda się wokół)* Ale mama... Ty też, mamó, ty też?

*Eryk zaczyna się zachowywać jak zdenerwowany, doprowadzony do hysterii młody chłopiec, wyraźnie gubi się w sytuacji.*

TEKLA

Nie gniewaj się... zrozum... ja nie mogę stąd odejść... tak po prostu. Zresztą wolę tu zostać.

ERYK

Mamo, mamó, oni cię opętali, zginiesz tu, umrzesz. Chodź ze mną, musimy się stąd wyostać.

TEKLA *(ze łzami w oczach, ale stanowczo)*

Nie... nie



ISA

A czemu ty nie miałbyś zostać razem z nami. Porozmawiajmy spokojnie, a przekonasz się, że mamy rację...

ERYK (*histerycznie*)

Nie! Nie będę z wami rozmawiał, nie dam się przekonać. On omotał was wszystkich, zniszczył was! Iso, mam! Nie wierzcie mu, posłuchajcie mnie, ja was stąd wyprowadzę, ja odnajdę wyjście, uwierzcie mi tylko, posłuchajcie... (*dyszy ciężko*)

JONASZ (*po chwili ciszy, spokojnie*)

I cóż spodziewasz się znaleźć tam, na zewnątrz, Eryku?

ERYK (*wybucha*)

Tam... tam jest wszystko: miasta, ludzie, wysokie domy, samoloty transkontynentalne, piękne kobiety i dzielni mężczyźni, którzy potrafią chcieć i potrafią zdobywać to, czego chcą. Tam jest możliwe wszystko, wszystko może się zdarzyć, nie rozumiecie tego!?! (*milczenie*) Iso, Iso czy naprawdę nie rozumiesz, co tracisz?

ISA (*cicho*)

Ja niczego nie chcę.

ERYK

Iso, Iso! Przecież jesteś piękna, jesteś taka młoda! Możesz podbić cały świat, możesz królować i zdobywać co zechcesz! (*Isa milczy*) Możesz studiować, podróżować, mieć dzieci... możesz zostać aktorką, albo pisarką... sam już nie wiem co ci powiedzieć, ale przecież... możesz zostać wszystkim... rozumiesz wszystkim...

ISA (*chowa twarz w dłonie*)

Ja naprawdę niczego nie chcę, Eryku...

ERYK

Pytacie mnie co jest tam, na zewnątrz!?! Tam jest słońce i powietrze i długie autostrady, tam jest przestrzeń, przestrzeń bez końca...

JONASZ (*przerywa mu*)

Największa przestrzeń jest w tobie...

ERYK

Ale ja nie mam tu dość miejsca! Nie mam czym oddychać, nie mam gdzie zrobić kroku, wielkiego kroku młodego mężczyzny... Mam, mam, chodź ze mną. Masz jeszcze wiele lat przed sobą. Spędzimy je razem, nigdy ciebie nie odstąpię! Chodź mam, chodź! (*Tekla milczy, Eryk odwraca się do Harcerza*) Przyjacielu, jesteśmy młodzi! Pomyśl, ile jeszcze przed nami! Jeśli się połączymy nikt nie da nam rady, chodź.

*Harcerz milczy. W tej chwili rozdziera się któraś ze „ścian” sceny. Pojawia się wielki otwór, z którego płynie jasne światło i łagodna cicha muzyka z wokalizą żeńską w tle. Widać skrawek nieba, po którym przesuwają się szybko wielkie pierzaste obłoki. Nie są to jednak obłoki prawdziwe lecz – widać to wyraźnie – wielkie płótno teatralnego horyzontu z wymalowanymi*

*obłokami. Na tle nieba ukazuje się Mężczyzna w Czarnych Okularach, w wieku nieokreślonym, o łagodnej twarzy i spokojnym, ciepłym, łagodnym głosie, ubrany w biały garnitur.*

MEŹCZYŻNA W CZARNYCH OKULARACH

Hej, wy w dole!

*Wszyscy odwracają się gwałtownie z wyrazem wielkiego zdumienia.*

MEŹCZYŻNA W CZARNYCH OKULARACH

Hej, hej, wasza prośba została wysłuchana, możecie wychodzić.

JONASZ *(ze zdumieniem)*

Jaka prośba!? O nic nie prosiliśmy!

MEŹCZYŻNA W CZARNYCH OKULARACH

Pan jest Jonaszem, prawda? Ta młoda osoba gorąco prosiła o pana. *(wskazuje na Isę)* I jej prośba została wysłuchana. Trochę długo to trwało, ale nic na to nie poradzę. Ale możecie wychodzić, to chyba najważniejsze. Zezwolenie obejmuje was wszystkich... Na co czekacie?

*Nikt się nie rusza.*

JONASZ

Ja... ja... naprawdę zostaję... A wy – jak chcecie.

ERYK

Tak, tak, skorzystajmy z okazji, chodźmy. Spójrzcie na to niebo, na obłoki...

*Nikt się nie rusza.*

ERYK

Na co czekacie, chodźmy... Iso...

ISA *(z wahaniem)*

Nie. Idź sam Eryku... ja zostaję.

ERYK *(z rozpaczą)*

Mamo, mamó chodź ze mną.

TEKLA *(powoli)*

Idź sam synku, idź... życzę ci szczęścia.

*Eryk z niemą rozpaczą odwraca się w stronę Harcerza.*

HARCERZ *(z zażenowaniem, nie patrząc mu w oczy)*

Nie, nie ja zostaję... przepraszam.

MEŹCZYŻNA W CZARNYCH OKULARACH

Na co czekacie? Wychodźcie! Przecież sami o to prosiliście.

ERYK (*podejmuje ostatnią próbę*)  
Chodźcie, spróbujcie chociaż, najwyżej tu wrócicie.

*Nikt nie reaguje. Eryk jest targany sprzecznymi uczuciami – chce wyjść, ale boi się opuścić swoich towarzyszy.*

MĘŻCZYŻNA W CZARNYCH OKULARACH  
No, decydujcie się, nie mogę dłużej czekać.

*Milczenie, nikt nie rusza się z miejsca, tylko Eryk robi krok w jego stronę.*

MĘŻCZYŻNA W CZARNYCH OKULARACH  
Jak chcecie. Nie mogę już dłużej czekać. Ale wiedźcie, że ta decyzja jest jedyna i ostateczna... Jeśli teraz nie wyjdziecie, nie wyjdziecie już nigdy.

*Niebo za jego plecami nabiera intensywnie granatowej barwy, chmury pierzaste zmieniają się w burzowe, delikatna muzyka przybiera na sile. Eryk pada na ziemię z głową w dłoniach. W tej chwili rozlega się przeciągły grzmot, jakby wybuch pioruna. W rzeczywistości jest to trzask pękającego płótna.*

*Drugi horyzont rozwiera się na chwilę ukazując drugie, identyczne jak brzuch wieloryba pomieszczenie. Trwa to tylko sekundę, bowiem Mężczyzna gwałtownie znika, a szczelina się zamyka. Nie zostaje po niej żaden ślad, trudno nawet ustalić miejsce, w którym była. Chwila milczenia.*

ERYK (*jęczy*)  
Zabiliście mnie, zabiliście mnie... to już koniec. Tu można tylko umrzeć. Tu nie można żyć.

*Nikt nie odpowiada, wszyscy się rozchodzą po pomieszczeniu. Jonasz wraca na wyrko i okrywa się kocem. Tekla siada i zaczyna masować obolałe nogi, Harcerz siada obok Jonasza, Isa podchodzi do ściany, w której otworzyła się szczelina, dotyka jej palcami. Eryk nadal leży na ziemi. Chwila ciszy.*

JONASZ  
Właściwie nie wiem co mam z wami tutaj począć. Dopóki mój los był losem jednostkowym, miał swoją wartość i znaczenie. Mój wybór był wyłączny i jedyny w swoim rodzaju, bo dotyczył tylko mnie, mojego losu. Gdy byłem sam – nie byłem sam dla siebie absurdalny. Gdy jesteśmy w gromadzie stajemy się absurdalni bez reszty. (*ironicznie*) Wygnańcy, których nikt nigdy nie wyganiał!

HARCERZ  
Ale kiedy jest nas kilkoro, stajemy się grupą. A skoro stajemy się grupą – odzyskujemy sens. Działalność żadnej grupy ludzi nie jest bez znaczenia, nie jest pozbawiona sensu, istoty, ważności. Dla kogoś z zewnątrz, stamtąd – odzyskujemy sens, nawet jeśli jest on chwilowo nieznan.

ISA (*gwałtownie*)  
Przeście! Czy nie rozumiecie, że się łudzicie? Możecie mieć rację, albo jej nie mieć, ale i tak to nie wy decydujecie o swoim losie. Ktoś zadecydował za was. Teraz naprawdę nie mamy

już wyboru, więc musimy być bez reszty, do końca konsekwentni. Wasze słowa tracą znaczenie. Spróbujcie żyć! Tato, spróbuj istnieć, tak jak o tym mówiłeś!

ERYK (*zrywając się gwałtownie z ziemi*)

Nieeeee! Nie zostanę tutaj! Nigdy, nigdy! Zostańcie w tym zgniłym wnętrzu! Pogardzam wami i waszą słabością!

*Wyciąga z kieszeni długi sprężynowy nóż.*

ERYK

Musi być jakiś sposób uwolnienia się od tych ścian!

*Rzuca się na Jonasza, spycha go z łóżka. Ciągnie łóżko na środek sceny. Biega po całym pomieszczeniu rzucając na łóżko wszystkie sprzęty jakie mu wpadną pod rękę. Rosną one w wielką, bezładną kupę – Eryk chce dosięgnąć sufitu, który – przypominam – musi zostać koniecznie uwzględniony w scenografii. Eryk widzi, że sterta jest zbyt mała, że nie dosięgnie powały. Rzuca się w stronę towarzyszy.*

ERYK (*brutalnie*)

Tu, tu, kłaść się!

*Rzuca na łóżko Teklę i Isę. Popycha Harcerza, który upada. Eryk podnosi go za włosy i wlece na „stos”. Kopie Jonasza, który również upada na łóżko.*

ERYK

Dalej! Dalej! Wyżej! Muszę się stąd wydostać!

*Wspina się po stosie sprzętów i ciał, depta po głowach i barkach Tekli, Isy, Jonasza. Wciąż jeszcze nie może dosięgnąć powały.*

ERYK

Podsadźcie mnie natychmiast! Wyżej, nie ociągajcie się! Natychmiast!

*Wszyscy pokornie spełniają jego życzenie. Formują się w żywą drabinę, po której stąpając Eryk dostaje się do sufitu. Depce po drodze po nastawionych głowach, ramionach, osuwa się po plecach, wspiera na wysuniętych w górę dłoniach.*

ERYK (*krzyczy*)

Muszę stąd wyjść!!

*Jednym długim ruchem noża przecina „sufit” lub – jak pamiętamy – brzuch wieloryba. Z rany leje się obficie czerwona krew, płynie po wyciągniętych rękach, ramionach, twarzach, zalewa łóżko. Eryk wbija mocno ręce w krwawiącą ranę. Odbija się od wspierających go ciał i jego nogi zawisają w powietrzu, a głowa niknie w szczelinie. Eryk tak mocno odbija się od wspierających go rąk, że „stos” się rozsypuje. Wszyscy spadają z łóżka. Najdalej – na proscenium – upada Jonasz. Eryk wisi w powietrzu przebierając nogami. Z trudem przychodzi mu przedostanie się przez otwór, jest cały zalany krwią. Tekla, Isa i Harcerz bezpośrednio pod raną obserwują jego zmagania. Jonasz na proscenium, plecami do wszystkich.*

HARCERZ

Chyba mu się uda...

ISA

Podciągnął się...

*Rzeczywiście – Eryk podciągnął się i teraz cały niknie w szczelinie.*

TEKLA (z rozpaczą)

Cały czerwony... a w ręku ma długi nóż

HARCERZ (powtarza)

Cały czerwony...

JONASZ (twarzą do widowni, cicho)

A w ręku ma długi nóż...

***Kurtyna***

**FARSA  
Z OGRANICZONĄ  
ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ**

*© Władysław Zawistowski, Gdańsk 1993*

Osoby (w kolejności pojawiania się na scenie):

**ANASTAZJA księżna KONIECPOLSKA**, sprzątaczką, lat 65

**WŁODZIMIERZ WALDEK**, zwany **WALDKIEM**, Prezes PROINVESTU Spółki z o.o.,  
lat ok. 35

**ISAURA SZULC**, sekretarka, lat 23

**INKASENT** czyli **BADZIEWIAK**, bardzo barczysty, w średnim wieku

**PŁOTKA**, tajemniczy facet z UOP, ok. 30 lat

**ŻANETA**, atrakcyjna 20-latka

**LESZCZ**, kolega Płotki z Izby Skarbowej

**PRZYBYŚ**, były dygnitarz partyjny ok. 60 lat

**UKLEJA**, kolega Płotki i Leszcza ze Służby Celnej

**HENRYK KAROLEWSKI**, zwany **KAROLEM**, dyrektor GOLDEXU

**KOLUSZKA**, zbliżony do sfer więziennictwa

**SANDRA** vel **NATASZA**, przedstawicielka Wspólnoty Niepodległych Państw, lat 20

**PANI Z REDAKCJI „BILIONERA”**, bardzo krótkowzroczna

**DZIELNICOWY**

**YATOKAMOTO YOMISSOURI**, uważany za Japończyka

**MARYŚKA WALDEK**, żona prezesa Waldka

**KAMERDYNER JAN**

## Scenografia

Scena podzielona jest ścianą na dwie równe części. Lewa to sekretariat PROINVESTU Spółki z o.o., prawa – gabinet prezesa. Do sekretariatu prowadzą drzwi wejściowe z lewej (z hallu), symetrycznie położone drzwi z prawej łączą sekretariat z gabinetem, z którego trzecie drzwi, również po prawej prowadzą do prywatnych apartamentów prezesa i na piętro zajmowane przez właściciela budynku, a także do drugiego wyjścia. Ponadto w obu pomieszczeniach są kolejne drzwi, umieszczone w ścianie tylnej, przeciwległej do rampy. To drzwi do jednej i tej samej łazienki, a więc – jak okaże się później – kolejne połączenie między dwiema częściami firmy. Do biur PROINVESTU (ulożonych na parterze rozległej willi przy ulicy Kapitałowej 1) zaglądamy zatem niejako przez okna. Sekretariat urządzony jest standardowo: telefony, faksy, automatyczne sekretarki, komputery, modemy, drukarki, xeroxy, ekspres do kawy, barek – wszystko w niejaki nadmiarze. Meble tzw. funkcjonalne. Trochę roślin. Na ścianie wielkie płótno abstrakcyjne i jakieś wykresy. Z boku stoliczek, fotele, ekspres do kawy. Dużo miejsc do siedzenia, dwa dodatkowe stanowiska pracy przy komputerach. Gabinet przedstawia się znacznie bardziej luksusowo. Wielkie ciemne biurko, przepastny sejf szary, głębokie skórzane fotele, puszysty dywan, ukryty barek, kilka obrazów na ścianach, ale również – terminal komputera i telefony.



## Scena 1

*Wczesny ranek w biurach PROINVESTU. Po sekretariacie krząta się sprzątaczką ANASTAZJA KONIECPOLSKA.*

KONIECPOLSKA

*Ale to nadymiły, nasmrodziły, sumnienia nie mają... do nocy w biurze siedzą. (wyciąga zza biurka butelkę po whisky, wrzuca do kosza) I nic tylko przez telefony gadają, albo te fakсы wysyłają. (wrzuca do wiadra kolejną butelkę, a potem wyrywa z faksu wielką szpulę papieru, która w zrolowanych splotach zaściela pokój aż po rampę) I po co tyle papieru marnować... (starannie zwija faks w rulon) Wezmę dla Dawidka, w duszpasterstwie ciągle mu każą makulaturę przynosić...*

*KONIECPOLSKA wychodzi z rulonem na lewo, do gabinetu wchodzi z prawej WALDEK. Odsłania okno, w gabinecie robi się jasno. WALDEK jest w piżamie, ma rozwichrzone włosy i podpuchnięte oczy. Ziewa głośno, przystaje na chwilę. Idzie do sekretariatu.*

WALDEK

*Faks! Tak, najpierw trzeba sprawdzić faks! (podchodzi do faksu, rozczarowany rozkłada ręce, wraca do gabinetu, zostawiając drzwi otwarte) Jasne! Trzeba sprawdzić sekretarkę.*

*Podchodzi do biurka, włącza aparaturę, dostrzega coś na biurku, podnosi wysoko do góry. To damski biustonosz. Zastanawia się chwilę, potem wrzuca go do sejfu. Do sekretariatu wraca KONIECPOLSKA, przystaje, słysząc głos z gabinetu, idzie do łazienki.*

AUTOMATYCZNA SEKRETARKA *(na tle muzyczki)*

*Cześć Waldek, mówi Caban... robimy z Bobasem flakon, przyjedź na Żelazną 12. (muzyczka) Halo, PROINVEST? Prosimy o telefon do Interfrutu. muzyczka, WALDEK (krząta się, porządkując gabinet) Halo, Żaneta? Mam dla ciebie bomba skórę prosto z Indii... O cholera, ja chyba źle dzwonię! (muzyczka) Hellou? Yatokamoto Yomisouri speaking. From Japan. Ja chce kupić... to znaczy sprzedać... to znaczy... Well, coming tommorrow.*

WALDEK *kkrzyczy)*

*Hurrra! Hurrra! Udało się!*

*WALDEK wybiega na prawo; z łazienki wychodzi KONIECPOLSKA, uzbrojona w typowe atrybuty swego zawodu: miotłę, wiadro z wodą, ścierkę. Przystaje w drzwiach gabinetu, słucha automatycznej sekretarki.*

AUTOMATYCZNA SEKRETARKA

*Dzień dobry, tu Agencja Usług Różnych i Pośrednictwa MEDIUM. Polecamy wykwalifikowane kadry we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza sekretarki, hostessy, stewardessy i panie do towarzystwa na godziny i na stałe. Zadzwoń 11-12-13 albo przyjdź. Na miejscu bar, faks, bingo, tango...*

KONIECPOLSKA *(wyłącza automatyczną sekretarkę)*

A czego te ludzie nie wymyślą, już im faksów w domu nie wystarczy.

*Zamyka drzwi do gabinetu i zaczyna wycierać kurze; z prawej do gabinetu wchodzi WALDEK; zmobilizowany, w samych slipkach, z ręcznikiem na ramieniu; znika w łazience; w sekretariacie dzwoni telefon, KONIECPOLSKA odbiera.*

KONIECPOLSKA

Haaa! Taaa... PROINVEST. Prezes jest... Nie, nijakiego Japończyka nie ma. Halo, a może pan dzwoni w sprawie prywatyzacji?... Nie? Bo ja się chce zreprivatyzować... Tak, księżna Koniecpolska jestem... Tak, rozległe dobra i gorzelnia na Podolu. Że da się zrobić? Świetnie, to ja czekam na telefon.

*Odkłada słuchawkę, w tej chwili z łazienki wychodzi WALDEK, idzie na prawo, KONIECPOLSKA wchodzi do łazienki, zostawia tam wiadro i miotłę; przez drzwi wejściowe zagląda ISAURA, ubrana w bardzo skąpą, wręcz wyzywającą sukienkę. WALDEK znika po prawej.*

## Scena 2

ISAURA czeka, aż KONIECPOLSKA zamknie za sobą drzwi od łazienki i przemyka się do gabinetu. Zamyka za sobą drzwi, rozgląda się uważnie dookoła, podnosi słuchawkę, telefonuje.

ISAURA (*cicho*)

Już jestem... Nie mogę głośniej... Nie, jego jeszcze nie ma, jest tylko sprzątaczką. To co mam zrobić?... Aha, zapomniałam (*odkłada słuchawkę, podciąga sukienkę, zdejmuje majtki i biustonosz – rozrzuca je bezładnie; wraca do telefonu*)... To jakby mnie zaskoczył, mam krzyknąć, że gwałci... Rozumiem... najpierw automatyczna sekretarka. Zadzwonię później.

*Włącza automatyczną sekretarkę, z której znów dobiega reklama Agencji MEDIUM. Z łazienki wychodzi KONIECPOLSKA, idzie w stronę gabinetu. ISAURA słyszy jej kroki, ucieka do łazienki. KONIECPOLSKA ze szmatą w dłoni wkracza do gabinetu, przystaje przy sekretarce.*

KONIECPOLSKA

A te, to dopiero zdrowie mają, od wczoraj tak gadają i gadają...

*Wyłącza sekretarkę i zaczyna wycierać kurze. ISAURA wychodzi drugimi drzwiami z łazienki i zaczyna szybko przeglądać papiery leżące na biurku w sekretariacie; z prawej do gabinetu wchodzi WALDEK, ubrany w elegancki garnitur, uczesany, z filiżanką kawy w dłoni.*

WALDEK

A pani Koniecpolska co mi się tu pęta? Mówiłem, żeby kończyć przed ósmą...

KONIECPOLSKA

Jak do nocy urzęduję, to i ni ma czasu na sprzontanie, a potem wielgie pretensyje...

WALDEK

Dałaby już pani Koniecpolska spokój z tym udawaniem proletariuszki, w krew pani weszło, czy co?...

*Przerywa, dostrzegając biustonosz zwisający z figusa; zmieszany łapie go i chowa w sejfie.*

KONIECPOLSKA

Lepiej udawać babę, niż prezesa... (WALDEK wzrusza ramionami) Zresztą do czasu – jak odbiorę, co moje, to będę potrzebowała kogoś na szofera...

WALDEK *prycha, wręcza jej pustą filiżankę i wchodzi do sekretariatu.*

### Scena 3

*Zaskoczona ISAURA podnosi się zza biurka. WALDEK jest zdziwiony, ale na pewno mniej niż ona.*

WALDEK *(kłania się szarmancko)*

Czy mogę czymś służyć? Prezes Włodzimierz Waldek jestem.

ISAURA

To ja przepraszam... ja sobie pójdę...

WALDEK

Proszę się odprężyć. PROINVEST pomoże pani zainwestować, skonsultować, zmarketingować, zareklamować... Co pani sprzedaje?

ISAURA

Och nic, po prostu mnie przysłano...

WALDEK

Rozumiem... z Agencji MEDIUM. Bardzo wcześnie. Ale dziś potrzebuję tylko sekretarki...

ISAURA

No właśnie, ja bardzo chętnie...

WALDEK

Trochę pani za nieśmiała. I za ładna. Ale dziś to się może przydać. Proszę zostać. Jak pani ma na imię?

ISAURA

Isaura Szulc.

WALDEK

A więc Isia... Niech pani siada. Jakby ktoś dzwonił, proszę mówić, że mnie nie ma. Chyba, żeby telefonował Japończyk. A Polakom proszę mówić, żeby złożyli swoją ofertę. Jasne?

Aha... Niech pani nie zgłasza się jako PROINVEST, proszę tylko podawać numer. Tu jest zapisany. A potem już nieważne o jaką firmę będą pytali – tu ma pani listę... Zawsze proszę mówić, że prezesa nie ma.

ISAURA

A jakby ktoś przyszedł, panie prezesie?

WALDEK

Spławiać jak leci... Chociaż nie! Japończyk może kogoś przysłać. Niech czekają. I najważniejsze – spodziewam się gościa z Japonii. Jak przyjedzie, trzeba go podjąć jak szejka.

ISAURA

To może ściągnąć jeszcze kogoś z agencji? Arabowie lubią mieć cały harem.

WALDEK

Jaki harem? To Japończyk, a nie Arab. I przyjechał robić biznes. Rozumiesz, mała?

ISAURA

Tak jest, szefie.

WALDEK

No! A teraz nie ma mnie dla nikogo.

WALDEK *wychodzi do gabinetu, zamyka ze sobą drzwi, siada za biurkiem. Z łazienki do sekretariatu wchodzi KONIECPOLSKA.*

KONIECPOLSKA

A pani pewno z agencji?

ISAURA

No tak, tylko na dzisiaj.

KONIECPOLSKA

Sumienia nie mają, żeby od samego rana zaczynać. Niech mi tu paniusia nie nabrudzi za bardzo. I kawy naparzyć, rano prezes dużo pije.

*Wychodzi na lewo.*

## Scena 4

ISAURA *(telefonuje)*

Udało się! Wziął mnie za sekretarkę... Już wiem na pewno – czeka na jakiegoś Japończyka... Rozumiem: mam znaleźć umowę z GOLDEXEM i PROINVESTEM. Te, gdzie jest twój podpis... Aha, słuchaj... zostawiłam bieliznę w jego gabinecie... Tak, mam na zmianę w torebce... Dobra, zaraz włożę.

Wyciąga z torebki zmianę bielizny, kładzie na biurku, w tej samej chwili odbywa się interkom.

WALDEK

Pani Isauro, proszę do mnie.

ISAURA *wchodzi do gabinetu zamykając za sobą drzwi. W tej samej chwili z lewej do sekretariatu wchodzi INKASENT. W czasie rozmowy WALDKA z ISAURĄ kręci się po sekretariacie. Znajduje bieliznę na biurku, chowa ją do kieszeni, przegląda papiery na biurku, potem wchodzi do łazienki. W tym momencie wraca ISAURA. Zdumiona szuka bielizny na biurku, wzrusza ramionami. Nastawia ekspres do kawy. Z lewej wchodzi PŁOTKA.*

PŁOTKA

Dziękuję, ja do pana prezesa.

ISAURA

A w jakiej sprawie?

PŁOTKA

Nazywam się Płotka. W sprawie oferty.

ISAURA

To proszę poczekać, pan prezes jest zajęty.

## Scena 5

PŁOTKA *siada, rozkłada płachtę „Gościa Niedzielnego”.* ISAURA *z pozornym spokojem przegląda papiery z kolejnych szuflad. Do gabinetu z łazienki wchodzi INKASENT. Zdumiony WALDEK zrywa się zza biurka.*

INKASENT

Cześć Waldek! Co się dziwisz, chyba wiesz kto mnie przysłał? (*popycha przerażonego WALDKA z powrotem na fotel*) Urządziłeś się, prezesujesz, sejf masz, komputery... A długów nie płacisz... I sekretarki upilnować nie umiesz... (*wyciąga z kieszeni bieliznę ISAURY i rzuca ją na biurko*) Pamiętaj, ile nam jesteś winien?

WALDEK

Pa-pa-miętam...

INKASENT

No, a termin już minął... Dawno minął... Ile masz w sejfie?

WALDEK

Ni.. nic... naprawdę. Nie trzymam gotówki w firmie.

INKASENT

To źle! Ty sobie w „Kółko Fortuny” z nami nie pogrywaj, Waldek, bo cię czeka nagroda–nie-spodzianka. Jest ósma. Masz czas do wieczora, też do ósmej. Jeśli nie będzie szmalu, to naj-pierw potniemy tę twoją lalunie z sekretariatu, a potem to już sam wiesz... (WALDEK *kuli się obronnie w fotelu*, INKASENT *wyciąga z kieszeni brzytwę i jednym gestem przecina biustonosz ISAURY*) Nie musisz mnie odprowadzać, wiem, że tu jest drugie wyjście (*wychodzi na prawo*).

WALDEK

A niech cię nagły AIDS popieści...

INKASENT (*otwierając drzwi*)

Dziękuję za życzenia! Do wieczora...

INKASENT *wychodzi*.

WALDEK *z pasją wrzuca strzępy bielizny ISAURY do sejfów, a potem chwyta za telefon; w czasie gdy rozmawia, przez drzwi po prawej wchodzi atrakcyjna młoda dziewczyna, rozczochrana, ziewająca, w krótkim szlafroku; pod pachą niesie zawiniątko z ubraniami. To ŻANETA. Ignorując WALDKA, który jest odwrócony do niej plecami, przystaje na chwilę, nalewa sobie szybko kieliszek koniaku, wypija i przechodzi do łazienki. W tej samej chwili w sekretariacie ISAURA wykręca numer telefonu. Równocześnie w dwóch pomieszczeniach toczą się więc dwie rozmowy.*

## Scena 6

WALDEK

Karol? Masz te umowy gotowe? Pełnomocnictwa i tak dalej... To przyjeżdżaj natychmiast, straszny obciach się szykuje....

---

ISAURA (*bardzo cicho*)

To ja... nie, nie mogę głośniej...

---

WALDEK

Tak Japończyk będzie... nie wiem czy t e n Japończyk, ale skąd wzięłby się drugi?

---

ISAURA

Nie o to chodzi, ale o to, że moja bielizna gdzieś zniknęła... Nie, nie mam więcej...

---

WALDEK

Gorzej, że Gruby naciska... Przysłał tu Badziewiaka!

---

ISAURA

No dobrze już dobrze.... po prostu się denerwuję. Tak, poszukam

*Odkłada słuchawkę.*

---

WALDEK

No dobra, to czekam

Odkłada słuchawkę.

---

Równocześnie odkładają słuchawki i równocześnie idą do łazienki. ISAURA odskakuje od drzwi jak oparzona, WALDEK podejmuje konwersację z ŻANETĄ. W tej samej chwili z lewej do sekretariatu wchodzi LESZCZ. Kolejny dialog symultaniczny.

WALDEK

A ty skąd się tu wzięłaś, do cholery?!

ŻANETA (z łazienki)

No chyba muszę się umyć, nie?

---

LESZCZ

Dzień dobry, czy zastałem prezesa?

ISAURA

Pan prezes jest zajęty.

---

WALDEK

Wcale nie musisz, jak czekam na Japońca. Na Cypr wyjeżdżamy jutro, rozumiesz? A teraz spadaj stąd.

ŻANETA

Oj, lepiej chodź mi umyć plecy...

---

LESZCZ

To może ja poczekam?

ISAURA

A pan w jakiej sprawie?

LESZCZ

Przyszedłem złożyć ofertę. Leszcz moje nazwisko.

ISAURA

To niech pan czeka.

LESZCZ rozsiada się obok PŁOTKI i zasłania płachtą gazety; to „Królowa Apostołów”.

---

WALDEK

Żaneta! Pośpiesz się, póki jest czas, bo... (słysząc pukanie do drzwi z prawej) A teraz morda na kłódkę, zrozumiałaś!!!

## Scena 7

WALDEK *zamyka drzwi od łazienki i szybko wraca za biurko; ISAURA dalej nerwowo przewraca papiery; pukanie się powtarza.*

WALDEK  
Proszę!

*Drzwi się otwierają i wchodzi PRZYBYŚ.*

PRZYBYŚ (*przymilnie*)

Witam pana prezesa od samego rana, dzieńdoberek... Tak wyszedłem na spacer i myślę – zobaczę, co w PROINVEŚCIE? Może gotóweczka się znalazła... Bo wie pan (*konfidencko-nalnie*) – żona mi się uparła na pielgrzymkę do Fatimy, syn kończy teologię w Rzymie, córka chce płynąć z Greenpeace do Murmańska. A kto za to ma płacić? Ja!

WALDEK

Panie Przybyś, mnie pan nie musisz do niczego przekonywać. Ja i tak wiem, że pan jesteś stara nomenklatura, a tę willę to panu zbudowali przodownicy pracy w ramach planu pięcioletniego. Oczywiście społecznie.

PRZYBYŚ (*zdenerwowany*)

Towarzyszu... to jest – prezisie! Ja sobie wypraszam. Jeszcze lustracji nie ma! A jakby nawet – emeryt jestem. A pan mi za biuro zalega od trzech miesięcy. To wychodzi 30 melonów. Ja muszę mieć te pieniądze. Zresztą pan jest niesłowny (*pociąga nosem*)... Tu była kobieta! Ja to czuję! A umawialiśmy się: żadnych kobiet. Pan może tu mieszkać, ale sam!

WALDEK

Czuje pan perfumy mojej sekretarki. A za biuro zapłacę jutro. Za chwilę podpisuję umowę z... Japończykiem! Kumas pan?

PRZYBYŚ

Ja nie wiem, co to znaczy, ja tylko chcę swoje pieniądze.

WALDEK

Dostanie pan... (*łagodnie wypycha go za drzwi; PRZYBYŚ macha z rezygnacją ręką i wychodzi*) wirusa z komputera!

*Z łazienki wybiega ŻANETA zawinięta tylko w kusy ręcznik, siada w uwodzicielskiej pozie na biurku. ISAURA słysząc stuk drzwi od łazienki wpada do środka i porywa tłumok z ubraniami ŻANETY; wraca do sekretariatu, ale wstydząc się czekających gości, zwija ubrania w kłęb i wypycha do szuflady biurka.*

ŻANETA

Poszedł wreszcie, nudziarz...

WALDEK

Dzięki Bogu, jakoś daje się spławić stary komuch.

ŻANETA



Byłam w klasie z jego córką. Spała z każdym, a on wtedy specjalizował się w moralności socjalistycznej.

WALDEK

Wolę niemoralność kapitalistyczną

*Obejmuje ją.*

ŻANETA (*namiętnie*)

Chodź, zrobimy to teraz, na tym biurku!...

*Pukanie do drzwi z prawej. WALDEK dosłownie wciska ŻANETĘ pod biurko i odwraca się do drzwi.*

## Scena 8

WALDEK

Proszę!

*Wchodzi PRZYBYŚ trzymając w wyciągniętej ręce biustonosz.*

PRZYBYŚ

Zapomniałem powiedzieć, że był u mnie taki jeden pan od Grubego... Żeby to było jasne! I zaproponował współpracę... A sekretarce proszę powiedzieć, żeby nie gubiła osobistych drobiazgów...

*PRZYBYŚ rzuca biustonosz na stół i wychodzi.*

WALDEK (*wrzucając biustonosz do sejfu*)

Musisz, cholera, wszędzie rozsiewać bieliznę.

ŻANETA (*uwodzicielsko*)

Myślałam, że wolisz mnie nago?

WALDEK

Ale nie teraz! Spadaj i nie pokazuj się, póki nie załatwię biznesu z Japońcem...

ŻANETA

A potem...

WALDEK

A potem na Cypr, do Meksyku, gdzie zechcesz! No już...

*ŻANETA wychodzi do łazienki, WALDEK wzywa przez interkom ISAURĘ, ISAURA wchodzi do gabinetu, ŻANETA wychodzi z łazienki do sekretariatu, wciąż owinięta ręcznikiem, rozgląda się; płachty gazet opadają, ŻANETA wydaje okrzyk przerażenia i cofa się do łazienki; do sekretariatu z lewej wchodzi UKLEJA. Dialog symultaniczny.*

WALDEK  
Dzwonił ktoś?

ISAURA  
Nie, panie prezesie.

WALDEK  
Już dziewiąta, zaraz zaczną. To będzie niezły młyn. Proszę pamiętać, że nie ma mnie dla nikogo... z wyjątkiem obcokrajowców i firmy GOLDEX.

---

UKLEJA  
Dzień dobry, czy zastałem pana prezesa?

PŁOTKA  
Pan prezes jest zajęty.

---

WALDEK  
Przychodził ktoś?

ISAURA  
Czeka dwóch panów, mówią, że chcą złożyć ofertę.

WALDEK  
Polacy?

ISAURA  
Polacy.

WALDEK  
To niech czekają.

---

UKLEJA  
To ja może poczekam?

LESZCZ  
A pan w jakiej sprawie?

---

WALDEK  
I proszę powłączać komputery, niech wygląda, że ciężko pracujemy...

---

UKLEJA  
Nazywam się Ukleja. Przyszedłem złożyć ofertę.

PŁOTKA  
To niech pan czeka.

## Scena 9

UKLEJA siada i wyciąga z kieszeni gazetę – to „Tygodnik Powszechny”. ISAURA wraca do sekretariatu – jest nieco zdziwiona obecnością trzeciej płachty gazety, ale nie reaguje. Włącza komputery. ŻANETA, słysząc, że ISAURA wyszła – wchodzi z łazienki do gabinetu.

ŻANETA (pokornie)  
Przepraszam cię, kochanie...

WALDEK (wali pięścią w stół)  
To już przestaje być zabawne. Kiedy się wreszcie ogacisz!?

ŻANETA  
Ale... bo... moje ubrania zginęły z łazienki!

Na biurku WALDKA dzwoni telefon. WALDEK gestami każe ŻANECIE odejść. ŻANETA obrażona wychodzi na prawo. WALDEK podnosi słuchawkę.

WALDEK  
Prezes Waldek słucham.... (po pauzie) Tak, do cholery, wiem, że MEDIUM jest zawsze na moje usługi. Skąd wy właściwie macie mój numer?!... (ISAURA wyjmując ubrania ŻANETY z szuflady biurka i idzie do łazienki) Dobrze, niech przyjedzie, ale nie teraz.

WALDEK odkłada słuchawkę i idzie do łazienki. Przerażona ISAURA rzuca ubrania ŻANETY i wycofuje się do sekretariatu. WALDEK podnosi kłęb ubrań, puka się w czoło i wzruszając ramionami wraca do gabinetu. Otwiera sejf – wrzuca do środka ubrania ŻANETY i zasiada z powrotem w fotelu. ISAURA – nadal ciężko przerażona – zasiada za biurkiem i markuje pracę, starając się znaleźć w kolejnych szufladach tak upragnioną umowę z GOLDEXEM. Z prawej do gabinetu wchodzi bez pukania KAROL i nie proszony zasiada z drugiej strony biurka WALDKA. Równocześnie PŁOTKA, LESZCZ i UKLEJA podejmują cichą rozmowę.

## Scena 10

KAROL  
Co jest z tobą? Żaneta dzwoniła, żebym jej przywiózł jakąś bieliznę. (rzuca na biurko paczkę z damską bielizną) Czy ty już całkiem ocipiałeś?

WALDEK  
Daj spokój... robię numer życia!

---

PŁOTKA (do LESZCZA, cicho zza płachty gazety)  
Kolega też z UOP-u?

LESZCZ  
Nie, Izba Skarbowa....(wskazuje na UKLEJE) A ten?

UKLEJA (zza „Tygodnika Powszechnego”, szeptem)  
Służba celna...

---

KAROL (z zainteresowaniem)

Wzięli cię do „Koła Fortuny”? Bo randek w ciemno to ty miałeś tysiące... Słuchaj – przygotowałem ci wszystkie papiery, tak jak chciałeś: akt kupna–sprzedaży pakietu kontrolnego akcji, upoważnienia, pokwitowania (pokazuje niewielką teczkę–pederastkę). Ale co ty, do cholery, chcesz sprzedawać?

WALDEK

Daj spokój... Trafiłem na Targach Japończyka. Chce kupić wszystko!

KAROL

To znaczy co?

WALDEK

Firmę! PROINVEST! Przyjeżdża dziś z walizką pieniędzy!

---

LESZCZ

To kiedy zaczynamy?

PŁOTKA

Jeszcze trzeba poczekać...

UKLEJA

Popatrzeć...

LESZCZ

Właściwie co oni robią w tym PROINVEŚCIE?

PŁOTKA

Nic.

LESZCZ

To co my tu robimy?

PŁOTKA

Zamierzamy ich zdemaskować.

LESZCZ

Jak możemy zdemaskować „nic”?

PŁOTKA

Ale oni od tego nie płacą podatków...

LESZCZ

A to co innego.

---

KAROL

Przecież tego tak naprawdę nie ma: biuro wynajęte... Płacisz?

WALDEK

Nie.

KAROL

Samochód w leasingu, komputery, faksy, xeroxy, modemy – to samo. Płacisz?

WALDEK

Jasne, że nie. Ale Japończyk o tym nie wie...

KAROL

Swoje wie... Przecież ty nawet sekretarki nie masz.

WALDEK (*szyderczo*)

Tak sądzisz? (*przyciska guzik interkomu*) Pani Isiu, proszę na chwilę.

*Zmieszana ISAURA wchodzi do gabinetu. PŁOTKA, LESZCZ i UKLEJA rzucają się do jej biurka, zaczynają przeglądać zawartość szuflad.*

ISAURA (*w drzwiach*)

Tak jest, panie prezesie...

WALDEK (*dumny*)

Isiu, poznaj pana dyrektora Karolewskiego z GOLDEXU... To nasz poważny partner...

---

*Do sekretariatu z lewej wchodzi KOLUSZKA. PŁOTKA, LESZCZ i UKLEJA gwałtownie odskakują od biurka.*

KOLUSZKA

Czy zastałem prezesa?

PŁOTKA, LESZCZ i UKLEJA

Niestety, prezes jest zajęty.

KOLUSZKA

To może ja poczekam?

LESZCZ

A pan w jakiej sprawie?

---

KAROL (*przerywa WALDKOWI*)

Weź to mała... (*rzuca w jej stronę zawiniątko z bielizną*) i się ubierz. (*do WALDKA*) A takie lalki to zostaw dla Japończyków. (*ISAURA z ociąganiem wychodzi do sekretariatu*) Ciekawe, co na to powie Maryśka? A już zwłaszcza na tę twoją Żanetę?

WALDEK (*macha ręką*)

Maryśki nie ma, wysłałem ją na dwa tygodnie do Krynicy, co ma mi przeszkadzać. A ta co – zła jest?

KAROL

Zależy do czego... Do biznesu za ładna i za goła... Nikt nie weźmie jej na serio.

---

KOLUSZKA

Nazywam się Koluszka. Chciałem złożyć ofertę. Nie do odrzucenia.

UKLEJA

To proszę czekać.

*Wszyscy czterej zasiadają za swoimi płachtami gazet. KOLUSZKA czyta „Przegląd Katolicki”. Do sekretariatu wraca zupełnie zgnębiona ISAURA. Siada za biurkiem, bieliznę od KAROLA kładzie na blacie, chowa twarz w dłoniach i bezgłośnie płacze.*

---

WALDEK (*zmartwiony*)

To zamówię inną?

KAROL (*zniecierpliwiony*)

Potem! Mów, co mu chcesz sprzedać?

WALDEK

Wszystko! Agencję reklamową, biuro konsultingowe, fundusz powierniczy, ośrodek kształcenia kadr... wszystko, w co uwierzy.

KAROL

A uwierzy?

WALDEK

Spokojnie – musi! Poza tym – sprzedam mu to!

*Bierze KAROLA pod pachę, prowadzi do domyślnego „okna” i wskazuje widok za nim.*

KAROL

To znaczy – co?

WALDEK

Brzydka fabryczka? Hale, ciepłownia, własny transport, rampa załadunkowa?

KAROL

Fabryczka ładna, ale nie twoja, tylko Spółki FANT.

WALDEK

Ty to wiesz, ja to wiem, ale Japończyk o tym nie wie. Ty myślisz, że po co ja się właśnie tu instalowałem?

KAROL (*kręci z uznaniem głową*)

No, no – przemyślałeś sprawę. Ale czy to się uda?

WALDEK

Musi! Japończyk chce wejść na polski rynek... i mieć własną firmę. Ja mu to daję. Za gotówkę. Forsę ma przywieźć ze sobą. Słuchaj... wypiliśmy z nim morze wódki...

KAROL *(z zainteresowaniem)*

Sake?

WALDEK

Nie, koszernej, bo to było w Poznaniu.

KAROL

I on to pił?

WALDEK

Jeszcze jak.

KAROL *(kręci głową z niedowierzaniem)*

Coś dziwny ten twój Japończyk...

WALDEK

Chce przejąć kontrolę nad firmą. Proszę bardzo, sprzedam mu 55% udziałów...

KAROL

Czemu nie sto?

WALDEK

Bo może coś zwąchać. Ty będziesz świadkiem i powinieneś być bardzo zmartwiony, że polska firma idzie w obce ręce.

KAROL

To akurat drobiazg, ale powiedz za ile całość?

WALDEK *(z rozmarzeniem)*

Bardzo dużo baksów... *(poważnieje)* Ale połowę muszę oddać Grubemu.

KAROL

Za mało. *(macha lekceważąco ręką)* Słuchaj Waldek, ty się w ogóle źle zabierasz do rzeczy... *Zaczyna mu coś szeptać na ucho.*

## Scena 11

*Do sekretariatu wchodzi SANDRA; jest młoda, seksowna i wyzywająco ubrana. Mówi z silnym wschodnim akcentem.*

SANDRA

Dobry dzień...Prezes Waldek wzywał mnie.

ISAURA (*niepewnie*)  
W jakiej sprawie?

SANDRA  
Już on znajet.

ISAURA  
Ale skąd pani przychodzi?

SANDRA  
No jak? Z agencji MEDIUM... Sandra jestem.

ISAURA  
Więc pani sekretarka?

SANDRA  
No... wiadomo, że sekretarka, popatrzeć tylko i zaraz widać – sekretarka.

ISAURA  
Ale my już nie potrzebujemy sekretarki.

SANDRA  
Znaczy się – wy teraz sekretarka? Mnie i tak bez różnicy. Zapłacicie milionik – pajdu.

ISAURA (*zmieszana*)  
No tak, tak... zapła...cimy (*wyciąga z własnej torebki banknoty; SANDRA chowa je szybko*).

SANDRA  
No i ładnie... Aha, mnie wannaja komnata potrzebna.

ISAURA  
Nie rozumiem?

SANDRA  
No wanna, łazienka. Bez łazienki sawsiem nie można.

ISAURA  
No tak – to proszę. Łazienka jest tutaj.

WALDEK (*głos z interkomu*)  
Paniu Isiu, proszę pójść do kiosku i przynieść mi dzisiejsze gazety.

ISAURA *wprowadza SANDRĘ do łazienki, po czym rozgląda się bezradnie wokół, łapie torebkę i wychodzi. PŁOTKA, LESZCZ, UKLEJA i KOLUSZKA zaczynają momentalnie myszkować po sekretariacie.*

---

KAROL (*kończy zdanie*)



I tak właśnie powinienes to zrobić...

*Z prawej wbiega ŻANETA, nadal owinięta tylko ręcznikiem.*

ŻANETA

Waldek zrób coś, ktoś tu idzie przez ogród i zobaczył mnie w oknie. Na pewno będzie afera.

WALDEK

To ten cholerny Przybyś. Zaraz go zatrzymam, gotów mi Japończyka przepłoszyć

*Wychodzi na prawo.*

KAROL

A ty co – goła po biurze latasz?

ŻANETA

Przecież wiesz, że za ścianą jest mieszkanie, a ktoś ukradł mi ubrania z łazienki.

KAROL

Czekaj! Przecież ja ci przyniosłem jakąś bieliznę. Tylko dałem ją tej małej z sekretariatu.

*KAROL wchodzi do sekretariatu. Widząc czterech mężczyzn pogrążonych w pracy (którzy go nie dostrzegają), przystaje zdziwiony w progu. W tym czasie ŻANETA podkrada się do drzwi łazienki, otwiera je, wydaje okrzyk zdziwienia i cofa się szybko. KAROL mruczy powitanie i idzie w stronę biurka sekretarki, przeszukuje je pobieżnie i wraca do gabinetu.*

## Scena 12

*W sekretariacie dzwoni telefon.*

PŁOTKA (*mechanicznie podnosi słuchawkę*)

Słucham, PROINVEST? Nie, to nie jest Spółka FANT...(LESZCZ daje mu jakieś znaki)  
Chwileczkę...

LESZCZ

On tu zarejestrował tuzin firm!

PŁOTKA

Aha! (*do słuchawki*) Tak słucham, spółka FANT... Rozłączył się

*Odkłada słuchawkę.*

---

KAROL

Cholera, nie wiem, gdzie ona to podziała... Słuchaj, ile osób tu pracuje?

ŻANETA

A skąd mam wiedzieć? Nigdy tam nie byłam. Wiem, że w łazience kapie się jakaś dziwka!

KAROL

No, no, no... czterech facetów, nie przypuszczałem, że ten Waldek tak to rozkręcił.

ŻANETA

Słuchaj Karol, byłam w łazience i... tam się kąpie jakaś baba!

KAROL

Chyba oszalałaś? Sekretarka poszła po gazety. Zresztą zaraz sprawdzę...

*KAROL poprawia krawat, chowa teczkę do kieszeni marynarki i wchodzi do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Równocześnie do sekretariatu wchodzi PANI Z „BILIONERA”. Jest silnie krótkowzroczna, pod pachą ściska bardzo wypchaną damską torebkę.*

---

PANI Z „BILIONERA”

Dzień dobry!

PŁOTKA *(nie odrywając się od pracy przy biurku)*

Pani w jakiej sprawie?

PANI Z „BILIONERA”

Czy zastałam pana Włodzimierza Waldka? Jestem z redakcji „Bilionera”.

PŁOTKA

Prezesa nie ma, proszę czekać.

PANI Z „BILIONERA”

To ja poczekam.

*Siada, zaczyna czytać „Gazetę Bankową”.*

---

*Z prawej do gabinetu wchodzi WALDEK.*

WALDEK

Ty jeszcze tutaj? Zwiewaj natychmiast, zatrzymałem Przybysia tylko na chwilę.

ŻANETA

A tę zdziwę *(pokazuje drzwi łazienki)* na długo zatrzymałeś?

WALDEK

Czyś ty zwariowała? *(rozgląda się niepewnie)* Powiedz lepiej, gdzie Karol?

ŻANETA

Już Karol nie zginie, nie bój się. Uważaj raczej na siebie!

*ŻANETA wybiega na prawo, porywając butelkę koniaku; WALDEK wzrusza ramionami, zasiada w fotelu. Wciska guzik interkomu.*

WALDEK

Isaura, kawę!

PŁOTKA *(do interkomu)*

Isaura poszła po gazety.

WALDEK Aha...*(zastanawia się)* A z kim mówię?

PŁOTKA *(do interkomu)*

Zastępuję Isię.

WALDEK

Aha...

*Z prawej wchodzi PRZYBYŚ.*

---

PŁOTKA

Panowie, zróbcie którą kawę, bo zacznie coś podejrzewać.

LESZCZ *robi kawę. Pozostali zagospodarowują się na dobre: przeglądają bazy danych w komputerach, szperają w papierach. Tylko KOLUSZKA myszkuje po szufladach.*

---

WALDEK

Słucham, o co chodzi, panie Przybyś?

PRZYBYŚ *(przymilnie)*

Bo wie, pan, prezesie, tak przechodziłem zupełnie przypadkowo i zobaczyłem w oknie, oczywiście niechcący, coś jakby kobietę... mówiąc ściślej – kobiece ramię, nagie...

---

*W sekretariacie PŁOTKA nalewa kawę do filiżanki, stawia na tacy, idzie w stronę gabinetu, równocześnie z lewej wchodzi ISAURA. PŁOTKA wchodzi do gabinetu bez pukania, ISAURA przystaje w progu, rozgląda się, żeby ogarnąć sytuację i... nic nie rozumie, widząc trzech pracowników pilnie pochylonych nad pracą. Uznaje to za stan normalny i wraca na swoje krzesło za biurkiem opróżnione przez PŁOTKĘ.*

PANI Z „BILIONERA” *(do ISAURY)*

Przepraszam, ale jestem z redakcji „Bilionera” i czekam na prezesa Waldka...

ISAURA

To niech pani czeka.

---

PŁOTKA

Kawa, panie prezesie. *(kłania się, stawia filiżankę przed WALDKIEM, który patrzy na niego ze zdumieniem)* Czy podać jeszcze jedną?

WALDEK *(z roztargnieniem)*

Tak... poproszę.

---

PŁOTKA wychodzi. W sekretariacie nalewa szybko drugą filiżankę kawy, stawia ją na tacy obok gazet i wręcza ISAURZE. Popycha ją w stronę drzwi gabinetu.

---

PRZYBYŚ

Nowy pracownik? Gratuluje, prezesie.

WALDEK

No tak... tak, jakby...

*Wstaje i idzie w stronę sekretariatu. W tej chwili drzwi otwierają się i wchodzi ISAURA niosąc tacę. Stawia kawę przed PRZYBYSIEM, kładzie gazety przed WALDKIEM i uśmiechając się wychodzi. WALDEK wraca na swoje miejsce. ISAURA wychodzi. W sekretariacie dzwoni telefon. Odbiera LESZCZ.*

WALDEK

Wracając do rzeczy...

PRZYBYŚ

No właśnie, a więc pomyślałem sobie, oczywiście zupełnie...

WALDEK

...przypadkowo.

PRZYBYŚ

No właśnie, skąd pan wie? W każdym razie, pomyślałem, zupełnie przypadkowo, że może pan mnie źle zrozumiał, no wie pan, z tymi... kobietami! Bo to żona w Fatimie...

WALDEK

Na pewno nie rozumiem pana w tej chwili.

---

LESZCZ

Słucham, PROINVEST? (wchodzi ISAURA, siada za biurkiem) Tak, moment... (kiwa na PŁOTKĘ) To do pana.

PŁOTKA (przejmując z jego rąk słuchawkę)

Tak, rozumiem... szukam... Tak, zwłaszcza GOLDEX. (odkłada słuchawkę)

---

PRZYBYŚ

Bo wie pan, ja się na tym nie znam... te agencje, hostessy...(z rozmarzeniem) masaż erotyczny... to wszystko kapitalizm, a ja zgniła nomenklatura jestem i nie potrafię się teraz odnaleźć.

WALDEK (z ulgą)

Więc o to panu chodzi? Proszę bardzo, tu jest telefon agencji MEDIUM. Dzwoni pan, a już oni spełnią każde pana życzenie...

PRZYBYŚ

Doprawdy? Każde?

WALDEK  
Gwarantuję! Niech pan dzwoni.

PRZYBYŚ  
To ja próbuję...

PRZYBYŚ *niepewnie wykręca numer, cicho szepcze coś w słuchawkę.*

### Scena 13

WALDEK *wychodzi do sekretariatu i zdumiony staje w progu.*

WALDEK  
Co się tu dzieje?

ISAURA  
No właśnie kupiłam te gazety, panie prezesie.

WALDEK  
A panowie?

*„Panowie” pilnie pochylają się nad pracą.*

ISAURA  
Panowie... pracują.

PANI Z „BILIONERA”  
Dzień dobry, jestem z redakcji „Bilionera”. Czy to pan prezes Waldek?

WALDEK (*dumnie*)  
Niestety, teraz nie mam czasu. Oświadczenie dla prasy złożę później. Proszę czekać.

---

PRZYBYŚ (*do słuchawki*)  
No więc tak... tak, brunetka. Oczywiście, że wysoka, za kogo pan mnie ma? Czy co? Hihhi... chyba pan żartuje. Nie? No dobrze, już dobrze, może być... zawsze wysoko cenilem towarzyszy z zaprzyjaźnionych republik ludowo-demokratycznych.

---

*W sekretariacie dzwoni telefon. ISAURA podnosi słuchawkę. W gabinecie otwierają się drzwi po prawej, staje w nich ŻANETA, wciąż tylko owinięta ręcznikiem. Ponieważ PRZYBYŚ jej nie dostrzega, przemyka się cicho do łazienki. Otwiera drzwi, wydaje cichy okrzyk i cofa się, zamykając drzwi. PRZYBYŚ odkłada słuchawkę i odwraca się.*

---

ISAURA  
Proinvest, słucham? Nie, to nie jest spółka FART...

WALDEK *wyrywa jej słuchawkę.*

WALDEK

Tak. słucham, Spółka FART!... Proszę złożyć ofertę... Tak, gwarancją wypłacalności jest kontrakt z przedsiębiorcą japońskim.

*Odkłada słuchawkę.*

---

PRZYBYŚ (do ŻANETY)

Priwiet, tawariszcz Natasza. Nie znał, szto wy uże tak bystro diejstwujecie. Tolko szto zwańił, a wy uże zdies i to w diezu!... Prijatno.

ŻANETA *wydaje okrzyk przerażenia i wpada do sekretariatu. Stają oko w oko: WALDEK, ISAURA, ŻANETA, reszta zgromadzenia. Zbiorowy okrzyk zdumienia. W gabinecie PRZYBYŚ ucieka na prawo. Z łazienki wychodzi bardzo z siebie zadowolony KAROL; ubrany tylko w szlafrok, ćmi cygaro. Zasiada za biurkiem WALDKA.*

WALDEK (*wściekły*)

Żanetaaaa! Ubierz się wreszcie!

ŻANETA (*płaczliwie*)

Przepraszaaaam... ale tam mnie napadł taki jeden... i napastował...W obcym języku! Uuuuu...!

WALDEK (*z przerażeniem*)

Japończyk!

WALDEK *wbiega do gabinetu.*

ISAURA

Panie prezesie, ona mdleje!

ISAURA podtrzymuje mdlejącą ŻANETĘ; „pracownicy” spoglądają ze zrozumiałym zainteresowaniem. PŁOTKA podaje butelkę koniaku. ISAURA poi ŻANETĘ obficie.

## Scena 14

WALDEK (*w gabinecie, do KAROLA*)

Gdzie Japończyk?

KAROL

Jaki Japończyk? Nikogo nie widziałem. Za to muszę powiedzieć, że cię nie doceniałem. Tylu pracowników, i to sami mężczyźni... Pięknie to rozkręciłeś. (*rozmarza się*) A już personel żeński...

---

Z łazienki do gabinetu wychodzi cicho SANDRA; jest wykapana i ubrana, pod pachą niesie wielki tłumok ciuchów. Cichutko przemyka się do drzwi wyjściowych. Nikt jej nie zauważa, wszyscy zajęci są ratowaniem ŻANETY. Do łazienki po cichu wchodzi KOLUSZKA. SANDRA wychodzi.

---

WALDEK *(opada z jękiem na fotel)*  
Nic nie rozumiem!

KAROL  
No jak to – piękna inscenizacja. Komputery, faxy – to normalka, a tu jeszcze ludzie pracują aż miło... i naga piękność w łazience – to może wziąć tego Japońca. Gratuluję.

WALDEK  
Jaka piękność w łazience?! *(wstaje i otwiera drzwi łazienki; stoi w nich KOLUSZKA)* To?!  
To ma być twoja piękność? Co pan tu właściwie robi?

KOLUSZKA *(z godnością)*  
No jak to, przyszedłem po wodę, *(wyciąga rękę, w której trzyma butelkę koniaku)* żeby ocucić tę nieszczęśnicę...

WALDEK *(łapie się za głowę)*  
No tak, co z Żanetą?

*Wybiega do sekretariatu.*

KAROL  
A co z Nataszą?

*Zagląda do wnętrza łazienki.*

KOLUSZKA  
Tu nikogo nie ma.

KAROL  
A gdzie mój portfel? I ubranie?

KAROL *wbiega do łazienki.* KOLUSZKA *wchodzi do gabinetu; zamyka za nim drzwi łazienki, stawia butelkę koniaku na biurku, po czym zaczyna myszkować po gabinecie.*

---

ŻANETA *już rozbudzona siedzi w fotelu.* ISAURA *wachluje ją gazetą,* PŁOTKA *podsuwa kolejny kieliszek koniaku, pozostali pochylają się troskliwie, tylko PANI Z „BILIONERA” ignoruje całe zamieszanie.*

WALDEK  
Żaneta, co z tobą do cholery? Kto cię napadł?

ŻANETA  
Niee... nie wiem. Mówił w jakimś dziwnym narzeczu.

WALDEK  
Tam jest tylko Karol!

ŻANETA  
Przecież Karola bym poznała.

WALDEK

Dobra – uciekaj stąd i wreszcie jakoś się ubierz. W cokolwiek. W moje ciuchy, jak nie masz swoich. Ale już!

## Scena 15

*ŻANETA pokornie wychodzi do gabinetu; równocześnie z łazienki do sekretariatu wchodzi przerażony KAROL. ŻANETA (już pijana) nie dostrzega myszkującego po gabinecie KOLUSZKI, ale dostrzega stojącą na biurku butelkę koniaku. Nalewa sobie szybko kieliszek i wypija jednym haustem. KOLUSZKA słyszy to i odwraca się.*

KOLUSZKA (surowo)

Kim pani jest i co pani tu robi?

ŻANETA (zmieszana)

No jak to... pan prezes mi kazał...

KOLUSZKA

Pić w godzinach biurowych? I to w takim stroju? A co na to BHP? Proszę natychmiast ubrać się i ogarnąć.

*Wpycha ją do łazienki i przekręca klucz, zamyka również na klucz drzwi do sekretariatu i zabiera się do otwierania sejfów.*

---

KAROL (wchodząc z łazienki do sekretariatu)

Gdzie ta mała, do cholery? Gdzie mój portfel? Gdzie moje ubrania?

WALDEK

Posłałem małą na górę, żeby się ubrała.

KAROL

Z moim portfelem?!

ISAURA

Ona miała tylko ręcznik, panie prezesie.

KAROL (lamentuje)

To gdzie jest mój portfel, gdzie moje ubranie, gdzie teczka z dokumentami?!!

WALDEK

Uspokój się, Żaneta nic ze sobą nie miała.

ISAURA (wtrąca się)

Na sobie też!

KAROL



Ale jaka Żaneta? Ja mówię o Nataszy.

WALDEK  
Jakiej znów Nataszy?

KAROL  
Tej, co to ją trzymasz w łazience dla Japończyka. Może nie?

KAROL  
Ja zwariuję! Czy pani coś wie o jakiejś Nataszy?

ISAURA  
Była tu jakaś pani, ale... ona szukała posady sekretarki.

PRZYBYŚ *(wchodząc z lewej)*  
Jeśli chodzi o Nataszę, to proszę o wyrozumienie – to ja czekam na towarzyszkę Nataszę.

WALDEK  
A czy musi pan czekać w moim biurze, kiedy ja czekam na Japończyka?

PRZYBYŚ  
O, przepraszam, ja tu też jestem u siebie.

WALDEK  
No tak, tak, chodźmy do gabinetu.

KAROL  
Ale co z moim portfelem. *(łapie się za głowę)* I ubraniami. I teczką!

PANI Z „BILIONERA”  
Przepraszam, panie prezesie, ale mam bardzo ważną sprawę.

WALDEK  
Nie teraz. Proszę czekać. *(zaprasza KAROLA i PRZYBYSIA gestem do gabinetu, naciska klamkę, ale drzwi niestety są zamknięte)* Co tu się dzieje?!

*Naciska klamkę drzwi do łazienki; i one są zamknięte.*

KAROL  
To na pewno ta Natasza!

WALDEK  
Biegiem! Dookoła!

*Wszyscy wybiegają drzwiami na lewo, z wyjątkiem PANI Z „BILIONERA”, ukrytej za płachtą „Casha”. Powoli otwierają się drzwi łazienki, wygląda ŻANETA. Nie widzi nikogo, więc wchodzi do środka, nalewa sobie sporą szklaneczkę koniaku i wypija. Otwierają się drzwi po lewej i wchodzi DZIELNICOWY; salutuje i wręcza osłupiałej ŻANECIE zawiniątko*

*z ubraniami KAROLA. Równocześnie w gabinecie KOLUSZKA słysząc naciskanie klamki i hałasy za drzwiami, zaczyna pilnie nasłuchiwać.*

***Ewentualna przerwa w spektaklu.***

## Scena 16

DZIELNICOWY

Znalazłem to zawiniątko na schodach. Czy należy do kogoś stąd?

ŻANETA

Tak... tak... ja właśnie robiłam pranie i... musiałam zgubić...

DZIELNICOWY

Na przyszłość radziłbym uważać... przy praniu.

*DZIELNICOWY saltuje i wychodzi, ŻANETA rozwija zawiniątko; widząc, że to ubrania, znika w łazience; równocześnie KOLUSZKA słysząc zbliżającą się pogoń przekręca klucz w drzwiach, wchodzi do sekretariatu i zamyka za sobą drzwi z drugiej strony.*

---

*WALDEK, KAROL, PRZYBYŚ i pozostali wpadają z prawej do gabinetu. WALDEK naciska klamki drzwi do łazienki i sekretariatu. Bez skutku.*

KAROL

Nikogo nie ma.

WALDEK

Akurat by czekał.

PRZYBYŚ

Panowie, ależ ja czekam na towarzyszkę Nataszę.

PŁOTKA

Ciekawe, czy coś nie zginęło.

LESZCZ

Trzeba starannie sprawdzić.

KAROL

Jak to czy coś zginęło – a mój portfel, moje ubranie, moja teczka?!

UKLEJA

Radziłbym sprawdzić, czy samochody jeszcze stoją przed domem...

WALDEK i KAROL

O rety, racja!

*Wybiegają, ISAURA za nimi.*

*PŁOTKA, LESZCZ i UKLEJA natychmiast przystępują do rewizji, pociągając przy tym z zostawionej na biurku butelki koniaku; PRZYBYŚ zasiada do telefonu i zapamiętane gdzieś wydzwania.*

---

PANI Z „BILIONERA” (do KOLUSZKI)

Przepraszam, czy pan prezes Waldek?

KOLUSZKA

Proszę czekać.

PANI Z „BILIONERA” wraca na swoje krzesło. KOLUSZKA przystępuje do rewizji szuflad i znajduje bieliznę, którą ISAURZE dał KAROL. Chowa ją do kieszeni. Podchodzi do drzwi gabinetu i podsłuchuje. Otwierają się drzwi łazienki – do sekretariatu wchodzi ŻANETA, ubrana w za duży na nią garnitur KAROLA.

PANI Z „BILIONERA”

Dzień dobry, panie prezesie! Mam do zakomunikowania bardzo radosną niespodziankę!

ŻANETA (już pijana)

Przepraszam, ale jestem teraz zajęty.

PANI Z „BILIONERA” wraca na swoje krzesło i do swojej gazety, KOLUSZKA dyskretnie przekręca klucz w drzwiach gabinetu i idzie w jej ślady.

## Scena 17

W gabinecie „pracownicy” kontynuują regularną rewizję – wyciągają zewsząd papiery, kartkują je i układają w stosy, uruchamiają komputer, próbują otworzyć sejf. Równocześnie PRZYBYŚ uparcie telefonuje.

PRZYBYŚ

Czy to agencja MEDIUM? Nie? Jak to nie...Aha, Towarzystwo Matek Katolickich, przepraszam.

LESZCZ (do UKLEI)

Co na niego macie?

UKLEJA

Ma powiązania z GOLDEXEM, a GOLDEX jest podejrzany o poważny przemyt alkoholu.

PRZYBYŚ

Halo, czy to Agencja MEDIUM? Jak to pani nie słyszy, ja słyszę... Aha, skład opałowy. Nie dziękuję. (odkłada słuchawkę, do siebie) Dlaczego niby w starym piecu diabeł pali?

PŁOTKA

To jeszcze nic – my mamy doniesienia o handlu uranem.

LESZCZ

Z Rosjanami?

PLOTKA

Grzej – z Japonią. Norwegowie sfilmowali tego Waldka na Targach, tylko dźwięk im wysiadł. Odstąpili nagranie Rosjanom za plany schronów przeciwoatomowych w Kazachstanie, a nasz człowiek kupił to od nich za sześć kaset Teresy Orlovsky. Ale i tak sprawa cuchnie, najpewniej wmieszany jest w to gospodarczy wywiad japoński, który chce wykraść naszą technologię produkcji wódki koszernej...

PRZYBYŚ

Halo, MEDIUM? Chciałem złożyć zażalenie. Od dłuższego czasu czekam na towarzyszkę Nataszę. Tak, adres Kapitałowa 1. Już wyjechała? Dobrze, czekam...

UKLEJA

Ale na papierze nic nie macie?

PŁOTKA

No nie, dlatego szukamy umowy PROINVESTU z GOLDEXEM na eksport tej wódki. Gdzieś tu powinna być.

---

*W sekretariacie otwierają się drzwi z lewej. Wchodzi DZIELNICOWY, prowadząc SANDRĘ; pod pachą ma teczkę KAROLA. Za nimi wchodzi ISAURA.*

DZIELNICOWY

Czy to PROINVEST? A, widzę, że pani już skończyła pranie?

ŻANETA

No tak, skończyłam...

DZIELNICOWY

Tę panią zatrzymano, kiedy usiłowała sprzedać taksówkarzowi jakieś urzędowe papiery. Widzę tu nazwę PROINVEST i GOLDEX. Czy nic państwu nie zginęło?

ISAURA (*szybko*)

Ależ oczywiście, zginęła nam właśnie ta teczka, dziękuję bardzo.

*Bierze teczkę z rąk DZIELNICOWEGO.*

DZIELNICOWY

Pani też prała?

ISAURA

Nie, dlaczego?

DZIELNICOWY

A tak... wydawało mi się. W każdym razie nie radzę wieszać prania na lince.

---

*PRZYBYŚ nie zwracając uwagi na „pracowników” poprawia krawat, przyczesuje włosy, wypija dla kurażu kieliszek koniaku. Rewizja dogasa...*

PŁOTKA

Niczego tu nie ma.

LESZCZ

Jakieś groszowe interesy.

UKLEJA

Same nie zapłacone rachunki.

PŁOTKA

To co, zdejmujemy go?

PRZYBYŚ *(wtrąca się)*

Bo panowie źle szukacie. On wszystko *(puka w kasę pancerną)* trzyma tu.

PŁOTKA

Fakt, została kasa. Poczekamy...

UKLEJA

Ale jak to otworzyć?

PŁOTKA

Sami nie możemy. Trzeba jeszcze poczekać.

PRZYBYŚ *słyszając hałasy w sąsiednim pokoju przykłada ucho do dziurki od klucza.*

## Scena 18

WALDEK i KAROL *(wciąż w szlafroku)* wchodzą zdyszani z lewej. ISAURA na ich widok chowa teczkę za siebie, a potem – w chwili zamieszania – upycha ją w szufladzie biurka najbliższego drzwi.

KAROL *(na widok ŻANETY)*

Ona ma moje ubranie!

WALDEK

Czyś ty zwariował – sam jej kazałem przebrać się w moje ciuchy.

ŻANETA, *chwiejąc się na nogach znika w łazience.*

DZIELNICOWY

Pozostaje do wyjaśnienia, czy Państwo wnosicie oskarżenie przeciw tej pani. Zdaje się, że ona nie mówi po polsku i nie ma żadnych dokumentów.

KAROL

Jak to nie ma dokumentów? A moje dokumenty? Gdzie ubrania, portfel, teczka? Oddawaj, złodziejko!

DZIELNICOWY

Więc pan został okradziony?

KAROL

A nie widać?

DZIELNICOWY

Nie, myślałem, że pan prał.

WALDEK

Czy pan zwariował? A w ogóle kto jest ta pani?

KAROL

Przecież to twoja pracownica!

ISAURA

Ależ to pani z biura sekretarek!

---

*W gabinecie PRZYBYŚ podsluchuje z oznakami wzburzenia. ŻANETA wychyla się z łazienki, ale widząc tłum ludzi cofa się z powrotem.*

LESZCZ

A może na pasówkę?

UKLEJA

Ja się na tym nie znam.

PŁOTKA

Ja teraz też już nie, ale kiedyś... w podziemiu, to ho, ho!

UKLEJA

A właściwie, gdzie ten czwarty?

PŁOTKA

Jaki czwarty?

UKLEJA

No ten, co siedział z nami w sekretariacie?

LESZCZ

Myślałem, że jest z wami.

PŁOTKA

A ja, że z wami.

UKLEJA

Ja też, że z wami.

LESZCZ

To skąd on jest?

UKLEJA

Może po prostu interesant...

PŁOTKA i LESZCZ

Iiii... niemożliwe...

UKLEJA

To może *(pokazuje palcem w górę)*...

PŁOTKA i LESZCZ

Ciii...

*ŻANETA wychyla się jeszcze raz z łazienki i chwiejnie sięga po butelkę koniaku. PRZYBYŚ nie wytrzymuje.*

---

PRZYBYŚ *(wchodząc z rozmachem)*

To nieporozumienie! Ta pani nazywa się Natasza i jest moim z dawna wyczekiwany gościem. Zapewniam, że bierzecie ją panowie za kogoś innego.

*Kłania się szarmancko i podaje Sandrze ramię. Wychodzą razem do gabinetu, a potem na prawo.*

DZIELNICOWY

A więc nie wnosicie panowie oskarżenia?

WALDEK

Oskarżenia? Nie, absolutnie nie. Wszystko jest w porządku.

DZIELNICOWY

A więc dziękuję *(salutuje)*... Proszę wybaczyć, ale naprawdę myślałem, że to pralnia...

DZIELNICOWY *wychodzi.*

WALDEK

A wiesz, że to jest pomysł... Pralnia, dobra pralnia! To dopiero byłby interes.

KAROL *(siada z rozmachem w fotelu)*

Czy ty zwariowałeś? Za chwilę ma być Japończyk, mnie okradziono, a ty o pralniach... Dlaczego puściłeś wolno tę dziewczynę?

WALDEK

Spokojnie – musiałem splawić glinę. Zresztą jest u Przybysia. Potem ją przyciśniemy. Grunt, że samochody stoją.



ISAURA

Przepraszam, a czy nosi pan kluczyki w szlafroku?

KAROL

O matko! Kluczyki miałem w marynarce. To już koniec. Moja lancia!

WALDEK

Zaraz przyciśniemy tę małą.

KOLUSZKA *strzyże uszami*. WALDEK i KAROL *wychodzą do gabinetu i stają w progu jak oniemiała*.

## Scena 19

KOLUSZKA *(do ISAURY)*

Przepraszam, czy mogę skorzystać z toalety?

ISAURA

Ależ oczywiście, proszę bardzo.

KOLUSZKA *znika w drzwiach łazienki*. ISAURA *idzie do biurka przy drzwiach wyjściowych, wyciąga teczkę KAROLA z szuflady i szybko przegląda jej zawartość. Znajduje jakiś papier, czyta go. Z łazienki wychodzi KOLUSZKA z garniturem KAROLA przewieszonym przez ramię; nie widzi ISAURY. Szybko przegląda kieszenie, znajduje kluczyki do samochodu, chowa je, a garnitur rozwiesza na oparciu krzesła ISAURY. Szpera w barku, znajduje kolejną butelkę koniaku i znika z nią w łazience*.

ISAURA *(do siebie)*

Kontrakt pomiędzy Spółką GOLDEX i Spółką PROINVEST a...

*Zdecydowanym ruchem wyjmuje umowę z teczki, zastanawia się chwilę i chowa ją do faxu. Potem szybko wykręca numer telefonu.*

ISAURA *(do słuchawki)*

Mam! Znalazłam tę umowę!... Tak, schowałam dobrze... Tak, spłynę, jak tylko będzie okazja...

---

WALDEK

Co tu się dzieje, do jasnej cholery?

PŁOTKA

No jak to, sprawdzamy, co zginęło panu prezesowi?

WALDEK *(opadając na fotel)*

Ja chyba zwariuję! Karol, daj mi kielicha.

LESZCZ

Niestety, panie prezesie, właśnie cały alkohol zginął.

KAROL

Panowie, skończycie potem, teraz wracajcie do pracy. Prezes ma za chwilę ważne spotkanie.

*PŁOTKA, LESZCZ i UKLEJA wychodzą do sekretariatu, gdzie spokojnie wracają do intensywnego przeglądania papierów.*

WALDEK

Karol, ja zwariuję, nic z tego nie rozumiem.

KAROL

Spoko, Waldek, to tylko ta mała złodziejka narobiła zamieszania. Teraz najważniejszy jest Japoniec. Gdzie Przybyś?

WALDEK

Zabrał ją na górę.

KAROL

Więc zamknij drzwi wejściowe, będą musieli przejść tędy.(WALDEK wstaje i wychodzi na lewo) I przynieś mi jakieś swoje ciuchy, nie mogę chodzić w szlafroku.

## Scena 20

*WALDEK wychodzi na prawo, równocześnie w sekretariacie otwierają się drzwi łazienki, wychodzi z niej KOLUSZKA zmierzając do wyjścia po lewej. Zastępuje mu drogę PANI Z „BILIONERA”.*

PANI Z „BILIONERA”

Przepraszam, czy pan prezes?

KOLUSZKA

Jeszcze nie.

PANI Z „BILIONERA”

Bo ja jestem z redakcji „Bilionera”.

KOLUSZKA

To już wkrótce.

*KOLUSZKA kłania się i chce wyjść, ale otwierają się drzwi po lewej i staje w nich YATOKAMOTO YOMISOURI, uważany powszechnie za JAPONCZYKA i tak odtąd, dla ułatwienia nazywany. JAPONCZYK dźwiga pokaźnych rozmiarów wypchaną podręczną walizeczkę, która natychmiast budzi żywe zainteresowanie KOLUSZKI.*

*Do gabinetu wraca WALDEK niosąc barwne, wielokolorowe szorty-bermudy, koszulkę w jaskrawe kwiaty, okulary słoneczne i słomkowy kapelusz.*

KAROL

Coś ty mi u diabła przyniósł?

WALDEK

Nie mam nic innego – w końcu jutro mamy lecieć na Cypr. Zawsze lepsze to niż szlafrok.

KAROL *zrezygowany przebiera się*, WALDEK *pośpiesznie porządkuje papiery*.

---

JAPOŃCZYK *(do KOLUSZKI)*

How do you do? I am Yatokamoto Yomisouri from Japan. May I talk to mister Waldek?

*„Pracownicy” strzygą ciekawie uszami*, PANI Z „BILIONERA” *wstaje*.

ISAURA

O matko! *(cicho do interkomu)* Panie prezesie, przyszedł Japończyk.

KOLUSZKA

Well, mister Waldek is not here. May I help you? Would you like to buy something or sell?

JAPOŃCZYK

Kupić? Tak, ja kupowacz... to znaczy, I mean – sprzedawacz.

KOLUSZKA

Wiem, czego ci trzeba *(klepie go po ramieniu)* You need an intepreter. Tłumacz na polski!

JAPOŃCZYK

Tłumać? Polski? Ja kupię!

KOLUSZKA

Możesz na mnie liczyć!

*Wypręża się u boku JAPOŃCZYKA.*

---

*W gabinecie WALDEK i KAROL zrywają się na baczność.*

KAROL

O Jezu, jak ja wyglądam.

WALDEK

Nie martw się, powiem, że jesteś biznesmenem z Florydy.

KAROL

Ale umowy, pełnomocnictwa... wszystko zostało w teczce...

WALDEK

Za późno...

*Triumfalnym gestem otwiera drzwi do sekretariatu; dwie pary stają naprzeciw siebie gotowe do powitania.*

PANI Z „BILIONERA” (*podchodząc do JAPOŃCZYKA*)  
Przepraszam, czy pan prezes Waldek?

JAPOŃCZYK (*radośnie*)  
Yes, prezes Waldek...

PANI Z „BILIONERA”  
No więc chciałam poinformować, że...

WALDEK (*wrzeszczy*)  
Ciiiiisza! To ja jestem prezes Waldek! Zapraszam do siebie. Isia, cztery kawy, koniak, żadnych telefonów.

*Rytualne uściski ręki, grzeczności w progu. Osłupiała PANI Z „BILIONERA” kręci się pośrodku, ISAURA przy ekspresie. WALDEK, JAPOŃCZYK, KAROL i KOLUSZKA znikają w gabinecie. WALDEK grzecznym gestem wskazuje miejsce JAPOŃCZYKOWI, który bez przerwy uśmiecha się i kłania, kurczowo ściskając swoją walizeczkę.*

WALDEK (*do KOLUSZKI*)  
A pan, przepraszam?...

KOLUSZKA  
Słowikowski, bardzo mi przyjemnie, tłumacz pana Yomisouri

*Wyciąga rękę, WALDEK potrząsa ją mechanicznie.*

WALDEK  
Przecież pan... (*wskazuje na łazienkę*) przecież ja pana...

KAROL (*scenicznym szeptem*)  
Cicho bądź, kretynie, to jasne, że go wcześniej przysłał na przeszpiegi...

WALDEK  
Panowie pozwolą... (*wskazuje KAROLA*) mój doradca, dyrektor Karolewski. Wrócił właśnie z podróży służbowej do Miami.

KAROL  
Inwestujemy w hotelarstwo...

*Wszyscy zasiadają w fotelach, wchodzi ISAURA, ustawia filiżanki z kawą i kieliszki z koniakiem. Natychmiast po wyjściu ISAURY „pracownicy” przywierają do drzwi gabinetu starając się coś podsłuchać.*

PANI Z „BILIONERA” *(szepcze bezradnie)*  
To może ja wrócę później...

*Wychodzi na lewo. W gabinecie WALDEK wznosi toast; ISAURA czeka na dalsze polecenia.*

## Scena 21

WALDEK

A więc panowie, za nasze spotkanie i pomyślność dzisiejszej transakcji. *(wypijają)* Pani Isiu, proszę zostać i protokołować. W imieniu zarządu spółki PROINVEST potwierdzam wolę odsprzedaży kontrolnego pakietu akcji panu Yatokamoto Yomisouri...

JAPOŃCZYK *gwałtownie kiwa głową.* KOLUSZKA *pochyla się nad nim szepcząc coś do ucha – równocześnie próbuje zbadać sposób zamknięcia jego walizki.*

JAPOŃCZYK

Ja bardzo... bardzo...*(namyśla się)* chcę kupić!

WALDEK *(uszcześliwiony)*

Na majątek Spółki PROINVEST składa się między innymi...

---

*W sekretariacie PŁOTKA i LESZCZ nadal podsłuchują, UKLEJA wraca do rewizji. Znajduje w szufladzie teczkę KAROLA, zasiada w kącie i przystępuje do szczegółowej lektury.*

---

*Tymczasem WALDEK promienieje, kończąc barwny opis składników majątkowych firmy.*

WALDEK

...uznając zatem potencjał i kondycję firmy za zadowalające, strony godzą się na wcześniej ustaloną cenę, płatną gotówką w chwili podpisania umowy.

JAPOŃCZYK *(uśmiechając się i kiwając głową)*

Tak, tak... umowy. May I see umowy?

KOLUSZKA *(oschle)*

Pan Yomisouri chciałby teraz przejrzeć propozycję umowy.

WALDEK i KAROL *wymieniają spłoszone spojrzenia. Chwila ciszy.*

ISAURA *(nieśmiało)*

Szefie, da mi pan wcześniej wolne?

WALDEK

Czy pani zwariowała?

ISAURA

Nie, ale chyba wiem, gdzie jest tateczka.

ISAURA *wstaje i wychodzi do sekretariatu. PŁOTKA i LESZCZ odpadają od drzwi z opóźnieniem, przypłacając tę nieuwagę guzami. Równocześnie z łazienki do gabinetu wtacza się kompletnie pijana ŻANETA, znów zawinięta tylko w ręcznik. Ziewa przeciągle.*

ŻANETA

Która godzina, kochanie? Czy już jesteśmy na Cyprze? Zdaje się, że przysnęłam... i ktoś mnie rozebrał. Czy to ty? (*wszyscy milczą jak sparaliżowani*) Czy już splawiłeś tego Japońca?

JAPONCZYK (*radośnie*)

Japonica? Japonica? I am Japonic! Nice to meet you.

WALDEK (*zrywając się*)

Ja ci pokażę, dziwko!

*Próbuje zaciągnąć ŻANETĘ z powrotem do łazienki, ale dziewczyna się opiera; JAPONCZYK szepcze coś do ucha KOLUSZCE.*

---

*W sekretariacie ISAURA szybko dopada biurka i wyciąga szufladę. Jest pusta! Dziewczyna biegnie do faxu i sprawdza, czy jest tam jeszcze tak cenna dla niej umowa. Wraca do swego biurka i widzi rozwieszzone na krześle ubranie KAROLA. Patrzy podejrzliwie na pracowników, którzy kulą się po kątach.*

---

KAROL (*łagodząco*)

Panowie wybaczą, drobne problemy z personelem żeńskim...

KOLUSZKA (*bardzo serio*)

He begs your pardon... they've got some troubles with female staff at the moment ...

JAPONCZYK

Ja kupuję... kupuję... (*szepcze coś KOLUSZCE*).

WALDEK *wpycha ŻANETĘ do łazienki, przekręca klucz od zewnątrz i, ocierając czoło, wraca na swoje miejsce.*

WALDEK (*radośnie do JAPONCZYKA*)

Sprzedają, sprzedają... (*cicho do KAROLA*) Gdzie ta pinda z umowami?

KAROL (*podnosi się*)

Sprawdzę.

*Wychodzi do sekretariatu.*

## Scena 22

KAROL (*wpadając na ŻANETĘ*) A co to? Moje ubranie? Gdzie jest reszta? Gdzie moja teczka? Gdzie mój portfel? (*chwytą marynarkę i zaczyna przeszukiwać kieszenie*) Gdzie kluczyki do lancii?

ISAURA

Ja nic nie wiem...

*Za jej plecami otwierają się drzwi od łazienki i wychodzi ŻANETA.*

ŻANETA *(krzyczy)*

Moje ubranie!!!

*Rzuca się na marynarkę KAROLA, którą teraz szarpia w swoją stronę trzy osoby.  
Z lewej wchodzi DZIELNICOWY z portfelem w ręku.*

DZIELNICOWY

Dobry wieczór, czy to pralnia?

KAROL

Czy pan zwariował?

DZIELNICOWY

A pan?

KAROL *(puszczając „swoją” koniec marynarki)*

To jest poważne przedsiębiorstwo...

DZIELNICOWY

Widzę po strojach... służbowych...

KAROL

Pan nadużywa władzy! Zwróć się do mojego pościa...

*ŻANETA znika w łazience z garniturem.*

ISAURA

Za późno, już pościa...

KAROL *(wściekły)*

Nie daruję!

*Wbiega za ŻANETĄ do łazienki.*

ISAURA *(do DZIELNICOWEGO z przyjaznym uśmiechem)*

Czym mogę służyć?

DZIELNICOWY *(siada na krześle, ociera pot z czoła i wzdycha)*

Odpowiedź: czy to pralnia, czy dom wariatów?

UKLEJA *(podchodzi do DZIELNICOWEGO i pokazuje legitymację)*

To po prostu Spółka PROINVEST. Mamy tu dosyć materiału, żeby zatrzymać ich wszystkich.  
Pan nam pomoże!

---

WALDEK

Kontynuując: proponujemy natychmiastowe sfinalizowanie transakcji. Kolega dyrektor Karolewski za chwilę wróci z gotową umową...

KOLUSZKA (*przerywa*)

Przepraszam, ale pan Yomisouri chce wprowadzić poprawki do umowy – ma zamiar kupić również cały żeński personel przedsiębiorstwa.

JAPOŃCZYK (*żarliwie*)

Tak, tak – sprzedam!

WALDEK (*sugestywnie*)

Kupię?!

JAPOŃCZYK

Sprzedam!

*Słychać straszny rumor w łazience: krzyki, jęki, stuki; po chwili ktoś zaczyna dobijać się do zamkniętych drzwi. Wszyscy zastygają. Kiedy łomot staje się nie do zniesienia – zrywa się KOLUSZKA i szybko przekręca klucz w zamku. Do gabinetu wpadają spleceni: KAROL w swym „dotąd straconym” garniturze i ŻANETA w „cypryjskim” ubraniu KAROLA.*

---

DZIELNICOWY

To przekracza moje kompetencje. Czy ma pan nakaz aresztowania?

UKLEJA (*wskazując na PŁOTKĘ*)

Kolega może wszystko! Proszę działać!

PŁOTKA (*wyciąga swoją legitymację, która robi piorunujące wrażenie na DZIELNICOWYM*)

Panowie! Przychodzi godzina próby! (*do ISAURY*) Jest pani aresztowana!

ISAURA

Dlaczego ja?

PŁOTKA

Dla zasady! (*do DZIELNICOWEGO*) A pan niech się zmobilizuje. (*DZIELNICOWY zrywa się pośpiesznie*) Proszę pójść do łazienki i w odpowiednim momencie dokonać aresztowania.

DZIELNICOWY *wchodzi do łazienki.*

## Scena 23

KAROL

Proszę o wybaczenie, drobne nieporozumienie...



*Wpycha ŻANETĘ z powrotem do łazienki i przekręca klucz; wraca na swój fotel.*

WALDEK (*cicho*)

Gdzie ta mała? I papiery?

KAROL

Spławia policjanta.... A umowę zaraz sam spiszę.

JAPOŃCZYK *szepcze coś do ucha* KOLUSZCE.

KOLUSZKA

Pan Yomisouri prosi, żeby zatrzymać tę panią, bo do finalizacji umowy potrzebna będzie modelka.

WALDEK

Może ją sobie zatrzymać na zawsze!

JAPOŃCZYK

Tak, tak... bardzo dobrze!

---

*Z łazienki do sekretariatu wraca DZIELNICOWY prowadząc przykutą do lewej ręki ŻANETĘ.*

PŁOTKA (*wskazuje na ISAURĘ*)

Tę proszę też aresztować...

DZIELNICOWY *przykuwa sobie ISAURĘ do prawej ręki.*

PŁOTKA

A teraz, panowie, do dzieła!

---

*Z prawej do gabinetu wchodzi SANDRA dźwigając dwa pokaźne toboły.*

SANDRA

Na dole zapierto. A mnie nada w agencji wazwraszczat'sia.

KAROL (*zrywa się*)

Ja ci pokażę agencję, złodziejko! Oddawaj mój portfel i teczkę!

SANDRA

Ja nic nie znajdu.

JAPOŃCZYK *szepcze coś* KOLUSZCE.

KOLUSZKA

Pan Yomisouri chce zatrzymać również tę panią.

---

PŁOTKA *z rozmachem otwiera drzwi do gabinetu.*

PŁOTKA  
Zatrzymać wszystkich!

PŁOTKA, LESZCZ i UKLEJA *wkraczają do gabinetu. Za nimi DZIELNICOWY z przykutymi kobietami.*

KAROL  
Panie mundurowy, proszę aresztować tę kobietę! Okradła mnie!

PŁOTKA  
Wykonać!

DZIELNICOWY *przykuwa SANDRĘ do ŻANETY.*

WALDEK  
Panowie, o co chodzi? To jest poważna firma.

PŁOTKA  
Właśnie widzę. *(do UKLEI i LESZCZA)* Panowie, zarządzam rewizję.

KAROL *(wskazuje UKLEJĘ)*  
O, on ma moją teczkę. *(wrywa mu ją)* Zatrzymać go, to złodziej!

PŁOTKA *(z zainteresowaniem)*  
A właściwie skąd pan ma tę teczkę?

UKLEJA  
Znalazłem.

KAROL  
To może mój portfel też znalazłeś?

DZIELNICOWY  
Nie, portfel ja znalazłem. W taksówce. Tylko nikt mnie nie spytał, po co tu przyszedłem.

PŁOTKA  
Proszę pokazać.

DZIELNICOWY  
Nie mogę.

DZIELNICOWY *podnosi do góry skute rękę.*  
PŁOTKA *odkuwa go od dziewczyn i skuwa je ze sobą.* DZIELNICOWY *podaje PŁOTCE portfel.*

PŁOTKA

Zobaczmy, co tu mamy... *(do KAROLA)* Jak pan się nazywa?

WALDEK

Przecież to dyrektor Karolewski z GOLDEXU!

PŁOTKA

Ciekawe, dokumenty są na nazwisko Szczepan Podgrobek, zawód: zdun. To pan...

KAROL

No tak... wie pan, Karolewski to pseudonim sceniczny...

PŁOTKA

Rozumiem! *(zastanawia się chwilę)* Nie, nie rozumiem... Nic już nie rozumiem.

WALDEK

Proszę napić się koniaku, zaraz wszystko wyjaśnimy. Najważniejsze, że jest teczka. *(wyciąga z niej jakieś papiery i podaje JAPONCZYKOWI)* Może pan podpisać.

PŁOTKA

Niczego nie podpisywać. Zaraz sprawdzimy, kto jest kto. Proszę pokazać dokumenty.

LESZCZ i UKLEJA jak na komendę wyciągają legitymacje, JAPONCZYK paszport, WALDEK z ociąganiem dowód osobisty. PŁOTKA skrupulatnie ogląda te dokumenty.

## Scena 24

PŁOTKA *(do KOLUSZKI)*

A pan?

KOLUSZKA

Ja?

PŁOTKA

Pan.

KOLUSZKA

Co pan?

PŁOTKA

Co ja? Tfu... kim pan jest?

KOLUSZKA

A pan?

PŁOTKA

Ja?

KOLUSZKA

Pan?

PŁOTKA

Co pan?

KOLUSZKA

Co ja? To jesteśmy na remis. Dziękuję.

PŁOTKA

Dziękuję.

WALDEK

To on nie jest od was?

PŁOTKA

Właśnie – od kogo pan jest?

KOLUSZKA

Jestem tłumaczem.

JAPOŃCZYK *(z oznakami przerażenia)*

Nie moja tłumaczyć, jego *(wskazuje WALDKA)* tłumaczyć.

KAROL *(kartkując zawartość teczki)*

Panowie, ktoś stąd ukradł najważniejszą rzecz – umowę z GOLDEXEM!

LESZCZ

Może on?

PŁOTKA

Zrewidować!

DZIELNICOWY *zaczyna obmacywać KOLUSZKĘ. Wyciąga z jego kieszeni biustonosz.*

ISAURA

To mój!

ŻANETA

Nie, mój!

JAPOŃCZYK

Bardzo ciekawi!

DZIELNICOWY *kontynuuje rewizję i z kolejnej kieszeni wyciąga kluczyki samochodowe.*

KAROL

Moje kluczyki!

PŁOTKA

No, to wszystko się znalazło.

LESZCZ

Poza umową z GOLDEXEM!

DZIELNICOWY *wyciąga z kolejnej kieszeni KOLUSZKI skomplikowany wytrych.*

PŁOTKA

No to wszystko jasne – aresztować.

DZIELNICOWY *przykuwa KOLUSZKĘ do kobiet.*

---

*Do pustego sekretariatu wchodzi INKASENT. Rozgląda się, wyciąga z kieszeni pistolet, re-  
petuje go i chowa z powrotem, przegląda zawartość biurek i faxu. Znajduje umowę z  
GOLDEXEM, schowaną przez ISAURĘ. Czyta ją, składa i chowa do kieszeni. Zasiada za  
biurkiem.*

## Scena 25

*W gabinecie ze strasliwym rumorem otwierają się drzwi po prawej – staje w nich  
PRZYBYŚ.*

PRZYBYŚ

Aresztować tę kobietę! (*wskazuje SANDRĘ*) Zasnąłem, a ona mnie okradła!

PŁOTKA

Niestety, spóźnił się pan. Już jest aresztowana. Pan też.

PRZYBYŚ

Ja? Dlaczego?

PŁOTKA

Dowie się pan od prokuratora.

PRZYBYŚ

No tak – zaczęli lustrować... Panie inspektorze, ja wszystko powiem od razu! Może pan liczyć na moją współpracę. To ja jestem Bolek!

PŁOTKA

Bardzo mi przyjemnie. To proszę powiedzieć, gdzie jest umowa z GOLDEXEM?

PRZYBYŚ

Panie, ja tam wiem jedno – oni wszystko chowają w sejfie...

PŁOTKA

No tak, sejf... (do WALDKA) Proszę o klucze!

WALDEK (z uporem)

Nie dam! Zgubiłem...

KOLUSZKA

Panowie, co za problem... Proszę mnie tylko uwolnić.

DZIELNICOWY *uwalnia KOLUSZKĘ z kajdanek. KOLUSZKA bierze wytrych i przystępuje do dzieła. Wszyscy skupiają się wokół sejfu, napięcie rośnie.*

---

*Do sekretariatu wchodzi PANI Z „BILIONERA”. Podchodzi do siedzącego za biurkiem INKASENTA.*

PANI Z „BILIONERA”

Czy zastałam prezesa Waldka?

INKASENT

Nie.

PANI Z „BILIONERA”

To ja poczekam.

INKASENT

Małe szanse. Prezes Waldek od dziś kończy urzędowanie.

PANI Z „BILIONERA” *siada i wyciąga gazetę.*

---

*W gabinecie KOLUSZKA triumfalnym gestem otwiera sejf. Wszyscy rzucają się, by zobaczyć jego zawartość. KOLUSZKA wycofuje się dyskretnie poza krąg gapiów, chwytając walizkę JAPOŃCZYKA i znika w łazience. Z sejfu wysypują się nieprzeliczone ilości damskiej bielizny.*

PŁOTKA

A co to!?

WALDEK (wzruszając ramionami)

Bielizna.

JAPOŃCZYK (ze wzruszeniem ściska dłoń WALDKA)

My congratulations!

---

*W sekretariacie INKASENT podstawił nogę KOLUSZCE, który pada z wielkim rumorem. Otwiera się przy tym walizka JAPOŃCZYKA i wysypują się z niej sterty damskiej bielizny. INKASENT cicho przemyka się do łazienki. PANI Z „BILIONERA” podchodzi do leżącego KOLUSZKI.*

PANI Z „BILIONERA”

Przepraszam, czy pan prezes?

KOLUSZKA  
Jeszcze długo nie.

## Scena 26

*Słyszac rumor z sekretariatu wszyscy odwracają się gwałtownie. JAPONCZYK dostrzega brak walizki.*

JAPONCZYK  
Moja walizka! Where is my suitcase!?

LESZCZ  
Gdzie Koluszka!?

*Wszyscy wybiegają do sekretariatu i zwartym kołem otaczają leżącego KOLUSZKĘ.*

PŁOTKA  
A co to?

JAPONCZYK  
Moja bielizna.

PŁOTKA  
Pana?

JAPONCZYK  
Moja.

PŁOTKA  
A kim pan właściwie jest?

UKLEJA  
Tu jest jego paszport.

PŁOTKA (*czyta*)  
Ngu-Van-Bong, obywatel wietnamski, czasowo zamieszkały w Polsce.

WALDEK i KAROL  
O Boże!

JAPONCZYK  
To ja.

PŁOTKA  
A co pan tu właściwie robi?

JAPOŃCZYK

Ja – kupuje, to znaczy – sprzedaje. Sprzedaje bielizne. Panu Waldku sprzedaje. Pan Waldek lubi bielizna.

LESZCZ

Zaraz, zaraz, a eksport technologii wódki koszernej do Japonii?

JAPOŃCZYK (*z godnością*)

Ja nie pije, ja jestem mahometan.

WALDEK *łapie się za głowę*, KAROL *za serce*.

DZIELNICOWY (*z nadzieją*)

I co? Aresztować?

PŁOTKA (*oddaje paszport JAPOŃCZYKOWI*)

Nie. Handel bielizną nas nie interesuje. Stręczycielstwo też. A oszustwa podatkowe to już nie moja sprawa. Właściwie wszystko byłoby jasne, gdyby nie ta umowa GOLDEXU...

LESZCZ

O przepraszam, ja za oszustwa podatkowe naliczam karę z odsetkami. Będzie tego z miliard.

KAROL

I gdzie twój Cypr?

WALDEK

Jadę do Krynicy...

---

INKASENT *wychodzi z łazienki do gabinetu i rozsiada się za biurkiem WALDKA. Przez chwilę przysłuchuje się hałasom zza ściany, potem podnosi słuchawkę i wolno wykręca numer.*

---

PANI Z „BILIONERA” (*wstając, do LESZCZA*)

Miliard? Pan powiedział miliard?

LESZCZ

No tak.

PANI Z „BILIONERA”

Gratuluje serdecznie, panie prezesie Waldek.

LESZCZ

Ja nie jestem prezes Waldek.

PANI Z „BILIONERA”

A to przepraszam, ja poczekam.

WALDEK



To ja jestem prezes Waldek!

PANI Z „BILIONERA”

Gratuluję! W ostatnim numerze „Bilionera” wylosowano pański numer dowodu osobistego. Wygrał pan główną nagrodę – miliard złotych.

WSZYSCY

Hurrrra!

PANI Z „BILIONERA” *otwiera pękatą torebkę i zaczyna wykladać na biurko paczki banknotów.*

LESZCZ

Zabieram te pieniądze a konto zaległych podatków.

PŁOTKA

No to jest pan czysty jak łąza, prezesie. Nie mamy tu już nic do roboty.

*Dzwoni telefon. To INKASENT.*

ISAURA

Halo?

---

INKASENT

Dawaj Waldka.

---

ISAURA

Panie prezesie, to do pana.

WALDEK

Halo?

---

INKASENT

Na twoim miejscu nie pozbywałbym się tego miliarda tak łatwo, Waldek. Termin już minął.

---

WALDEK

Halo, kto mówi?

---

INKASENT

Sprawdź w swoim gabinecie.

## Scena 27

WALDEK *odkłada słuchawkę, cicho podchodzi do drzwi gabinetu i otwiera je gwałtownie. Wszyscy milkną widząc INKASENTA rozpartego za biurkiem.*

PŁOTKA

A pan kim jest?

INKASENT *(z rechotem)*  
Znajomym biznesmenem.

PŁOTKA  
A to przepraszam.

SANDRA  
Ja jewo znaju. On awtomaszyny worował.

WSZYSCY  
Badziewiak!!!

PŁOTKA  
Wróg publiczny numer jeden!

INKASENT  
Moje uszanowanie. *(wyciąga pistolet)* Wszyscy ręce do góry! A ten miliard proszę położyć tu, na biurku.

LESZCZ *wolno podchodzi do biurka, wyklada paczki banknotów. Po prawej otwierają się drzwi, staje w nich MARYŚKA WALDKOWA z dwiema walizkami. Przez chwilę ze zdumieniem rozgląda się po gabinecie, po czym zachodzi BADZIEWIAKA od tyłu i wali parasolką w głowę. BADZIEWIAK osuwa się nieprzytomny.*

WALDEK  
Maryśka! Co ty tu robisz?!

MARYŚKA  
No tak, wiedziałam, kiedy wrócić z Krynicy! To mnie tylko tydzień w domu nie ma, a tu cała orgia! I to międzynarodowa! *(do DZIELNICOWEGO)* A panu nie wstyd kalać mundur?

WALDEK  
Maryśka, zaraz wszystko ci wytłumaczę.

PŁOTKA *przegląda kieszenie powalonego BADZIEWIAKA.*

PŁOTKA  
Mam, mam! To on ukradł umowę z GOLDEXEM.

ISAURA  
O Boże!!

LESZCZ  
A panienka czego się boi?

ISAURA

To ja już się do wszystkiego przyznam... bo ja nie jestem z agencji sekretarek. Ani z żadnej innej. Przesłał mnie narzeczony.

MARYSIA

Co za czasy, żeby chłopcy kupczyli swoimi dziewczętami!

ISAURA

Pani mnie źle zrozumiała. Ja nie jestem sekretarką, jestem magistrem epidemiologii psychopatologicznej.

MARYSIA

Odpowiedni zawód dla takiej zdziry!

PŁOTKA

Proszę się uspokoić!

ISAURA

Bo mój narzeczony jest piłkarzem. A GOLDEX i PROINVEST sponsorowały jego klub i postanowili go sprzedać do Korei. A Daniel nie chce do Korei, tylko do Grecji, więc mnie przysłał, żebym ukradła jego umowę z GOLDEXEM i PROINVESTEM.

LESZCZ (*czytając umowę*)

Zgadza się.

KAROL

Może pani sobie wziąć tę umowę, wycofuję się z futbolu.

WALDEK

Ja też. Ze wszystkiego się wycofuję.

MARYSIA

No, no – tak łatwo mi się nie wycofasz. Nie po to ślub z tobą brałam.

WALDEK

Ależ kochanie...

PŁOTKA (*do SANDRY*)

A pani należy się nagroda za wskazanie groźnego przestępcy. (*do MARYSI*) Po połowie z pnią, za jego unieszkodliwienie. Po pół miliarda.

*Ze stosu banknotów odlicza po pół miliarda i wręcza obu kobietom.*

MARYSIA

Dobrze, to teraz możesz się już wycofać.

WALDEK

Ależ kochanie, dopiero teraz zaczniemy wszystko od nowa. (*zacierając ręce*) A zwłaszcza nowy interes.

MARYSIA

Pod warunkiem, że to ja będę prezesem.

PRZYBYŚ *(przymilnie do SANDRY)*

My też zaczniemy od nowa, towarzyszeko?

SANDRA

Uwidim. Snaczała chaczę w Fatimu pajechać.

PRZYBYŚ

Nieeee!!!

## Scena 28

*Otwierają się drzwi z lewej do sekretariatu i wchodzi ANASTAZJA KONIECPOLSKA. Ubrana jest w długą, niezwykle kosztowną suknię, na którą z niedbałą gracją narzuciła futro z szynszyli; misterna fryzura, na niej brylantowy diadem. Za nią kroczy wyprężony jak struna KAMERDYNER JAN.*

KONIECPOLSKA

Witam miłe zgromadzenie. Prezesie, przyszedłam podziękować za pracę. Odzyskałam dobra na Podolu i wyjeżdżam najbliższym kurierem na zaproszenie rządu ukraińskiego. Będę ich doradcą w dziedzinie ekologii.

WALDEK

Gratuluje, księżno. Ale dlaczego akurat ekologia?

KONIECPOLSKA

A mało to ja detergentów do kanalizacji wpuściłam? Na cichy Don by wystarczyło... Zresztą mam Jana jako doradcę. Janie przedstaw się.

KAMERDYNER JAN

Profesor doktor habilitowany ekologii stosowanej Jan Curzydło. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Bardzo mi przyjemnie.

ŻANETA *(pijana, przedstawia się)*

Mnie też. Żaneta jestem...

KONIECPOLSKA

No, właśnie... Aha, potrzebuję szofera. Może ktoś z państwa?... I pokojówki.

WIETNAMCZYK

To mozie ja? Wietnamcik siofer dobri.

KONIECPOLSKA

Niech pan złoży Janowi referencje. Myślę, że się ugodzimy.

ŻANETA

To może ja się nadam na pokojówkę?

KONIECPOLSKA

Jak by cię tak ubrać dziecko, to kto wie? *(do WALDKA)* Do widzenia, prezesie, życzę wielu udanych interesów.

WALDEK *(smętnie)*

Do widzenia, księżno...

KONIECPOLSKA, WIETNAMCZYK, ŻANETA i KAMERDYNER JAN *wychodzą na lewo.*

ŻANETA *(odwraca się w drzwiach)*

Pa, Waldek, jakbyś jeszcze kiedyś chciał jechać na Cypr, to pisz do mnie na Ustrzyki Dolne!

ŻANETA *wychodzi.*

WALEK i KAROL *zostają sami w pogrążonym w nieładzie gabinecie.*

KAROL

I co teraz?

WALDEK *wrzusza ramionami.*

KAROL

Zawsze jeszcze mogę wrócić do zawodu.

WALDEK *(ponuro)*

Ja też.

*Cicho otwierają się drzwi od łazienki, staje w nich KOLUSZKA. WALDEK i KAROL nie dostrzegają go.*

KAROL *(z zainteresowaniem)*

A ty masz jakiś zawód?

WALDEK *(jeszcze bardziej ponuro)*

Wychowanie początkowe. *(macha ręką)* Ech, a tak bardzo chciałem dorwać wreszcie jakiś szmal.

KAROL *(wzdycha)*

Odkuć się!

WALDEK

Poszpanować!

KAROL *(zaczynają się licytować)*

Wyjechać gdzieś?

WALDEK  
Raz się dobrze ubrać!

KAROL (*upaja się marzeniami*)  
Kupić szybki wózek...

KOLUSZKA *podchodzi i siada przy nich.*

WALDEK  
Jacht...

KAROL  
Dom z ogródkiem...

WALDEK  
Helikopter, jak Niemczycki...

KAROL  
Albo odrzutowiec, jak Leksztoń... No, nie... odrzutowiec nie. Ale bank?

WALDEK  
Albo założyć jakąś fundację!

KAROL (*placzkliwie*)  
Pomoc rodzicom, staruszkom...

WALDEK (*podejrzliwie*)  
Ty masz jakichś rodziców?

KAROL (*wstydliwie*)  
No nie... Ale co pomarzyć nie można?

KOLUSZKA (*wtrąca się*)  
Po co marzyć? Trzeba żyć!

*WALDEK i KAROL patrzą nie niego ze zdumieniem; KOLUSZKA wyciąga z kieszeni talię kart, trzy z nich wyklada na stolik.*

KOLUSZKA  
Zagramy o ten (*pokazuje*) komputer?

WALDEK (*cicho*)  
Kiedy on... (*gryzie się w język*)nie jest nasz...

KOLUSZKA (*wprawnym ruchami zmienia pozycję kart na stole*)  
No, gdzie jest czerwienny as?

*WALDEK i KAROL pochylają się nad stolikiem z zainteresowaniem.*

***Kurtyna***

## **Kilka uwag inscenizacyjnych**

Ponieważ jest to farsa, tekst trzeba grać właśnie jak farsę: lekko, szybko i bardzo precyzyjnie. A przede wszystkim ze smakiem. Sztuka nie jest ani mądra, ani głęboka (zgodnie z wymaganiami gatunku), a że tematyka i tak balansuje na pograniczu dobrego smaku – tym bardziej trzeba uważać z inscenizacją, by uniknąć szarży i przesadnego „grepsowania”. Jeśli bowiem „*Farsa z ograniczoną odpowiedzialnością*” jest śmieszna (a chcę wierzyć, iż tak jest), to jej humor ma charakter przede wszystkim sytuacyjny. Żeby go wygrać trzeba na równi precyzji i sprawności aktorów i techniki telewizyjnej.

Tekstu nie należy traktować jako skończony i zamknięty; to struktura otwarta, w którą wiele można wpisać. Przede wszystkim działania drugiego planu, kiedy akcja koncentruje się na pierwszym (na przykład: jest oczywistością, że w sekretariacie powinien co jakiś czas dzwonić telefon, choć nie musimy słyszeć wszystkich telefonicznych rozmów). Nie widziałem potrzeby wymyślania szczegółowego scenariusza tych działań – pozostawiając to inwencji reżysera i aktorów. Życzę dobrej zabawy.



**WITAJCIE W ROKU 2002**

**Sztuki telewizyjne**

© *Władysław Zawistowski, Gdańsk 1999*

## **Uwagi Autora:**

Pragnę z góry zapewnić – uprzedzając narastające zdziwienie Czytelnika, który łaskawie zechce sięgnąć po ten tekst – iż w sztuce tej z pełną świadomością używam autentycznych (bądź imitujących autentyczne) nazw własnych, znaków handlowych, a także terminów geograficznych, etnicznych i historycznych, szczególnie zachłannie eksploatując powszechnie znaną nazwę (i logo) popularnej sieci restauracji firmy McDonald's.

Powtarzam – robię to z pełną świadomością (nawet jeśli nie z pełną konsekwencją) faktu, iż to właśnie godła handlowe są dzisiaj nie tylko istotnymi symbolami tendencji zmian współczesnego świata, ale także ikonograficznymi emblematami, których siła oddziaływania jest zapewne większa, niż konkurujących z nimi w ikonosferze wizerunków godeł państwowych, czy reprodukcji dzieł sztuki.

Nie będzie zapewne przesadnym twierdzenie, iż codzienny wystrój naszych miast (nie mówiąc o cyberprzestrzeni) organizują szefowi działów sprzedaży i marketingu wielkich przemysłowych korporacji.

Jednak użycie tych samych symboli do niecnych celów literackich (teatralnych?) może być traktowane jako nadużycie. Tego również jestem świadom. Deklaruję zatem, iż gdyby doszło kiedykolwiek do realizacji moich “sztuk telewizyjnych”, gotów jestem przerobić tekst, zgodnie z zasadami panującymi w tym względzie w TVP. Rzeczywistość wirtualna mojej sztuki być może na tym straci, ale zapewne nie będzie innego wyjścia. Na razie pozostawiam ją jednak (rzeczywistość) taką, jaką wymyśliłem.

## *Dramatis personae*

### **CHÓR SZEŚCIU STARUCH**

### **MŁODA KOBIETA O ZDARTYM GŁOSIE**

**KRISTA**, córka młodszego brata zdetronizowanego króla, przebywającego na wygnaniu

**TROJO**, najmłodszy syn dyktatora Tatki

**HEKTO**, najstarszy syn dyktatora Tatki

**PARUSZ**, średni syn dyktatora Tatki

**PANDO**, wuj Kristy

### **SZEŚĆ AMERYKAŃSKICH TURYSTEK**

**ULLIE**, reżyser telewizyjny z *Ami-TV*

**ACHIM**, operator *Ami-TV*

**DENIS**, dźwiękowiec *Ami-TV*

**ELLEN MORRIS**, reporterka z *Associated Press*

**RICKY ROOSTER**, dziennikarz z sieci *TV-Max*

### **DZIENNIKARZE**

### **TURYŚCI**

### **SPIKER**

### **DWAJ FACECI W NIEBIESKICH KOMBINEZONACH**

Ponadto w reklamach:

**Iwona**

**Terapeuta**

**Trojo**

**Blondynka**

**Brunetka**

**Blondyn**

**Giennadij**

**Matka Giennadija**

**Głos Lektora**

**Ullie**

**Krista**

## Pierwszy Chór Staruch

*Świat endemicznej wojny i niekończących się rzezi plemiennych.*

*Plac, targ; bruk, chodniki.*

*Jakieś obleżone od niepamiętnych lat i zniszczone wojną miasto  
na skrzyżowaniu Europy i Azji.*

*Połamane drewniane stragany, szmaty,  
rozwiewane przez wiatr chorągwie gazet.*

*Pośrodku wysoki nagi mur popstrzony ospą pocisków.*

*Nieczytelne graffiti sadzy, krwi, sprayu.*

*Spłwiała napis wymazany czerwoną farbą,  
szeroko rozstawionymi, koślawymi literami:*

***WITAJCIE W ROKU 2002!***

*W murze zabita deskami brama. Na szczycie kolczasty drut, reflektory.*

*Poszczerbiony mur fontanny. Leniwie ciekąca woda.*

*Wokół kałuże maszynowego oleju. Roztrzaskany na kocich łbach komputer.*

*Przebiegający podkulawiony pies z obnażonymi dziąsłami.*

*Daleka seria z maszynowej broni.*

*SZEŚĆ STARUCH siedzi nieruchomo pośród odłamków targowych bud.*

*Obok wystrzępionej, pozbawionej igieł choinki,  
kołyszącej bombkami w porywach wiatru.*

*Na szczycie choinki - zamiast gwiazdy betlejemskiej - półksiężyc.*

*Pod postrzępionym murem, którego zdają się strzec.*

*Czarne jak wrony, okutane łachmanami, pokazują tylko drapieżne twarze.*

*Twarz poorane zmarszczkami i ogorzale. Ciemnookie.*

*W zapadniętych oczodołach grasuje głód.*

### **STARUCHA I**

Może dzisiaj rzuca chleb?<sup>1</sup>

### **STARUCHA II**

A może lekarstwa?

### **STARUCHA III**

Niczego nie rzuca, lotnisko zamknięte.

A oni wszystko zestrzela, co lata.

### **STARUCHA IV**

Kto to są oni?

### **STARUCHA V**

To już osiem lat...

A może dziesięć...

### **STARUCHA II**

Jedenaście, na pewno jedenaście!

---

<sup>1</sup> Rozstrzelony zapis kwestii Chóru ma wskazywać na pewną stałą rytmiczność i melodykę sposobu ich wypowiedzenia, nie odwołuje się jednak do jakiegoś konsekwentnego metrum.

**STARUCHA V** (*uśmiecha się do wspomnień bezzębnyimi ustami*)

Kiedy zaczynała się ta wojna, to ja byłam jeszcze młoda.  
Pracowałam w rybnej restauracji i lubiałam się zabawić.  
Miałam małą córeczkę, ale babcia mi ja chowała,  
bo nijak czasu nie miałam. Wesoła byłam dziewczyna.  
Pamiętam na ten przykład jak partyzanci przyszli z gór  
i urządzili we wsi zabawę. Dyskoteka była do rana  
a o świcie strzelaliśmy z bazooki do helikopterów.

**STARUCHA II**

Zawsze mama mówiła, że to byli amerykańscy żołnierze?

**STARUCHA I**

Bo się puszczała z różnymi żołnierzami. Taka jest prawda.

**STARUCHA III**

A ja miałam kiedyś męża i dwóch synów. Ale wszyscy dawno sobie poszli.

**STARUCHA VI**

Ja miałam trzy córki. Ale przyszli oni i je zabrali.

**STARUCHA IV**

Kto to są oni?

**STARUCHA I**

Oni to nasi.

**STARUCHA III**

Oni to Amerykanie, zobaczycie, że przylecą Amerykanie.  
Przyleci Hillary Clinton. Ona jest taka śliczna. Widziałam w telewizji.

**STARUCHA V**

Nasza antena nie działa. Dostała odłamkami.

**STARUCHA VI**

U nas przecięło kabel.  
Szkoda, nie widziałam siebie w telewizji! Ostatnio byłam w RTL!  
Pokazali jak płacę, kiedy zabili mi babcie.

**STARUCHA I**

A ja byłam wczoraj w BBC!!!

**STARUCHA II**

Ja w Ostankino, jak mnie zgwałcili!!!

**STARUCHA V**

Kłamiesz, kto by cię tam zgwałcił!

**STARUCHA II**

Naprawdę! Zgwałcili mnie pięć lat temu. To byli oni!

**STARUCHA V**

No chyba, że oni.

**STARUCHA IV**

Kto to są oni?

*Nieodległa seria z karabinu maszynowego.*

**STARUCHA III**

To nasi, mówię wam, to nasi chłopcy.

*Kilka pojedynczych wystrzałów.*

**STARUCHA VI (nasłuchuje)**

Nie, to byli oni!!!

**STARUCHA III**

Mówię, że idą nasi chłopcy.

**STARUCHA I**

Ale ja naprawdę byłam w telewizji!!!

**STARUCHA V**

Nie widziałam. Już tak dawno nie mamy prądu...

**STARUCHA IV**

Kto to są oni?

**STARUCHA III**

To Amerykanie, mówię wam, to Amerykanie. Ja jeszcze mam w domu telewizor. To Hillary Clinton.

**STARUCHA IV**

A kto to taki Klinton?

*Bardzo głośna seria z maszynowej broni. Donośna detonacja. Kobiety nie ruszają się. Pauza.*

**STARUCHA III (bardzo serio)**

Ona jest naszą siostrą.

**MĘSKI GŁOS PEŁEN ROZPACZY**

Luuuuudzieeee!!! Uciekać! Snajper!!!

*Kobiety nie ruszają się.*

*Kolejne, pojedyncze wystrzały, niezbyt donośne, jednak coraz głośniejsze.*

*Ostatni brzmi bardzo głośno.*

**STARUCHA I**

Chleba!

**STARUCHA IV**

Ja się nie boję!

**STARUCHA VI**

Lekarstw!

**STARUCHA III**

To Amerykanie!

**STARUCHA II**

Nie, to oni!

**STARUCHA IV**

Kto to są oni?

*Przez scenę z lewej na prawą przebiega MŁODA KOBIETA krzycząc zdartym głosem.*

**MŁODA KOBIETA**

Chleba dają! I konserwy! Przyjechał konwój ciężarówek! Za rogiem na placu między cerkwią a meczetem!

*STARUCHY zrywają się i kusztując, kołysząc na boki, podpierając, a czasem odpychając, biegną na prawo. Znikają wszystkie poza jedną, która nie rusza się z miejsca. Kiedy ostatnia z kobiet znika, STARUCHA IV - dotąd siedząca nieruchomo - chwieje się i upada. Spod jej leżącego ciała wycieka kałuża krwi. Wystrzały milkną.*

## Obraz pierwszy

*Odjazd kamery, szeroki plan. Widzimy (okiem innej kamery), iż cała ta scena była filmowana przez ekipę telewizyjną. Przerwa w nagraniu; STARUCHY wracają wolno na plan telewizyjny. ULLIE podnosi się z krzeselka z napisem „REŻYSER”.*

**ULLIE**

Uwaga wszyscy, niestety musimy to powtórzyć. Trochę więcej światła z prawej strony. A ją (pokazuje leżącą Staruchę IV)... niech ktoś zabierze.

*Krzątanina na planie. Dwaj faceci w niebieskich kombinezonach wynoszą Staruchę IV.*

**DENIS** (zdejmuje z uszu słuchawki)

Nie gwarantuję jakości dźwięku. Ten snajper był za blisko.

**ACHIM**

Przecież strzelał z tłumikiem.

**DENIS**

Widocznie to był ruski tłumik. Dla mnie był za głośny.

**ULLIE** (zmęczonym głosem)

Przecież to, kurwa, nieważne, co one tam mamlą pod nosem. Graj to jak leci, potem się zmontuje.

**DENIS**

No to po co powtarzamy?

**ULLIE**

Powtarzamy, bo jak tak chcę. Wystarczy?

**ACHIM**

Jasne, że wystarczy, ktoś musi być szefem

**ULLIE**

A mówią serio - cała scena była niedoświetlona. Dźwięk nie ma tu nic do rzeczy.

**DENIS**

O'key.

**ULLIE**

No to jedziemy, szkoda czasu.

*ACHIM wraca do kamery, ustawia ostrość, po chwili na kamerze rozbłyśka czerwone światełko. Najazd - zbliżenie na kamerę i migający czerwony punkt*



## **Obraz drugi**

*Inna część tego samego placu.  
W tle bannery reklamowe:*

**PAŁĘ BO WAŁĘ!**

**NOŚ TYLKO RAJSTOPY LA'FINITE. SĄ TAKIE WYTRZYMAŁE, ŻE NIE BĘDZIESZ  
MUSIAŁA KUPOWAĆ PREZERWATYW DLA TWOJEGO CHŁOPAKA!**

**NOWOŚĆ:  
PIWO BOJOWE W PANCERNYCH PUSZKACH!**

*Z lewej wchodzi grupa REPORTERÓW, prowadzonych przez PANDO z dużą plaketką „Biuro Prasowe” w klapie. Trzaskają flesze, migają światelka kamer.*

**PANDO** *(nieco patetycznym tonem doświadczonego, choć znudzonego przewodnika)*  
A oto sławny centralny plac miasta, niegdyś targowisko, dziś ofiarny stos, na którym obłożeni oddają daninę swym prześladowcom. Nikt nie zliczy ofiar, jakie padły tu w ciągu dziesięciu lat obłożenia. *(dostrzega ciało STARUCHY)* A oto kolejna ofiara wrogiego snajpera... *(od-ruch paniki REPORTERÓW)* Nie proszę się nie obawiać, oni nie strzelają do dziennikarzy. Konwencja Sanktpetersburska jest tutaj bezwzględnie przestrzegana. *(REPORTERZY fotografują)* Czy są jeszcze jakieś pytania? Jeśli nie... *(wskazuje w prawo)* przejdziemy dalej...

### **REPORTER**

Rooster, sieć TV-Max. Czy nie uważacie, że kolejny rozłam polityczny w szeregach przeciwników stwarza szansę na poprawę waszej pozycji negocjacyjnej?

### **PANDO**

To kwestia polityczna, nie jestem upoważniony, by wypowiadać się na ten temat.

### **ROOSTER**

Ale jakie jest pana prywatne zdanie?

### **PANDO**

Panie Rooster, jestem tu służbowo, jako państwa przewodnik, więc nie mogę wypowiadać się prywatnie.

### **REPORTERKA** *(podsusza mu mikrofon)*

Ellen Morris z Associated Press. Czy nie sądzi pan, że snajperzy przeciwnika specjalnie wybierają kobiety na swoje ofiary? Potwierdzałoby to tezę o seksistowskim charakterze tej wojny?

### **PANDO**

Muszę zaprzeczyć. Rozkład ofiar wśród ludności cywilnej nie wskazuje na jakiś szczególny wybór snajperów przeciwnika. Kobiety giną, bo od dawna są w mieście w większości. Mężczyźni zginęli już wcześniej, albo są na froncie...

**ROOSTER** (*głos z boku; stopniowo rosnący*)

...albo od dawna zajmują się kontrabandą w Złotym Trapezie i handlują narkotykami na centralnych placach targowych Azji Średniej. (*telewizyjny kadr - w nim twarz ROOSTERA z mikrofonem przy ustach; w tle - plac, STRUCHY, PANDO i dziennikarze*) Narkobiznes i rewolucja splotły się tutaj tak dokładnie, że słowa "bojownik" i "dealer" są właściwie synonimami. Inaczej być nie może, skoro miejscowej rewolty nie popiera żadna międzynarodowa siła polityczna, choć jej podsycaniem zainteresowane są najpotężniejsze kartele przestępcze, które znajdują tu źródło taniego surowca i jeszcze tańszej siły roboczej dla domów publicznych Hamburga, Amsterdamu i Moskwy. Z centralnego placu obleżonego miasta, gdzie właśnie odbywa się milcząca demonstracja wdów tej strasznej wojny, mówił dla państwa Ricky Rooster.

*Najazd na grupę STARUCH, zbliżenie jednej z nich siedzącej na wózku inwalidzkim z kulą opartą o poręcz.*

## Pierwszy klip reklamowy

*Przenikanie poprzedniego obrazu i nowego. Na ekranie - zamiast staruchy - pojawia się piękna młoda dziewczyna siedząca w wygodnym elektrycznym wózku inwalidzkim i okryta grubym pledem. Obok fotela - obowiązkowa kula.*

### IWONA

Nazywam się Iwona. Przez wiele lat niezwykle ubolewałam z powody swoich krzywych nóg. Przecież nie mogłam zawsze chodzić w szerokich sukniach do ziemi albo w spodniach. Zresztą spodnie także nie rozwiązywały sprawy, gdyż tylko częściowo tuszowały tę moją okropną iksowatość. Koleżanki śmiały się ze mnie, a chłopacy zawsze chcieli się kochać po francusku, gdyż inaczej podobno ze mną się nie dało. Przyznacie, że ciężko jest żyć z takim piętmem?

*Zmiana obrazu; wesola ulica jakiegoś zachodniego miasta, poranek, charakterystyczny ruch i gwar przed sklepikami, na straganach, w kawiarniach i przy kioskach z gazetami; wesolo dzwoniąc nadjeżdża nieco staromodny tramwaj, zbliżenie jego kół.*

### IWONA

Na szczęście wszystko się zmieniło, kiedy szczęśliwie wpadłam pod tramwaj linii numer 6, wyprodukowany przez Stahlbar und Gesselleschaft Handlung Gmbh.

**TERAPEUTA** (mężczyzna w średnim wieku z bródką o ujmującej twarzy)

Iwona w tym wypadku straciła obie nogi, ale pozbyła się kompleksów. Teraz może całemu światu śmiało spojrzeć w twarz.

*Zbliżenie na radosną roześmianą twarz IWONY.*

### TERAPEUTA

Tramwaje Stahlbar dla ciebie i twojej rodziny. Teraz w podwójnym korpusie z nierdzewnej stali. Dostępne również w internecie.

*Zbliżenie na ekran laptopa stojącego na biurku przed TERAPEUTĄ. Na ekranie wesoly tramwaj i napis: Stahlbar und Gesselleschaft Handlung Gmbh dla Ciebie. W każdej sytuacji, w każdym czasie, zawsze tanio!*

## **Obraz trzeci**

*Ten sam ekran laptopa, ten sam napis. Odjazd kamery. Laptop stoi na wyszczerbionym murku, przy nim siedzi PANDO. Podchodzi do niego ULLIE. W tle nowe bannery reklamowe:*

**WIRTUALNE OSKARY ROZDANE!**

**JAK UNIKNĄĆ WIRTUALNEGO SYFA?**

**ZAGUBIENI W CYBERPIEPRZENI VII.  
XXX-RATE**

**ULLIE** (*rozglądając się dyskretnie na boki*)

Słuchaj koleś, jestem Ullie z Ami-TV. Może się napijemy? (*ULLIE wyciąga z kieszeni piersiówkę whisky, nalewa do papierowego kubka. PANDO skwapliwie wypija, ULLIE nalewa sobie...*) Noooo, trochę lepiej. Kac mnie trzęsie po wczorajszej konferencji w kwaterze głównej. Słuchaj koleś, te wieczory w hotelu są takie długie, sam wiesz... W barze tylko wasza przeklęta śliwowica, co chwilę gaśnie światło, brrr... (*otrząsa się*) a z radia leci wciąż ten sam pieprzony didżej z Chicago. Stara ciota... Jeszcze po jednym?... (*nalewa whisky do kubeczków*)

**PANDO** (*pijąc pośpiesznie*)

Jak to się mówi - nie odmówię. Ale proszę zrozumieć - tu jest wojna.

**ULLIE**

Wiem, wiem, od dwudziestu lat...

**PANDO**

Oblężenie trwa już jedenaście.

**ULLIE**

Does't matter, man. Dziesięć, pięć, piętnaście? Co za różnica? Napierdalacie się od tak dawna, że już nie pamiętacie, kto zaczął i o co w tym wszystkim chodzi. Zresztą ci, co zaczęli i tak już od dawna gryzą ziemię, albo siedzą na wygodnej emigracji w Paryżu. Może nie?

**PANDO**

Pan mnie pyta o moje prywatne zdanie?

**ULLIE**

No tak, zapomniałem, że ty nie masz prywatnego zdania.

**PANDO**

Akurat w tej kwestii mam - zgadzam się z panem...

**ULLIE**

Ooooo?

**PANDO**

Ale proszę nas zrozumieć... wojna trwa od tak dawna, że nie potrafimy już żyć inaczej. Przystosowaliśmy się, przeszliśmy mutację, jak szczep bakterii. Tu już nigdy nie będzie pokoju, bo nikt go nie chce.

**ULLIE**

A te stare kobiety?

**PANDO**

To nie kobiety, to ropuchy, wrony, Parki. One żyją wojną i z wojny. Pociągają sznurki, płaczą w radio, wynajmują się kamerzystom do scen funeralnych, manifestują przed kwaterą główną, kiedy trzeba pretekstu do zemsty. Niech pan nie wierzy tym wszystkim pieprzonym feministkom z Zachodu. Jeśli kobiety są największymi ofiarami wojny, to nie mając już nic do stracenia są również jej motorem, dynamem i skrzynią biegów. Albo sumieniem, jeśli pan woli.

**ULLIE**

Tu jeszcze ktoś ma sumienie?! Pieprzysz, stary... Ale a propos kobiet...

**PANDO**

Właśnie - mówiliśmy o ponurym hotelu i śliwowicy... Mam na to dobrą radę: niech pan sobie ściągnie przez internet jakąś wirtualną laskę. Służę sprawdzonymi adresami.

**ULLIE**

Pieprz się z internetem. Nie jesteśmy w Chicago.... (*ścisza głos*) Czy nie dałoby się na dzisiaj zorganizować jakiejś dziewczyny? Opłaci się tobie i jej.

**PANDO**

Aaaa, rozumiem. Też mam parę adresów, całkiem dobrych. (*kartkuje swój notes*) Proszę bardzo, „Bar Zenit” - table dancers, taniec na rurze, „Madame Frou-Frou”- specjalizacja fetyszizm i sado-maso, dla koneserów nastolatki po kilku zbiorowych gwałtach... albo coś bardzo specjalnego: „Amazonka” - dziewczyny doświadczone we wszelkich sportach walki, całe pokryte bliznami... wie pan niektórzy to lubią. W końcu natura stworzyła tak niewiele otworów, że wszystkie dodatkowe są mile widziane.

**ULLIE**

Pieprz się gnoju. Nie o to mi chodzi. Zresztą nie rozumiemy się - to wszystko jest w Strefie. A ja nie chcę kolejnej zjechanej wojskowej kurwy, ale jakąś młodą panienkę z ciałem i minimum klasy.

**PANDO**

Takich tutaj praktycznie nie ma.

**ULLIE**

Takich rzeczy to ty mi koleś nie opowiadaj. Byłem dotąd w trzydziestu siedmiu krajach na sześciu kontynentach. I nigdzie nie było tak, żeby tego towaru zabrakło, bez względu na klimat, religię czy poziom cywilizacyjny. To tylko kwestia ceny. Mam tu garować dobrych kilka miesięcy i nie mam zamiaru spędzać ich w samotności.

**PANDO**

Chwileczkę - jeśli dobrze rozumiem, potrzebuje pan dziewczyny na dłużej?

**ULLIE**

Dokładnie. I nie chodzi tylko o seks. Ona przyda mi się na co dzień. Jako - powiedzmy - asystentka. Dlatego musi być niegłupia, znać miejscowe warunki i zwyczaje...

**PANDO**

To oczywiste.

**ULLIE**

Ale przede wszystkim powinna mówić po angielsku. Właściwie to najbardziej potrzebuję tłumaczki.

**PANDO**

Tutaj wszyscy mówią po angielsku. Przynajmniej trochę. Nawet te staruchy na placu, które pan filmował.

**ULLIE**

Wiem, zauważyłem. Tym lepiej.

**PANDO** (*zamyślony*)

No dobrze, pomyślę. Jeśli chodzi o tłumaczkę, to zmienia postać rzeczy. Coś pewnie da się zrobić. Ale wie pan...

**ULLIE**

Rozumiem, to musi kosztować. (*wkłada banknot do kieszeni marynarki PANDO*) Tylko żeby była czysta. I im młodsza, tym lepiej.

**PANDO**

Nie w tym rzecz... (*wyjmuje banknot z kieszeni, ogląda go pod światło, potem z drugiej kieszeni wyciąga podręczny elektroniczny tester, przepuszcza przez niego banknot*) To znaczy pieniądze są ważne, ale nie najważniejsze. Jeśli chce pan mieć sensowną dziewczynę na dłużej, to musi pan ją zabrać poza Strefę.

**ULLIE**

A w czym problem? Jeśli będzie fajna, to chętnie ją zabiorę.

**PANDO**

Zaraz widać, że pan tu od niedawna. Problem polega na tym, że dla mieszkańców miasta Strefa jest właściwie niedostępna, no i bardzo niebezpieczna, a wyjście poza Strefę - praktycznie niemożliwe.

**ULLIE**

Przecież ja się poruszam swobodnie, gdzie chcę?

**PANDO**

Pan tak, bo pan ma immunitet transmisyjny. Jak wszyscy dziennikarze. Jest pan nietykalny - zgodnie z szesnastym punktem Konwencji Sanktpetersburskiej, który mówi o przywilejach korespondentów w warunkach wojennych.

**ULLIE**

Nigdy nie sądziłem, że ktokolwiek tego przestrzega.

**PANDO**

Kiedyś Konwencję rzeczywiście często łamano. Ale z czasem wszyscy zrozumieli, że to się nie opłaca. Im więcej transmisji z pola walki, tym lepszy czas antenowy emisji i więcej reklam. Przecież to oczywiste.

**ULLIE**

Oczywiste jest dla mnie tylko to, że rebelianci nie zamieszczają reklam w telewizji.

**PANDO**

Oni nie, ale ich sponsorzy tak. Nie widział pan tych bannerów reklamowych wokół placu?

**ULLIE**

Myślałem, że zostały sprzed wojny.

**PANDO**

Ależ skąd - wymienia się je przed każdą większą bitwą. No i do nich, rzecz jasna, też nie wolno strzelać. Jeśli ktoś pracuje dla telewizji, to powinno być dla niego oczywiste.

**ULLIE**

Oczywiste, to jest tylko to, że w każdej chwili może mnie zastrzelić jakiś pieprzony snajper, któremu od dziecka wpojono nienawiść do Amerykanów.

**PANDO**

Tylko tak się panu zdaje. Pieprzonych małolatów tutaj oczywiście nie brakuje, ale ich broń ma celowniki na podczerwień... Wiedział pan o tym?

**ULLIE**

Nie miałem pojęcia.

**PANDO**

No właśnie... *(nabożnie dotyka plastikowego identyfikatora wiszącego na piersi ULLI'EGO)*  
A pana identyfikator emituje specjalne fale, które uniemożliwiają zapłon. Oni nie mogą pana zastrzelić, choćby najbardziej chcieli. Zresztą to logiczne. To wy produkujecie dla nich broń, więc skonstruowaliście ją tak, żeby tylko im szkodziła.

**ULLIE** *(nie dowierza)*

Ej, to chyba jakaś bzdura... Przecież mogę zginąć od bomby, granatu, miny...

**PANDO**

Jasne... teoretycznie to jest możliwe... Ale tylko przypadkiem. Musiałby pan mocno się postarać. Konwencja Sanktpetersburska jest bezlitosna.

**ULLIE**

Raczej litosna...

**PANDO**

Bezlitosna dla tych, którzy ją łamią. Nie słyszał pan o konfliktach, które nagle otaczano kordonem sanitarnym wojsk międzynarodowych?

**ULLIE**

Coś chyba o tym słyszałem. Ale nie znam szczegółów.

**PANDO**

Bo u was, na Zachodzie, nikt tego specjalnie nie nagłaśnia. Zresztą kto niby ma nagłaśniać, skoro Konwencję wymyśliły i przeforsowały wielkie sieci telewizyjne, a to właśnie one są dystrybutorami informacji.

**ULLIE**

I cóż jest takiego strasznego w tej Konwencji?

**PANDO**

Dla niepokornych jest zabójcza. Pomijam już wysokie kary finansowe...

**ULLIE** (*sardonicznie*)

Już widzę, jak się je egzekwuje!

**PANDO**

A czemu by nie miano ich egzekwować? Przecież walczące strony muszą gdzieś trzymać swoje pieniądze? Zazwyczaj deponują je w szwajcarskich bankach. Więc zawsze można przyblokować im konto za nieposłuszeństwo. To się już zdarzało. Ale jeszcze gorsza jest blokada transmisyjna.

**ULLIE**

A cóż to znowu, u diabła?

**PANDO**

Proste - to całkowity zakaz transmisji z pola walki. W punkcie dziewiętnastym, dwudziestym drugim i trzydziestym siódmym - z późniejszymi zmianami - jasno postanowiono, że wojny, których uczestnicy nie będą się stosować do postanowień Konwencji - nie będą transmitowane. Faktycznie Konwencja wprowadza całkowity zakaz ich transmisji. Blokadę informacyjną.

**ULLIE**

To jakaś totalna bzdura, koleś. Nigdy o tym nie słyszałem.

**PANDO**

Jasne. Nie mógł pan przecież słyszeć o czymś, o czym się nie mówi. A nie mówi się, bo jest zakaz. Więc nikt o tym nie słyszał.

**ULLIE**

Chcesz mi powiedzieć, że gdzieś na świecie trwają wojny, o których nikt nie informuje?



**PANDO**

Wojny, rewolty, przewroty pałacowe, powstania separatystyczne, czystki etniczne i krwawe rzezie plemienne. W Afryce Zakątkowej, na Zasybirzu, w Azji Zielonej, w Górach Szmaragdowych i tak dalej i dalej...

**ULLIE**

No dobrze, a skąd ty o tym wiesz?

**PANDO**

Z biuletynu wewnętrznego Komitetu Konwencyjnego, gdzie zamieszcza się stale listy wojen zakazanych. Jestem delegatem Komitetu, a więc poniekąd również pańskim opiekunem. To należy do moich zadań.

**ULLIE**

Czegoś tu nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że pół świata wojuje, a reszta świata nic o tym nie wie?

**PANDO**

Pół świata to może przesada. Ale zdarzają się takie konflikty. Jeśli pan się martwi, że w ten sposób wprowadzono swego rodzaju cenzurę, to mogę pana łatwo uspokoić. W gruncie rzeczy ma to zbawienny wpływ na przebieg wielu konfliktów. Bo tam gdzie nie ma telewizji, szybko kończą się pieniądze i konflikt zamiera. Dlatego blokadę transmisyjną wprowadza się na razie na okres próbny. I wiele wojujących stron potrafiło z tej wyjątkowej szansy skorzystać.

**ULLIE**

Czyli przestali strzelać do ekip telewizyjnych, a w zamian mogą spokojnie dalej się wyrzynąć między sobą?

**PANDO**

Jeśli tak chce pan to widzieć... no cóż... pewnie można tak to zobaczyć. Ale Konwencja Sanktpetersburska doprowadziła przede wszystkim do izolacji miejsc konfliktu. Wojny już się nie rozszerzają tak jak kiedyś. Nie opłaca się ich eksportować gdzie popadnie, bo to zbyt dobry interes, żeby się nim dzielić z innymi.

**ULLIE**

Ale przecież to wszystko tylko podsycą ich trwanie!

**PANDO**

Pewnie tak, ale przecież to jest dla wszystkich wygodniejsze. Tak, czy siak zawsze gdzieś będą jakieś wojny. A tak wiadomo przynajmniej gdzie i kiedy. Bo zgodnie z punktem dwudziestym Konwencji strony powinny zgłosić Komitetowi termin, zakres i miejsce rozpoczęcia konfliktu. Dzięki temu można wcześniej przygotować kampanię marketingową, znaleźć sponsorów reklam, dofinansować organizacje charytatywne, żeby były na czas gotowe z pomocą. *(odzywa się biper przyczepiony do jego paska)* Niedobrze jest puszczać na żywioł rzecz tak poważną jak wojna. To jest inwestycja jak każda inna. Przepraszam, ale wzywają mnie.

**ELEN MORRIS** *(podchodząc)*

Ullie, idziesz z nami na lunch? Mają być fantastyczne placki ziemniaczane. To podobno jakiś wielki tutejszy przysmak.

**PANDO**

Ja już się żegnam, przepraszam. To do wieczora, w hotelu.

**ULLIE**

Do wieczora. I pamiętaj, koleś, o mojej prośbie.

**PANDO**

Zrobię, co będę mógł.

*ULLIE i ELLEN MORRIS odchodzą; PANDO wyciąga z kieszeni telefon komórkowy, naciska numery.*

**PANDO** *(do słuchawki)*

Halo, Krista? Cześć, dobrze, że jesteś w domu. Muszę się natychmiast z tobą zobaczyć. Tak, oczywiście, że na placu. Powiedzmy za kwadrans.

*PANDO chowa telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki i pośpiesznie wychodzi.*

*Z lewej na prawą przebiega podkulawiony pies z obnażonymi dziąsłami.*

*Zatrzymuje na środku placu, warczy w stronę kamery.*

*Wybiega.*

## **Drugi Chór Staruch**

*Po wyjściu REPORTERÓW, ekip telewizyjnych i PANDO plac pustoszeje. Zostają tylko siedzące nieruchomo pod postrzępionym murem STARUCHY. Jest ich pięć.*

### **STARUCHA I**

Ja mam wnuki, muszą dostać dla nich chleb.

### **STARUCHA II**

A ja muszę dostać lekarstwa. Jestem chora.  
Mam raka i niedługo umrę.

### **STARUCHA V**

Kłamiesz! Nikt  
nie choruje w czasie wojny; w czasie wojny umiera się od kul.

### **STARUCHA IV**

Jeśli jesteś chora, to umieraj szybciej, zwolni się miejsce  
w kolejce i dla nas będzie więcej chleba.

### **STARUCHA III**

Kto to są oni?

### **STARUCHA II**

Jestem głodna! Muszę dużo jeść, bo jestem chora. Mam raka!

*Głośniejsza i bliższa seria z maszynowej broni.*

### **STARUCHA I**

Znowu strzelają!

### **STARUCHA III**

Czy to nasi?

### **STARUCHA V**

Nie ma już naszych.  
W ogóle nie ma. Wszyscy zginęli.

### **STARUCHA IV**

Kto to są nasi?  
Przecież my zostałyśmy same. Obłężenie trwa już pięć lat.  
Nikt nie został w tym mieście, wszyscy zginęli. Już tylko my żyjemy.

### **STARUCHA III**

Nas też już nie ma. Są tylko oni!

**STARUCHA IV**

Kto to są oni?

**STARUCHA I**

Ci którzy strzelają.

**STARUCHA V**

Może to Amerykanie?

**STARUCHA III**

Oni znowu strzelają, powinniśmy uciekać.

*Nie ruszają się z miejsca.*

**STARUCHA II**

Może to Amerykanie?

**STARUCHA I**

Oni znowu strzelają, będą zabijać wszystkich naszych.

**STARUCHA III**

Naszyc już nie ma. Wszyscy zginęli. Zostali tylko oni i Amerykanie.

**STARUCHA IV**

Kto to są oni?

**STARUCHA I**

To nasi, mówię wam to nasi chłopcy.

To moje wnuki i prawnuki!

**STARUCHA V**

To Amerykanie,  
zobaczycie, że przylecą Amerykanie i nas uwolnią.

**STARUCHA I**

Przywiozą dużo chleba i konserw i lekarstw i anteny  
satelitarne i będą rozdawać tu na placu. Dlatego trzeba czekać.

**STARUCHA III**

Trzeba uciekać, oni znowu strzelają, zabiją nas wszystkich.

**STARUCHA IV**

Kto to są oni?

**STARUCHA V**

A może Amerykanie przywiozą Windows '98?  
Bill Gates przyleci i przywiezie. Kiedyś lubiałam  
sobie pograć na komputerze, w *Diunę*, albo  
na ten przykład w *Quake'a*.

**STARUCHA III**

To nasi, mówię wam to nasi chłopcy. Zabili tamtych i teraz idą do nas z chlebem i lekarstwami.

**STARUCHA V**

Z nowym programem Windows?

**STARUCHA I**

Z nową anteną satelitarną?

**STARUCHA III**

Z nowymi filmami wojennymi i wszystkimi dekoderni świata.

*STARUCHA V nagle pada. Zbliżenie. Szybko rosnąca na ziemi kałuża ciemnej krwi.*

## Obraz czwarty

*Kałuża brudnej wody. To zdruzgotana i od dawna nieczynna fontanna na centralnym placu. Wokół nowe bannery:*

***Na gwałt... najlepsze kondomy Johnson and Johnson.  
Tuzin kolorów i smaków. Od marca – czosnkowe!***

***Pieprz się zgredzie... w internecie!***

***Najbardziej łatwopalna benzyna na wschód od Tygrysu i Eufratu!***

*Ze wszystkich stron do fontanny wloką się wyczerpani, obdarci i osmaleni żołnierze.*

*Ich ubranie i uzbrojenie to pstrokata antologia:*

*ostatnich mód, wojen, zdobyczy, aktów charytatywnej litości:*

*mundury, kałasze, sztylety, turbany, granatniki, telefony komórkowe,  
maczety, świdy do wydlubywania oczu i obcegi do miażdżenia jąder.*

*Między nimi TROJO, HEKTO i PARUSZ.*

*Brzegiem placu przechodzi KRISTA.*

*TROJO macha do niej, krzyczy coś. KRISTA nie widzi go.*

*TROJO podnosi się ze zmęczeniem, idzie w jej stronę. KRISTA przystaje*

**TROJO**

Dokąd idziesz, Krista? Uważaj, Strefa blisko.

**KRISTA**

Cześć Trojo. Umówiłam się z wujem Pando.

**TROJO**

Z tym starym zgrywusem? Po co ci on? Przecież wiesz, że Tatko go nie lubi.

**KRISTA**

Tatko go nie lubi, bo Pando zgodził się być strażnikiem Konwencji. A przecież ktoś musi to robić.

**TROJO**

Twój ojciec też to robił. I jak to się skończyło?

**KRISTA**

W każdym razie to nie moja wina. Ani wuja.

**TROJO**

Nikt tego nie mówi. Ale tak to już jakoś się dzieje, że kiedy ktoś zamiast walczyć z innymi, zabiera się do pilnowania Konwencji, to z czasem zaczyna bywać w Strefie, a w końcu stamtąd nie wraca.

**KRISTA**

Niektórzy po prostu giną.

**TROJO**

Zapewne. Chociaż lepiej zginąć w walce.

**KRISTA**

Od kiedy jesteś taki bojowy, Trojo? Zawsze mówiłeś, że masz dosyć tej pieprzonej wojny.

**TROJO**

Bo mam. Ale chyba wolałbym zginąć, niż uciekać, tak jak twój ojciec.

**KRISTA**

Odwal się od mojego ojca, dobrze? Ja się twojego nie czepiam.

**TROJO**

Spróbowałabyś! Wiesz, jaki Tatko jest szybki.

**KRISTA**

Wiem, że nic złego nie zrobiłam. Byłam na angielskim i niemieckim, przez cały ranek haftowałam, a potem odmawiałam modlitwy. A wczoraj wieczorem przez dwie godziny ćwiczyłam grę na ukelele. O co ci chodzi? Chyba tak właśnie powinna zachowywać się dziewczyna ze szlachetnego rodu, żeby być godną ręki najmłodszego syna Tatki?

**TROJO**

Proszę cię, Krista, przestań. Przecież wiesz, że cię kocham.

**KRISTA**

I co mi z tego? I tak w końcu zginiesz. Jak nie za miesiąc, to za rok. Jak nie od kuli snajperów, to z ręki swoich, kiedy przywódcy klanów uznają, że przyszła pora na rozprawę z Tatką.

**TROJO**

Cicho... lepiej nawet nie wspominać o czymś takim.

**KRISTA**

Niby dlaczego nie mam mówić o tym, o czym i tak wszyscy wiedzą? Wszyscy dotychczasowi komendanci polowi ginęli z ręki swoich. Może nie?

**TROJO**

Wszyscy poza twoim ojcem.

**KRISTA**

A ty jeszcze się dziwisz, że uciekł.

**TROJO**

Może się nie dziwię... Ale ja nie ucieknę.

**KRISTA**

I do końca życia będziesz uganiał się po ruinach z kałaszem i wiązką granatów?

**TROJO**

Robię tylko to, co muszę. Wiesz, że wolałbym żyć inaczej.

**KRISTA**

Ty już nie umiesz żyć inaczej, Trojo. Do widzenia. Idę.

**TROJO**

Przyjdź wieczorem do pałacowego ogrodu.

**KRISTA**

Przecież wiesz, że nie powinnam, Kto to widział? Dziewczyna sama, po zmroku...

**TROJO**

Przyjdź, proszę cię. Pooglądamy razem transmisję w internecie. Ma być taki wielki koncert z Londynu: DZIECI ŚWIATA NA RZECZ POKOJU. Mam nowego laptopa, przyjdź, będzie super.

**KRISTA**

Niczego nie obiecuję, Trojo. Ale zobaczę co się da zrobić.

*KRISTA szybko odchodzi, TROJO wraca pod fontannę. Zbliżenie brudnych zmęczonych twarzy jego towarzyszy.*



## Drugi Klip Reklamowy

*Zbliżenie tych samych twarzy. Odjazd. Z twarzy - nadal ogorzałych i zmęczonych - znikają smugi brudu. Zmienia się również tło. Twarze należą teraz do rosyłych opalonych mężczyzn leżących na złocistej plaży pod palmami i szmaragdowym niebem. Mężczyzna z twarzą TROJO odwraca się od słońca, wkłada ciemne okulary, zmęczony idzie w cień palmy.*

### **GŁOS KOBIECY**

*Za dużo słońca? Ależ nic prostszego! SunBath Formula przyniesie ci ulgę w ciągu kilku minut. (do TROJA podchodzą dwie wspaniałe zbudowane, opalone dziewczyny - blondynka i brunetka - w niezwykle skąpych kostiumach kąpielowych; wyciskają na dłonie krem i zaczynają go wcierać w ciało TROJA) Dzięki zastosowaniu kilku unikatowych filtrów chemiczno-optycznych twoja skóra znajdzie idealną ochronę bez względu na czas nasłonecznienia i temperaturę powietrza. Pamiętaj, że krem trzeba rozprowadzić równomiernie po całym ciele. (dłoń blondynki operuje w okolicach pępka TROJA, nagle niknie pod gumką kąpielówek; zmiana obrazu - widzimy liście palmy ostro rysujące się na tle nieba) Jeśli postąpisz zgodnie z instrukcją dołączoną do opakowania, twoja satysfakcja będzie gwarantowana.*

*Zachód słońca; TROJO obejmując blondynkę i brunetkę odchodzi w stronę zachodu brzegiem oceanu. Spogląda za nim z wyraźną zazdrością siedzący w cieniu parasola BLONDYN z twarzą poparzoną przez słońce, pełną przebarwień, obłazłej skóry, a nawet ran.*

## Obraz Piąty

*Ta sama oblażająca ze skóry gęba, wystawiona do słońca. Odjazd kamery. To twarz PANDO, który przysiadł na jakimś murku i odpoczywa, korzystając z chwilowej przerwy w ostrzale. Podchodzi do niego KRISTA.*

**KRISTA**

Wujek chciał mnie widzieć?

**PANDO**

Aaaa... to ty, Krista. Jak leci?

**KRISTA**

A jak ma lecieć. Nudno, że aż cycki bolą.

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Wiem, wiem... modlitwy, angielski, haftowanie... *(dograny śmiech z off-u)* no i ta... jak jej tam?...

**KRISTA**

Ukelele?

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Właśnie *(powtarza ze wstrętem)*... ukelele. Tatko zarządził, że wszystko ma być normalnie. Dla kobiet i dzieci z klanu nie ma żadnej wojny. Wojna to sprawa dla mężczyzn.

**KRISTA**

I zagranicznych dziennikarzy. *(dograny śmiech z off-u)* Może oni uwierzą w tę bzdurę.

**PANDO**

Właśnie, właśnie... a propos zagranicznych dziennikarzy... Krista, zastanów się dobrze... Czy chciałabyś wyjść do Strefy?

**KRISTA**

Jasne, co się wujo w ogóle pyta!

**PANDO**

A co byś powiedziała, gdyby udało się wyjść nawet poza Strefę?

**KRISTA**

Przecież to niemożliwe.

**PANDO**

Czasem się udaje. Sama wiesz. Twojemu ojcu się udało.

**KRISTA**

Ojciec uciekł.

**PANDO**

To ty powiedziałaś.

**KRISTA**

Gdybym wyszła ze Strefy, byłabym tu na zawsze skończona. Tak samo jak ojciec. Nie miałabym po co wracać.

**PANDO**

Pewnie tak.

**KRISTA**

A Trojo?

**PANDO**

Tak ci na nim zależy?

**KRISTA**

Sama nie wiem. Chyba tak. On jest we nie zakochany.

**PANDO**

Posłuchaj, Krista. Trojo jest fajny chłopak. I pewnie byłoby wam razem dobrze, ale nie tu i nie teraz.

**KRISTA**

Wiem.

**PANDO**

Trojo jest synem Tatki.

**KRISTA**

Niestety. Ale na szczęście najmłodszym synem.

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Właśnie, że na nieszczęście. Nigdy nie dorwie się do władzy. *(dograny śmiech z off-u)* Przynajmniej przed śmiercią Tatki. Ale musi się trzymać wszystkich reguł. Tym bardziej musi się ich trzymać, im mniejsze są szanse, że kiedykolwiek porządzi. A w związku z tym - ty też musisz trzymać się reguł.

**KRISTA**

Wiem. Ale właściwie dlaczego?

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Dlatego, że ci, którzy przyjdą po Tatce, mogą nie darować Trojowi. Po prostu tak, dla zasady. Bo był członkiem klanu. Więc im bardziej będzie przewidywalny, tym większe ma szanse na przetrwanie.

**KRISTA**

Czy tu w ogóle cokolwiek można przewidzieć?

**PANDO**

Oj dziecko, dziecko, zaraz widać, że cię wychowano na oxfordzkich podręcznikach i wiadomościach CNN-u. Wiesz, oni tam w Europie wierzą, że tą wojną rządzi chaos i przypadek. A przecież to już od dawna nieprawda. Na początku był rzeczywiście chaos i przypadek... Jakieś prywatne zemsty, załatwianie klanowych porachunków, interesy na własną rękę i ogólne kurestwo. Ale kiedy się okazało, że wojna to doskonały byznes, wzięli się za to zawodowcy i odsunęli amatorów. Powołutku, powołutku i zaprowadzili wzorowy porządek. Ty już pewnie tego nie rozumiesz, bo jesteś za młoda. Wychowałaś się tutaj i nawet nie zdajesz sobie sprawy, co to właściwie znaczy świat bez oblężenia i bez Strefy...

**KRISTA**

A właśnie, że doskonale wiem! Poza Strefą można pojechać gdzie się chce, albo zamieszkać w dowolnym mieście, a tam można pójść na mecz koszykówki do hali z dachem, albo na taki wielki koncert, gdzie jest parę tysięcy ludzi, a nie ma żadnych ofiar śmiertelnych... *(dograny śmiech z off-u)* No najwyżej kilka... *(dograny śmiech z off-u)* I nie trzeba wszędzie nosić ze sobą kałasza *(dograny śmiech z off-u)*, zresztą granatów też. No, ewentualnie kastet... *(dograny śmiech z off-u)* A poza tym są kina i teatry... i w ogóle...

**PANDO**

A takie młode dziewczyny jak ty studiują w Ameryce na uniwersytecie w Berkeley i uprawiają wolną miłość z czarnoskórymi koleżankami, dyskutując w przerwach nad postmodernistycznym przeżytkiem pojęcia płci...

*(dograny śmiech z off-u)*

**KRISTA**

Wolałabym jednak z kolegami. *(dograny śmiech z off-u)* I nie muszą być czarnoskórzy... *(dograny śmiech z off-u)* Chciałam po prostu powiedzieć, że kolor skóry jest mi najzupełniej obojętny. Ważniejsze są inne walory.... *(dograny śmiech z off-u)* Oczywiście cały czas mówię o dyskutowaniu, niczym innym.

**PANDO**

Jasne, że mówimy o dyskutowaniu. A mówiąc o walorach, masz na myśli oczywiście walory duchowe?

*(dograny śmiech z off-u)*

**KRISTA**

Wyłącznie.

**PANDO**

Natomiast bardzo prawdopodobne, że grałabyś tam na ukulele.

*(dograny śmiech z off-u)*

**KRISTA**

Poddaję się, nigdzie nie jadę.

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Spocznij. Tam takie świry są bardzo modne. Zrobiłabyś furorę. Zwłaszcza w męskim akademiku.

*(dograny śmiech z off-u)*

**KRISTA**

Jadę! Proszę mi zarezerwować lot na jutro. *(dograny śmiech z off-u)* A mówiąc serio, wujek, to ja bym zrobiła furorę w męskim akademiku bez jakiegokolwiek ukulele.

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO** *(wzdycha)*

Nie wątpię.

**KRISTA** *(wzdycha również)*

Byle tylko udało mi się tam dostać.

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Ale teraz mówmy już zupełnie serio. W tej chwili masz na to wszystko jakąś tam szansę. Na męski akademik, miłość lesbijską, studia uniwersyteckie i swobodę podróżowania. Właśnie dzięki temu, że jest porządek. Kiedyś poza Strefą czekałaby cię albo śmierć, albo burdel. A najpewniej jedno i drugie z dodatkiem kilku innych nieprzyjemności. *(dograny śmiech z off-u)* Strefa bardzo długo nie była szczelna i wszelkie świństwo rozpełzało się stąd po świecie jak gówno z przepelnionego szamba. Trudno się dziwić, że oni w końcu zrobili z tym porządek. Zamknęli nas jak bydło w zagrodzie. Wymyślili dystrykty wojenne i strefy zmilitaryzowane. Konwencje humanitarne i transportowe, a w końcu transmisyjne. Na początku kombinowali pewnie bez szczególnie złych intencji, po prostu chcieli się od nas skutecznie odgrodzić. Ale kiedy się okazało, że na nas też można zrobić interes, od tej zabawy odsunięto polityków, a wzięły się za nas naprawdę tęgie głowy. *(dograny śmiech z off-u)* A kiedy wydumali Konwencję Sanktpetersburską, zamek za nami się zatrzasnął.

**KRISTA**

No i co się właściwie takiego stało?

**PANDO**

Okazało się, że wszystkim najbardziej się opłaca zostawić wszystko tak jak jest. Tej wojny i tak nie wygramy ani my, ani oni. Tłuczemy się od czterystu lat i nigdy nikt nie potrafił ostatecznie zwyciężyć. Więc dlaczego teraz miałyby być inaczej? Któraś ze stron mogłaby wygrać tylko w jednym wypadku, gdyby oni - ci zza Strefy - sprzedali nam bombę atomową. Ale właśnie tego nie zrobią nigdy. Tak się tego boją, że na wszelki wypadek w ogóle przestali z nami handlować. Tylko, że teraz to i tak nie ma już żadnego znaczenia, bo i oni i my doskonale zarabiamy na transmisjach. To są ogromne pieniądze. Znacznie większe, niż te resztki narkotyków i handel żywym towarem.

**KRISTA**

No jak to? Przecie w telewizji mówią co innego?

**PANDO**

Tylko, że to jest ta sama telewizja, o której mówię ja. Ta, która nas transmituje. Czyli w tej chwili - prawie każda telewizja na świecie. Oni nie powiedzą, jak jest naprawdę, bo to byłoby podcinanie gałęzi na której siedzą. Obok nas - nota bene.

*(dograny śmiech z off-u)*

**KRISTA**

Więc nie ma dealerów, handlarzy, prostytutce, narkomanii, gwałtów i czystek etnicznych?

**PANDO**

Są i będą, ale to margines tego, co było kiedyś.

**KRISTA**

Przecież codziennie giną ludzie, są bombardowania i zamachy terrorystyczne.

**PANDO**

Trochę ludzi ginie, ale jeszcze więcej się rodzi.

**KRISTA**

Oblężeni w większości żyją w strasznej nędzy.

**PANDO**

Ale jednak żyją. Gdyby to był prawdziwa wojna, to w mieście po jedenastu latach mało kto by już został.

**KRISTA**

Gdyby to nie była prawdziwa wojna, to pewnie też nikt by tu nie został. Bo wszyscy dawno by zwiali. *(dograny śmiech z off-u)* A właśnie tego jednego nie możemy zrobić.

**PANDO**

Niestety, ta wojna jest jednak dostatecznie prawdziwa, żeby ją otoczyć kordonem sanitarnym. Zamknąć w skansenie, w rezerwacie. Żeby się nie rozprzestrzeniała, ale też żeby nie zgasła. Nasze miasto to taki rezerwat bagienno-torfowy w górach szkockich. *(dograny śmiech z off-u)* Nikt nie chciałby mieć bagien i unikatowych roślin torfowych u siebie w ogródku, ale wszyscy gardłują za istnieniem rezerwatów.

*(dograny śmiech z off-u)*

**KRISTA**

Nie czuję się jak unikatowa roślina bagienno-torfowa.

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Jeszcze nie. To przychodzi z czasem.

**KRISTA**

Dobra, nie musisz mnie dłużej przekonywać. Chcę wyjść ze Strefy. Co mam zrobić?

**PANDO**

Będziesz tłumaczką reżysera z Ami-TV, Ullie'go.

**KRISTA**

Czy to ten sławny Ullie, który prowadzi talk-show "Trzy godziny u zwariowanej rodziny"? Uwielbiam go!

**PANDO**

Mało co oglądam telewizję, ale zdaje się, że to ten sam.

**KRISTA**

Wchodzę w to bez wazeliny.

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

O'Key, tylko weź prezerwatywy.

*(dograny śmiech z off-u)*

**KRISTA**

Mówisz serio?

*(dograny śmiech z off-u)*

**PANDO**

Jak znam życiu, bez tego się nie obejdzie. *(dograny śmiech z off-u)* Ale mimo wszystko sądzę, że facet ci pomoże. Jest taki znany, że nie może sobie pozwalać na obietnice bez pokrycia. Reszta w twoich rękach... Musisz go podbić.

**KRISTA**

Czyli nie w rękach. Na szczęście jestem równomiernie zbudowana. *(dograny śmiech z off-u)* Kiedy mam tam iść?

**PANDO**

Najlepiej zaraz. Zostało jeszcze pół godziny do wieczornego bombardowania (*dograny śmiech z off-u*), więc spokojnie zdążysz.

**KRISTA**

Może odłożyć to do jutra? Mam straszną tremę.

**PANDO**

Jutro może już być za późno.

**KRISTA**

Przecież sam wiesz, że konkurentek mam niewiele.

**PANDO**

Ale mogą ci wypaść dodatkowe lekcje gry na ukelele (*dograny śmiech z off-u*), albo nie daj Boże Trojo się czegoś domyśli.

**KRISTA**

A więc idę. (*obejmuje PANDO i całuje w policzek*) Dziękuję, wujaszku.

**PANDO**

Tylko uważaj na siebie. Gdyby on chciał ci zrobić krzywdę, leć od razu do pierwszego lepszego mundurowego - pełno ich tam się kręci - i krzycz, że jesteś z miasta. Natychmiast cię tu odstawią. A jeśli zdecydujesz się zostać, pamiętaj, że musi ci załatwić immunitet transmisyjny. I taki niebieski identyfikator, jak jego.

**KRISTA** (*przebiera niecierpliwie z nogi na nogę*)

Dobrze, wuju. Do widzenia

**PANDO**

I dwa razy się zastanów, jeśli postanowisz tu wracać. Nie będzie ci tutaj lekko.

**KRISTA**

Wiem. Idę już.

**PANDO**

Nie żal ci Troja?

**KRISTA**

Żal, ale on za mną nie pójdzie. A ja tu nie zostanę.

**PANDO**

Nie kocha cię.

**KRISTA**

Może i kocha... tak, jak umie. Ale poza tym nie umie już niczego. Jest nieokrzesanym osiłkiem, jak oni wszyscy.



**PANDO**

Przecież miał zawsze najlepszych nauczycieli?

**KRISTA**

Hekto zdążył jeszcze skończyć na początku wojny Massachusetts Institute of Technology... I co z tego? Dawno upodobił się do Tatki, jak oni wszyscy. A Tatko nie umie pisać, czytać i obsługiwać bazy danych. Ale umie strzelać i rachować. I to im wszystkim wystarcza. Oni już nie potrafiliby żyć poza Miastem. Siedzą tu z tchórzostwa i lenistwa.

**PANDO** *(wzdycha)*

Do czasu, do czasu...

**KRISTA**

Jasne. Wcześniej czy później ktoś ich odstrzeli. A ja będę już wtedy daleko.

**PANDO** *(wstrząsa się, jakby miał dreszcze)*

Oby ci się udało, dziewczyno! Masz to na drogę. *(podaje jej swój identyfikator, żółty)* Mów, że jesteś z biura prasowego i że zatrudniono cię jako tłumaczkę. Ale ten znaczek wystarczy ci tylko, żeby tam dotrzeć. Potem musisz się postarać o niebieski.

**KRISTA**

Wiem, immunitet, niebieski identyfikator, hotel, Ullie z "Trzech godzin"...

*Idzie szybko, odwraca się, macha ręką. PANDO wyciąga telefon komórkowy i szybko wystukuje jakiś numer.*

**PANDO**

I kłaniaj się staruszkowi. *(ciszej)* Albo lepiej nie. Jeszcze sobie przypomni o starych długach u starych przyjaciół. *(do telefonu)* Halo, czy pan Ullie? Mówi Pando z Biura Prasowego, mam dla pana tłumaczkę...

## Obraz Szósty

*Hotelowy bar na granicy Strefy. Przy stoliku siedzą nad drinkami ELLEN MORRIS i ULLIE, który kończy rozmowę, odkłada telefon i wraca do przerwanej wątku rozmowy. Przy barze siedzą ACHIM, DENIS, ROOSTER i inni Dziennikarze.*

**ELLEN MORRIS**

Kto dzwonił?

**ULLIE**

Nieważne, sprawy personalne... *(zastanawia się chwilę, potem podejmuje wcześniejszy wątek)* Słuchaj Ellen, co z tego, że do tej pory prowadziłem talk-shaw? Właśnie dlatego, że doświadczyłem wszystkich pieprzonych talk-shows, zdecydowałem się przyjechać tutaj. "Trzy godziny u zwariowanej rodziny"... dobre sobie. Tylko, że rodzina była trenowana przez miesiąc, a nad jej wariactwami pracował sztab scenarzystów. Czuję się jak w fabryce uszczelek, przy taśmie. Straciłem w tym młynie poczucie sensu.

**ELLEN MORRIS**

I co? Tutaj je odzyskujesz?

**ULLIE**

Tutaj jest wojna. Coś konkretnego, nawet jeśli to straszne. Naprawdę giną ludzie. Ja też jestem narażony na niebezpieczeństwo.

**ELLEN MORRIS**

Jak Hemingway, co? Albo Kapuściński?

**ULLIE**

A chociażby. Czemu nie. Nie chcę przez to powiedzieć, że lubię być wystawiany na prawdziwe zagrożenie, ale to jest przynajmniej coś prawdziwego. W przeciwieństwie do talk-shaw, które od początku do końca są reżyserowane. Tutaj jest życie, a nie telewizja.

**ELLEN MORRIS**

Tylko, że tobie nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

**ULLIE**

Tak, tak, tak, słyszałem już o tym... Ale ja nie wierzę w żadną Konwencję Sanktpetersburską. A przynajmniej nie wierzę w to, że ona może naprawdę działać. Żadna wspaniała, humanitarna Konwencja uchwalona w XX wieku nie działała, tak jak trzeba. Dlaczego teraz ma niby być inaczej?

**ELLEN MORRIS**

Konwencja Sanktpetersburska nie ma nic wspólnego z humanitaryzmem. To czysty biznes. Dlatego działa doskonale i radzę ci się do niej stosować.

**ULLIE**

A co ja niby mam do stosowania? Niech się do niej stosują walczące strony.

**ELLEN MORRIS**

Ty też jesteś stroną. To jest Konwencja o Prawach Telewizji w Strefach Zmilitaryzowanych.

**ULLIE**

Nie interesują mnie prawa telewizji. Już bardziej strefy zmilitaryzowane. Posłuchaj, Ellen, wojna to jest wojna. Zawsze są jakieś ofiary. To kwestia statystyki i przypadku. I każdy może być jedną z nich.

**ELLEN MORRIS**

I właśnie to podnieca najbardziej naszego specjalnego wojennego korespondenta.

**ULLIE**

Nie wiem, co tak naprawdę mnie podnieca. Może już nic. Ale niewątpliwie nie jestem tu za karę. Podobnie jak ty.

**ELLEN MORRIS**

Zgoda. Punkt dla ciebie.

**ULLIE**

No więc dlaczego tu jesteś? Przecież na miłą widać, że nie potrafisz przeżyć tygodnia bez butików na Manhattanie.

**ELLEN MORRIS**

Słuchaj Ullie, mój psychoanalityk mieszka na 52 Ulicy. I nie przypominam sobie, żebym go zabierała ze sobą.

**ULLIE**

A moja call-girl mieszka tuż obok Central Parku. Tylko, że zapomniałem jej numer telefonu.

**ELLEN MORRIS**

Jeżeli to miała być aluzja, to ja jej nie zrozumiałam. Mówię serio.

**ULLIE**

Nie musisz się obrażać. Głupoty gadam.

*Do baru wchodzi nieśmiało KRISTA. Staje w progu, rozgląda się. Ożywienie wśród Dziennikarzy przy barze.*

**DENIS**

Patrzcie, jakiś świeży towar.

**ACHIM**

Nawet bardzo świeży.

**ROOSTER**

To tutaj wielka rzadkość, w Strefie.

**ELLEN MORRIS** (*cicho do ULLI'EGO, wskazując na KRISTĘ*)  
Zabawiasz się w zaklinanie węży? Nie wiedziałam, że masz takie zdolności.

**ULLIE** (*pokazuje telefon komórkowy*)  
Od czasu kiedy wynaleziono komórkę, węże są niepotrzebne.

**ELLEN MORRIS**  
No tak, mogłam się domyślać... "nieważne sprawy personalne".

**KRISTA** (*do Dziennikarzy przy barze*)  
Jestem Krista...

**ROOSTER** (*do KRISTY*)  
Pani z miasta? Dzień dobry. Jestem Rooster z TV-Max.

**DENIS**  
Denis, Ami-TV. Pewnie pani zmęczona. Może drinka?

**ACHIM**  
Na pewno zmęczona. Wieczorny ostrzał trwa już od pół godziny. Polecam to wino.

*Szybko nalewa kieliszek, podaje KRISCIE.*

**KRISTA** (*nieśmiało*)  
Jeszcze nigdy nie piłam wina.

**DENIS**  
Czy religia wam zabrania?

**KRISTA**  
Nie, ale boję się upić.

**ROOSTER**  
Pij dziewczyno, będziesz łatwiejsza.

**KRISTA** (*pijąc wino*)  
Czy to tutaj niezbędna umiejętność, żeby przetrwać?

**DENIS**  
No cóż... na pewno się przydaje. Zależy co pani chce osiągnąć tutaj, w Strefie.

**KRISTA**  
Jeszcze nie wiem, co warte jest zabiegów?

**ULLIE** (*woła od stolika*)  
A co jeszcze umiesz, Krista?

**ELLEN MORRIS** *(syczy)*

Przestań, co ci przyszło do głowy!

**KRISTA** *(odwraca się, widzi ULLI'EGO; podchodzi do stolika)*

Umiem haftować ścięgiem hindustańskim i arguntańskim. *(tonem prezenterki popularnego magazynu telewizyjnego)* Ten drugi należy do najstarszych i najpilniej strzeżonych sekretów starej kultury Spadkobierców Maghrebu. Władają nim w Azji tylko cztery dziewczęta należące do rodziny królewskiej, pochodzące z krwi Mohotów, które jako jedyne mają prawo wyszywać skrzydła tronowej kurtyny. Podobno w Palo Alto w Kalifornii, na Uniwersytecie Stanforda działa jakaś uzurpatorka, która również popisuje się tą umiejętnością, ale jej fałszerstwa łatwo można zdemaskować. Poza tym gram na ukelele, recytuję z pamięci wszystkie święte księgi naszego wielkiego narodu i jestem na bieżąco z prasa i literaturą światową.

**ULLIE**

Nie pochwaliałaś się znajomością języków?

**KRISTA**

To chyba słyhać: angielski, rosyjski, trochę niemieckiego i francuskiego. No i wszelkie możliwe dialekty i narzecza miejscowe.

**DENIS**

To słyhać, widać i czuć. Brawo, Krista!

**KRISTA** *(nadal tonem prezenterki telewizyjnej – tym razem z National Geographic )*

Czuje pan Wszystkie Aromaty Północnego Wschodu. Pradawna sztuka komponowania wyrafinowanych nut zapachowych rozwinęła się szczególnie w miastach Wielkiej Doliny rzeki Ibnusz. Surowca - by tak rzec - dostarczała otaczająca Dolinę gorąca, niestrudzona puszcza zwrotnikowa, w tych rajszych okolicach równie bogata w zmysłowe aromaty, jak bujne są kształty i temperamenty tamtejszych dziewcząt

*Wszyscy biją brawo i śmieją się, ELLEN MORRIS wstaje od stolika, ziewa demonstracyjnie.*

**ACHIM**

A czy ty też stamtąd pochodzisz, Krista?

**KRISTA**

Nie. Urodziłam się w Mieście, ale moja mamka stamtąd pochodziła.

**DENIS**

A więc wysłałaś zmysłowość z piersi mamki!

**ELLEN MORRIS**

Ciekawe, kto kogo w końcu skrzywdzi, wy - ją, czy - ona was. *(do KRISTY)* Gratuluję angażu.

**KRISTA**

Czy ma pani dla mnie jakieś propozycje?

**ELLEN MORRIS**

Zdaje się, że ten pan ma.

**ULLIE**

Rzeczywiście, czekam na tłumaczkę.

*ELLEN MORRIS odwraca się i wychodzi.*

**KRISTA**

To właśnie ja, Krista, przysłał mnie Pando.

*KRISTA wolno podchodzi do stolika ULLI'EGO. Zbliżenie jej twarzy w zwolnionym tempie.  
Najazd na oczy.*

## **Trzeci Chór Staruch**

*Inne oczy: zmęczone, mętne, pełne lęku i gniewu jednocześnie. Chytre. Ciemne.  
Okolone ogorzałą skórą, poorane siatkę głębokich zmarszczek.  
Pełne rezygnacji i zachłanne.  
Mokre od wspomnień. Nigdy nie ścierane lzy żłobią głębokie bruzdy w policzkach.  
Odjazd kamery. Cztery STARUCHY siedzą na swych dawnych miejscach.  
Pojadają z podólków:  
Coca-cola, chipsy Ruffles, czekolada Lindta, piwo Heineken, serek Hochland,  
rodzynki California SunSet.  
Nowe bannery głośzą:*

**Ubezpiecz się na życie. Już za tydzień Trzecia Ofensywa Wiosenna.**

**Trotyl - ilości hurtowe - transport własny.**

**Dekoder Yamamuri - klucz do McyberŚwiata.**

*Wokół pełno rozrzuconych papierków, opakowań, celofanu, plastikowych butelek, niedopałków.*

**STARUCHA I**

Ja to zawsze rodzyneków lubiałam pojeść.

**STARUCHA II**

Ja wolę czerninę.

**STARUCHA IV**

Ihhihi, a kto by tam czerninę lubiał.

**STARUCHA III**

Nie bluźnij. Tatko lubi.

**STARUCHA IV**

Nie wiedziałam.

**STARUCHA II**

A widzisz. Czernina na wszystko dobra rzecz. I na kuśki stawanie dobra.

**STARUCHA IV**

Tej tutaj do kuśki, choć nie ma co do bużki!

*Śmieje się idiotycznie.*

**STARUCHA II**

A żebyś idiotko wiedziała.

Kiedy byłam młodsza, przynajmniej tyle z tej wojny miałam, że chłop jaki trafił się od czasu do czasu. To wcale nie takie przykre, zwłaszcza kiedy się przydarzy jaki Francuz czy Arab. Najgorsi są nasi.

**STARUCHA I**

Nasi są do niczego. Nawet gwałcić nie potrafią, jak się przynależy.

**STARUCHA II**

Amerykany zawsze z kuśką się pchają nie tam gdzie potrzeba.

**STARUCHA IV**

Zboreźniki!

**STARUCHA III**

Za to ci z telewizji to są jak lalka Barbie. Tylko by leżeli i czekali, aż baba sama odwali całą robotę.

**STARUCHA IV**

Niemożebnie.

**STARUCHA II (stanowczo)**

Ale to się za gwałt nie liczy!!!

**STARUCHA III**

Niby czemu nie liczy? Przecież też z przymuszeniem. Czy nawet i pod lufą.

**STARUCHA IV**

Oj ciężka nasza babska dola.

*Gdzieś niedaleko wybucha granat; ze złowrogim wizgiem nadlatuje odłamek. STARUCHA IV cicho osuwa się na ziemię. Pozostałe STARUCHY trwają nieporuszone.*

**STARUCHA I**

Tyle człowieka, co sobie chociaż powspomina.

*Zbliżenie oczu kobiety rozjaśnionych wspomnieniami. Nagle jej twarz pięknieje i młodszeje, w oczach pojawiają się figlarne błyski. To twarz KRISTY.*



## **Obraz Siódmy**

*Pokój hotelowy ULLIE'GO. Łóżko, skotłowana pościel. Późna noc, na stoliku nikła lampka, napoczęta butelka whisky, popielniczka pełna niedopałków, bielizna KRISTY. Sama KRISTA siedzi naga w rogu łóżka, okryta po piersi cienką haftowaną narzutą. ULLIE z prześcieradłem w rękach stoi naprzeciwko niej. W rogu pokoju wielki telewizor z wyłączonym dźwiękiem. Niebieska, migająca poświata.*

**ULLIE**

Niby Pando mi mówił, ale oczywiście nie uwierzyłem. A to była prawda. *(rozwija poplamione krwią prześcieradło)* Czym mnie jeszcze zaskoczysz, mała?

**KRISTA**

Teraz czekam na rewanż.

**ULLIE**

Mam sobie podciąć żyły, czy rozkwasić nos?

**KRISTA**

Nie chodzi mi o daninę krwi, ale o niespodziankę.

**ULLIE**

O'Key, jesteś fajną dziewczyną i chętnie ci pomogę. Mów czego potrzebujesz? Kasy?

*Wyciąga kilka banknotów z szuflady nocnego stolika i rzuca je na łóżko.*

**KRISTA**

Chyba sobie kpisz. Moja rodzina z Miasta może cię dziesięć razy kupić. I sprzedać pewnie też.

**ULLIE**

Sorry, widocznie czegoś tu nie rozumiem. Myślałem, że układ między nami jest jasny?

**KRISTA**

Bo jest jasny.

**ULLIE**

Masz dla mnie pracować. Nie tylko w łóżku.

**KRISTA**

Jasne, właśnie tego chce.

**ULLIE**

Więc przyjmij pieniądze.

**KRISTA**

Zapłacisz mi, kiedy na nie zarobię. Teraz...

**ULLIE**

Słucham...

**KRISTA**

Obiecaj mi tylko, że będę mogła tu zostać.

**ULLIE**

Jasne, przecież po to cię sprowadziłem.

**KRISTA**

Ale słowa mi nie wystarczą.

**ULLIE**

Chcesz ze mną podpisać nową Konwencję Sanktpetersburską?

**KRISTA**

Nie. Chcę, żebyś mi załatwił taki sam znaczek.

*Pokazuje leżący na nocnym stoliku niebieski identyfikator.*

**ULLIE**

Immunitet transmisyjny? Pieprz te bzdury, przecież nikt tego nie przestrzega... Ale dobrze, dobrze... jeśli tak ci zależy, spróbuję to załatwić. Jakżeś ty się tam uchowała, dziewczyno? Przez dziesięć lat oblężenia?

**KRISTA**

Jedenaście.

**ULLIE**

Jedenaście. Czegoś tu nie rozumiem?

**KRISTA**

Przecież to wszystko jest takie proste. Mężczyźni chodzą na wojnę jak chodzi się do pracy. Kobiety siedzą w domu i haftują. Dziewczyny uczą się angielskiego i gry na ukulele. Ewentualnie hodują leniwce. Wieczorem wszyscy razem jedzą kolację z puszek i oglądają telewizję. No i modlitwy, rzecz jasna. Monotonne, uporządkowane życie, w gruncie rzeczy bardzo nudne.

**ULLIE**

A bombardowania, zamachy snajperów, ofiary?...

**KRISTA**

Z tym wszystkim można żyć, tylko trzeba wiedzieć jak.

**ULLIE**

Strasznie jesteś cyniczna. Kręcę się tu od paru dni, ale już widziałem tyle nieszczęścia, że wystarczy ich na dziesięć stacji telewizyjnych.

**KRISTA**

Ale widziałeś je przede wszystkim na ekranie telewizora.

**ULLIE**

Nie tylko... A te staruchy na głównym placu miasta? Są tam zawsze. Żebrzą, głodują, umierają na stopniach dawno zburzonych pomników.

**KRISTA**

W każdym mieście świata są tacy, którzy głodują, żebrzą i umierają na ulicy.

**ULLIE**

Chcesz powiedzieć, że to tylko taki lokalny folklor?

**KRISTA**

To śmietnik wojny. Ale wy, chociaż macie pokój, też produkujecie ludzkie śmietniki. Może nie?

**ULLIE**

Jasne, że produkujemy, ale...

**KRISTA**

Nasz niczym się nie różni od waszego. Wy interesujecie się naszymi śmieciami, a my waszymi. Dzieci bawią się tu łuskami naboju i puszkami po piwie albo coca-coli, staruchy handlują disc-manami, a w najwyższej cenie są papierosy Phillip Morris. Prawdziwy folklor chowamy głęboko w domach. Folklor to reguły ustanowione przez Tatkę.

**ULLIE**

Kto to jest ten cały Tatko? Ciągle o nim słyszę.

**KRISTA**

Nieważne. Skoro mam tu zostać, to zdążę ci jeszcze wszystko opowiedzieć. Chodź tu lepiej do mnie.

**ULLIE**

Poczekaj chwilę... *(siada znużony na brzeg łóżka, pociera czoło)* Za dużo tego wszystkiego naraz. Muszę to sobie uporządkować.

**KRISTA** *(śmieje się)*

No chodź do mnie, bo pójde gotować czerninę.

**ULLIE**

Brrr... a co to znów takiego?

**KRISTA**

Zupa z krwi. Bardzo pożywna.

**ULLIE**

O nie, dziękuję bardzo. To już wolę przyjść do ciebie.

*Odwraca się w stronę KRISTY, który powoli zsuwa z ciała narzutę. Jest zupełnie naga. ULLIE dostrzega na jej ciele długą, bardzo cienką, pionową bliznę, która biegnie między piersiami w dół, aż do pępka.*

**ULLIE** (poruszony, dotyka delikatnie palcem blizny)  
Co to takiego? Krista?!!

**KRISTA**

Lepiej żebyś nie wiedział.

**ULLIE**

Ktoś zrobił ci krzywdę? Powiedz!

**KRISTA**

Po co masz wiedzieć?

**ULLIE**

Teraz jesteś pod moją opieką. Chcę ci pomóc.

**KRISTA**

Pomożesz mi i tak.

**ULLIE** (z uporem)

Ale ja chce wiedzieć.

**KRISTA** (wyciąga do niego ramiona)

Najpierw chodź do mnie... (przyciąga go do siebie, obejmuje) Kiedyś wszystko ci opowiem... A ta blizna jest nieważna. Powiedzmy, że to oznaka majestatu. Mój ojciec był młodszym bratem poprzedniego króla...

*Ale ULLIE już nie słucha... Mimo braku czerniny jego ciało żywo reaguje na bliskość KRISTY. Dziewczyna tuli go prawą ręką, a lewą sięga do nocnego stolika i podnosi do oczu identyfikator ULLI'EGO.*

**KRISTA** (szepcze czule)

Pomożesz mi na pewno...

*Niebieski identyfikator wesoło fosforyzuje w półmroku pokoju. Odpowiada mu błękitna poświata telewizora. ULLIE dyszy coraz głośniejsze. Między identyfikatorem a telewizorem powstaje świetlny, niebieski łuk. Cały pokój rozjarza się do bieli. Zbliżenie na ekran telewizora.*

## Trzeci Klip Reklamowy

*Zbliżenie na ekran telewizora, na którym widać obraz czterech staruch siedzących pod strzaskanym murem. Pierwsza z nich dzierży w rękach miotłę, druga warzy coś w kociołku, trzecia stawia kabałę, czwarta głaszcze trzymanego na podołku kota. Ale nie są to realne staruchy, a ich komputerowe ideogramy. Równocześnie na ekranie trwa ostrzał. Obok staruch wybuchają pociski, wraz z kolejnymi trafieniami w rogu ekranu, na liczniku, pojawiają się cyferki sumujące wynik. Trafienie w kociołek, po którym przewraca się figurka jednej ze staruch, wywołuje eksplozję dziecięcej radości. Okazuje się, że przed ekranem siedzi może siedmioletni rozentuzjasmowany blondynek, grający w komputerową grę.*

### **MATKA**

Giennadij! Już pora do łóżka, kończ zabawę.

### **GIENNADIJ**

Mamo, jeszcze chwileczkę, błagam! Zostały mi już tylko trzy czarownice.

### **MATKA**

Niestety, synku, i tak siedziałeś kwadrans dłużej niż tata pozwolił.

### **GIENNADIJ**

A tata to sobie strzela całą noc! Sam widziałem w niedzielę, jak poszedłem w nocy siusiu. Tylko, że tata mnie nie widział, bo miał na głowie ten swój hełm.

### **MATKA**

Tata jest dorosły. Kiedy ty dorośniesz, synku, też będziesz mógł sobie strzelać do woli. A teraz do łóżeczka.

### **GIENNADIJ (z uporem)**

I tak nie zasnę!!!

### **GŁOS LEKTORA**

Rzeczywiście... Giennadij jest tak rozgorączkowany i podniecony grą, że będzie miał wielkie kłopoty z zaśnięciem. Ale jest na to rada.

*MATKA czarodziejskim ruchem wyciąga zza pleców dużą butelkę z napisem HerbaDream. Od butelki bije niebieskawa poświata.*

### **MATKA**

Poradźmy sobie z tym, Giennadij. Jedna łyżeczka HerbaDream i będziesz miał cudowne komputerowe sny.

### **GIENNADIJ (z rezygnacją)**

No już dobrze... *(kładzie się do łóżka, MATKA otula go kołdrą, podaje łyżkę HerbaDream)*  
Jeśli komputerowe... A czy przynajmniej dałaś mi malinowy?

## **MATKA**

Oczywiście, że malinowy...

*Zbliżenie pogodnej buźki GIENNADIJA, który z apetytem połyka łyżkę lekarstwa. Odjazd na twarz MATKI.*

## **MATKA**

Nie wiem, jak poradziłabym sobie z Giennadijem, on jest taki żywy i inteligentny, że gra pochłania go bez reszty! A potem godzinami potrafi śnić na jawie, zamiast odpoczywać. Na szczęście mam swój HerbaDream. Teraz w sześciu nowych smakach i z witylizatorem mineralnym.

*GIENNADIJ śpi spokojnie, za jego plecami miga ekran komputera. Najazd kamery. Czarownica, która straciła kociołek podskakuje w miejscu niezdarnie, kaleko.*

## Obraz Ósmy

Centralny plac oblężonego miasta, wczesny ranek. Poszczerbiony mur, pod którym siedzą cztery STARUCHY. Jedna z nich - pólężącą nad roztrzaskanym kociołkiem, z którego wylewa się czarna zupa (czernina?), jest martwa. Spod jej skotłowanych czarnych sukien wystaje strasznie pokaleczony, skrwawiony kikut nogi. Pozostałe STARUCHY nie zwracają na nią żadnej uwagi. W milczeniu pożywiają się resztkami jedzenia. Po fontanną w znudzonych pozach tkwią TROJO, HEKTO i PARUSZ z kałaszami w rękach. W tle nowe bannery reklamowe:

**VII OTWARTE MISTRZOSTWA KUNG-FU DLA JEDNORĘKICH! –  
WOLNI INACZEJ!**

**PANCERNE TOYOTY BEZ AKCYZY!**

**LIGA MISTRZÓW BEZ DEKODERA!**

Brzegiem placu przemyka PANDO z telefonem komórkowym przy uchu, usiłuje ich wymi-  
nać.

**HEKTO**

Hej, Pando, poczekaj... Mój brat chce z tobą pogadać.

*PANDO gestami pokazuje, że nie może rozmawiać, bo ma połączenie telefoniczne.*

**PARUSZ**

Nie ma sprawy... poczekamy.

*HEKTO, TROJO i PARUSZ otaczają PANDO, który musi się zatrzymać.*

**PANDO (do słuchawki)**

Przepraszam, ale muszę już kończyć. W sprawie serwisu France Press zadzwonię około po-  
łudnia. I pozdrowienia dla cioci w Warszawie - niech dalej skupuje akcje funduszy inwesty-  
cyjnych... (wyłącza telefon, chowa go za pasek; do HEKTO) Słucham, jestem do panów dys-  
pozycji.

**HEKTO**

Już powiedziałem... Trojo chce pogadać.

*HEKTO i PARUSZ odsuwają się, do PANDO podchodzi TROJO.*

**TROJO**

Gdzie jest Krista, Pando? Nikt jej od wczoraj nie widział.

**PANDO**

Nie jestem stróżem Kristy, tylko wujem...

**TROJO**

Gadałeś z nią długo wczoraj tu na placu. Zaraz potem zniknęła.

**PANDO**

Może stało się jakieś nieszczęście? Jest wojna.

**TROJO**

Wojna nie dotyczy królewskich córek.

**PANDO**

Krista nie jest córką króla, a bratanicą. Zresztą króla obalił Tatko.

**TROJO**

Nie rób mi wykładu z historii najnowszej. Wiem lepiej niż ty, kim jest Tatko.

**PANDO**

Nigdy bym nie śmiał...

**HEKTO** *(dotąd spokojnie na boku przysłuchujący się tej rozmowie)*

Za łagodnie z nim gadasz. *(podchodzi bliżej, pokazuje mu pięść z ogromnym pierścieniem symbolizującym następstwo tronu)* Wiesz co to takiego?

**PANDO**

Wiem, wiem oczywiście... Wasza Wysokość...

**PARUSZ** *(podchodzi również)*

A zatem wiesz także, gdzie jest Krista.

**PANDO** *(z uporem)*

Nie wiem... nie wiem...

*HEKTO bije go w twarz upierścienioną ręką, PARUSZ poprawia z drugiej strony; PANDO wali się w pył placu. TROJO podnosi go, ciosy się powtarzają. Po ostatnim PANDO pada twarzą do fontanny rozbryzgując wodę. Po chwili skrwawiony podnosi się, odwraca się w stronę swoich prześladowców.*

**HEKTO**

Pytam ostatni raz - gdzie jest Krista?

**PANDO** *(dyszy ciężko)*

Zaangażowała się jako tłumaczka...

**PARUSZ**

Oczywiście w Strefie...

**PANDO** *(ociera krew z rozbitej wargi)*

Oczywiście, że w Strefie... Tu nie potrzeba żadnych tłumaczek...



**HEKTO** (*wściekły*)

Ty pieprzony alfonsie... Sprzedałeś ją jakiemuś zafajdanemu gryzipiórkowi...

**PANDO** (*nadspodziewanie hardo*)

To jest sławny prezenter z Ami-TV, Ullie. A co myślisz... Krista jest tego warta. Zresztą nie sprzedałem, tylko załatwiłem legalny angaż.

**TROJO** (*podchodzi do niego z uniesionym kałaszem*)

Ty kurewski wieprzu!

**PANDO**

No bij, bij, niczego innego nie potrafisz... Tylko przypomnę ci, że teraz ją też chroni Konwencja Sanktpetersburska. Nie możecie jej zrobić krzywdy.

**HEKTO** (*podchodzi*)

Jej nic nie zrobimy, zrobimy tobie...

**TROJO**

Zostaw tego śmierdziela...

**HEKTO**

Szkoda na niego nawet kuli...

*Z rozmachem wali PANDO w głowę kolbą kałasza. PANDO zatacza się i pada pomiędzy STARUCHY twarzą w dół.*

**TROJO**

Zostaw go, Hekto. To już jest teraz sprawa tylko między mną a Kristą.

**PARUSZ**

Chodźmy... Niech tu zdycha.

*TROJO, HEKTO i PARUSZ odchodzą. Zbliżenie leżącego nieruchomo - obok martwej STARUCHY - PANDO.*

## **Czwarty Chór Staruch**

*Plac, mur, jeszcze bardziej spłowiwały napis WITAJCIE W ROKU 2002! Nowe bannery tym razem namawiają:*

***SUPRA WYBIELA  
DO SEDNA POŚCIELA!***

***KREWNA MACĘ TANIO!***

***IBRAHIM-IBN-MUHAMMAD &CO - SKŁAD WIN EUROPEJSKICH.***

### **STARUCHA I**

Ten tu nie będzie długo dychał.

### **STARUCHA II**

Twardy jest, niejedno przetrzyma.

### **STARUCHA III**

Człowiek wytrzyma wszystko, jeśli tylko swój powód ma.

### **STARUCHA I**

I kule, i bicie, i gwałty, i ciała trzęsionkę i sraczkę.

### **STARUCHA II**

I głód trzewiowy.

### **STARUCHA III**

I wroga przetrzyma i swojego. Policję i księży.

### **STARUCHA I**

Czarowników.

### **STARUCHA II**

Akwizytorów i demonstrantów. I dziennikarzy.

### **STARUCHA III**

Głód i pragnienie.

### **STARUCHA I**

Jeżeli tylko swój powód ma.

### **STARUCHA II**

Bo jak powodu nie ma - nie przetrzyma.

### **STARUCHA III**

Zdechnie pod płotem.

**STARUCHA I**

Pod murem, jak kot.

**STARUCHA II**

W rozpadlinie, jak pies.

**STARUCHA III**

Na mieliźnie, jak ryba.

**STARUCHA I**

W siatce, jaka ptak.

**STARUCHA II**

Jak robak pod butem.

**STARUCHA III**

Chyba, że powód ma.

**STARUCHA I**

Chyba, że ma powód.

**STARUCHA II**

Bez powodu nie idzie żyć.

**STARUCHA III**

A powodu nie kupi.

**STARUCHA I**

Nie wyhandluje.

**STARUCHA II**

W prezencie nie dostanie.

*Do STARUCH podchodzi grupa sześciu AMERYKANEK. To turystki – średnia wieku znacznie wyższa niż średnia STARUCH. W ciemnych okularach, obwieszane aparatami fotograficznymi, kamerami, lornetkami. STARUCHY cichną, siedzą nieporuszone.*

**AMERYKANKA I** (*entuzjastycznie, piskliwie*)

Tu, tu, chodźcie szybko! Phyllis, Phoebe, Lorna, June, Eunice!!! Popatrzcie tylko, jakie oryginalne staruszki.

**AMERYKANKA II**

Myślisz, że to oryginalne, Edna?

**AMERYKANKA III**

Z całą pewnością, Lorno.

*LORNA zaczyna pstrykać zdjęcia; słysząc głosy AMERYKANEK PANDO powoli podnosi się, otrząsa, ociera z krwi.*

**AMERYKANKA IV**

Wiesz co, Edno, w przewodniku piszą, że tu mają wyłącznie oryginalne staruszki.

*Zaczyna filmować kamerą.*

**AMERYKANKA V**

Ciekawe co one jedzą?

**AMERYKANKA VI**

Na pewno jakieś miejscowe pożywienie.

**AMERYKANKA I**

Wymię lamy albo coś w tym rodzaju.

**AMERYKANKA II**

Jadłam kiedyś wymię. Było bardzo dobre.

**AMERYKANKA III**

W Tybecie?

**AMERYKANKA II**

Nie, to chyba było na Białorusi.

**AMERYKANKA I (autorytatywnie)**

Na Białorusi jada się czerninę. Nawet jeden ich prezydent jadał.

**AMERYKANKA VI**

Jak myślicie, czy mogę im dać batonik?

**AMERYKANKA I**

Spróbuj!

**AMERYKANKA III**

Jeszcze się pochorują!

**AMERYKANKA VI**

Na Safari też nie wolno karmić, prawda June?

**AMERYKANKA II**

Tu nie Safari. Spróbuj, Phyllis, przecież cię nie ugryzą.

*AMERYKANKA zwana Phyllis nieśmiało, ostrożnie wyciąga przed siebie rękę z batonikiem, ale nagle uderza w niewidzialną przeszkodę. Jak się okazuje między STARUCHAMI a AMERYKANKAMI zainstalowana jest tafla szklana. PANDO zrywa się ze swego miejsca. AMERYKANKI piszczą ze zdumienia.*

**PANDO**

Nie ugryzą, na pewno nie ugryzą, ale, panie wybaczą, to jednak niemożliwe. Konwencja Sanktpetersburska surowo zabrania karmienia tubylców przez turystów.

**AMERYKANKA IV**

Czy dlatego zainstalowano tutaj tę szybę?

**PANDO**

Między innymi dlatego. Ale nie tylko. Tubylców trzeba chronić przed nieznanym dla nich pokarmem. Turystów - przed insektami i chorobami.

**AMERYKANKA V**

Czy pan jest z Biura Prasowego?

**PANDO**

Oczywiście. Jestem Pando. Do usług. *(pokazuje swój żółty identyfikator)* Chętnie pokażę paniom wszelkie atrakcje miasta, zwłaszcza że *(patrzy na zegarek)*... do południowego ostrzału mamy jeszcze ponad godzinę. To powinno wystarczyć.

**AMERYKANKA VI**

Czy ostrzały są zawsze o tej samej porze?

**PANDO**

Oczywiście! Jakże by inaczej. Prowadzimy tutaj w pełni cywilizowane oblężenie, a regularność godzin ostrzałów gwarantuje nam Konwencja Sanktpetersburska.

*PANDO obchodzi szklaną taflę i zbliża się do AMERYKANEK.*

**PANDO**

A zatem zapraszam na spacer po heroicznym oblężonym mieście, które od jedenastu lat pozostaje na ustach całego świata.

*AMERYKANKI grzecznie otaczają wianuszkami perorującego PANDO i posłusznie podążają za nim przez rozległy plac. Z pewnego oddalenia wyglądają groteskowo: stare, zgarbione, pokrzywione, kulejące, kołyszące się, niedosłyszające.*

**STARUCHA I**

Te to już stare jędze są.

**STARUCHA II**

Ale jeszcze na życie pazerne.

**STARUCHA I**

Musi powód mają.

*STARUCHA III łapie się nagle za serce i osuwa na ziemię.*

**STARUCHA II**

Widziałaś?

**STARUCHA I**

Widziałam.

**STARUCHA II**

Widać powodu już nie miała. Serce!

**STARUCHA I**

A nie była taka stara jeszcze.

**STARUCHA II**

Stara to nie. Trzydziestka najwyżej.

**STARUCHA I**

Ale jedenaście na placu.

*Odjazd kamery: plan ogólny placu ze dwiema Staruchami siedzącymi na gruzach i trzecią leżącą u ich stóp.*

## **Obraz Dziewiąty**

*Ten sam obraz na ekranie telewizora. Telewizyjna salka montażowa gdzieś w Strefie. ULLIE, KRISTA, ACHIM i DENIS oglądają na monitorze telewizyjny reportaż ze zbombardowanego miasta. Obraz pokazujące dymiące zgliszcza, leje po bombach, zgwałcone ciało młodej dziewczyny, kołyszącą się w spazmatycznym płaczu starą kobietę o ogorzałej, pomarszczonej skórze twarzy. Na połamanej parkowej ławce leży pudełko bo hamburgerach Macdonald's z charakterystycznym logo. W tle spalona fasada z napisem namazanym sprayem: **Min niet**. Znudzony ULLIE pali cygaretkę, zerkając na ekran i wertując jakieś papiery, KRISTA w kącie - żuje gumę i bacznie obserwuje nagranie.*

**ACHIM** *(monotonnie referuje, jakby czytał z kartki)*

Atak rebeliantów na górską wieś... *(pauza)* Wschodnie dzielnice Miasta bo ataku terrorystów-samobójców w ciężarówce wylądowanej trotylem... *(pauza)* Osada fabryczna przy cementowni. Ciała zamordowanych kobiet *(pauza)*, które przedtem zostały brutalnie zgwałcone przez cały batalion chaczmyrskich najemników...

**ULLIE**

No nie, nie... wszystko to już było...

**ACHIM**

Nie ja prowadzę tę pieprzoną wojnę, ja ją tylko filmuje...*(kontynuuje)* Może to? *(pauza)* Samosąd górali na złapanym złodzieju chleba. *(pauza)* Zniszczenia w samym centrum miasta po wybuchu bomby-pułapki...

**ULLIE** *(zrywa się raptem z miejsca)*

Stop do jasnej cholery!! Stop. Co to jest?!!!

**ACHIM**

Przecież widziałeś to z pięć razy?.... Ale jak chcesz, to zaraz przewinę.

*Obraz zatrzymuje się na stopklatce logo firmy McDonald's, potem cofa - najpierw powoli, potem coraz szybciej...*

**ULLIE** *(wrzeszczy)*

Co to jest do kurwy nędzy?

**ACHIM** *(wzrusza ramionami)*

No przecież to reportaż z nocnego bombardowania.

**ULLIE**

Gdzie to się działo waszym zadaniem, co??

**ACHIM**

W górach na północy.

*Koniec przewijania.*

**ULLIE**

Właśnie... w górach na północy (*przedrzeźnia*). Jeśli chcecie wiedzieć, to tam nie ma żadnego McDonald'sa. Nie ma, czy to jasne?! Ale nie dlatego, że go zbombardowali, albo, że zbankrutował...

**ACHIM**

McDonald's nie może zbankrutować. To sprzeczne z ekonomią.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ULLIE**

Owszem, zgoda. Toteż nie ma go tam tylko dlatego, że nigdy go tam nie było. *(dograny śmiech z off-u)* I pewnie nigdy nie będzie.

**DENIS** *(z udawaną naiwnością)*

No to skąd się wziął na filmie??

*(dograny śmiech z off-u)*

**ULLIE**

To ja was się pytam. Skąd? W Centrali jaja mi urwą.

**ACHIM** *(cicho)*

Jeśli je masz.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ULLIE**

A ja urwę wam. *(dograny śmiech z off-u)* Czy to dawno poszło?

**ACHIM**

Po bezpośrednich łączach satelitarnych o szóstej.

**ULLIE** *(zasepiony)*

A więc emisja już była.

**DENIS** *(bezcześnie)*

Była, ale o co chodzi? Przecież oni nie wiedzą jak tu naprawdę jest. Moglibyśmy im wetknąć każde gówno. Byle się paliło, dymiło i stare kobiety płakały. Morda na kłódkę i będzie spokój.

**ULLIE**

Oczywiście, że im jest wszystko jedno. Pieprzą to. Ale dział kontroli wewnętrznej tego nie prześni, gwarantuje wam.

**ACHIM**

I co, przyślą nam inspektorów transmisyjnych? Niech przysyłają, ha-ha-ha... Tylko że wtedy to im jaja urwie.

*(dograny śmiech z off-u)*



**ULLIE**

Oczywiście, że nikogo nie przyślą, ale będziemy mieli haka. A jak tam się znajdzie jakiś nadgorliwy pracuś, to trochę posprawdza, i zaraz będzie wiedział, że w tym pieprzonym kraiku wojna trwa od dziesięciu lat...

**KRISTA** (*milcząca dotąd*)

Od jedenastu!

**ULLIE**

No czy tam jedenastu, nikogo to i tak nie obchodzi. Ale McDonald'sa nigdy tu nie było. Tak samo jak whisky, internetu, krawatów Hugo Bossa, odtwarzaczy DVD, bidetów (*dograny śmiech z off-u; po pauzie*)... i milionów innych rzeczy najzupełniej niepotrzebnych do życia tu, natomiast niezbędnych tam.

**KRISTA** (*trzask pękającej gumy do żucia*)

Nieprawda.

(*dograny śmiech z off-u*)

**ULLIE**

Co nieprawda?

**KRISTA**

Że nie ma internetu, krawatów Hugo Bossa i bidetów. Wszystko jest.

**ULLIE** (*naiwnie*)

Niby skąd?

**KRISTA**

A tego to ja już nie wiem... (*dograny śmiech z off-u*) Telewizja pewnie z satelity, a reszta z przemytu. Dla tych, którzy mają kasę jest wszystko.

**ACHIM**

Ale McDonald'sa pewnie jednak nie ma?

(*dograny śmiech z off-u*)

**KRISTA**

A właśnie że jest! Podobno kiedy rządził Komandor, to kazał sobie zbudować jednego na dziedzińcu pałacu. Wujek Pando mi opowiadał. Ale to było tak dawno...

**ULLIE**

Dawno to może dla ciebie... (*zastanawia się*) Czekaj, czekaj... Czy Komandor rządził przed pierwszą republiką federacyjną?

**KRISTA**

Przed pierwszą albo przed drugą? Nie pamiętam dokładnie, byłam wtedy mała.

**DENIS** *(z pewnością siebie)*

Przed drugą, sześć lat temu. Pamiętam dokładnie, bo wtedy tu przyjechałem po raz pierwszy. Potem była jeszcze wojna kwietniowa, pierwsza monarchia, wojskowy zamach stanu, druga monarchia...

**KRISTA**

To już pamiętam! *(dograny śmiech z off-u)* W końcu to był mój stryj.

**ULLIE**

Niby kto?

**KRISTA**

No jak to kto – ten drugi monarcha.

**ACHIM**

Nazywał się jakoś?

**KRISTA**

Oczywiście – Jego Wysokość król Pogo II.

*(dograny śmiech z off-u)*

**DENIS**

...no i tak dalej: trzecia wojna północna i narodowe powstanie zjednoczeniowe... A potem - wiadomo...

**ULLIE**

Otworzyła się Puszka Pandora.

**DENIS**

Raczej bomba pieprzona w latrynę.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ACHIM**

A tak naprawdę, to uchwalono Konwencję Sanktetersburską.

**ULLIE**

Sześć lat, powiadasz? *(zapala się nagle)* Słuchajcie chłopaki, a może byśmy znaleźli ten pałac i McDonald'sa? Może to jeszcze przetrwało? Co? To byłby dopiero temat.

**ACHIM**

Temat może i dobry, ale co na to powie dział kontroli?

**ULLIE**

Już ty się nie bój - oni to sprzedadzą bezpośrednio McDonald'sowi. *(dograny śmiech z off-u)* I wszyscy będą zachwyceni.

**ACHIM**

To może już sprzedali?

*(dograny śmiech z off-u)*

**ULLIE**

Nie rozumiem?

**ACHIM**

W końcu skądś tam się wzięło to logo, nie?

*(dograny śmiech z off-u)*

**ULLIE** *(groźnie)*

Właśnie... dobrze, że mi przypomniałeś.

**DENIS**

My jesteśmy kryci. Ten fragment taśmy kupiliśmy od kamerzysty chińskiego.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ULLIE**

Czy wy chcecie, żebym ja zwariował? Czy to był przynajmniej Chińczyk z Tajwanu?

*(dograny śmiech z off-u)*

**DENIS**

Porzuć złudzenia, wodzu. Gostek reprezentował Chiny - jak najbardziej - Ludowe. *(dograny śmiech z off-u)* I mamy na to papier. *(dograny śmiech z off-u)* A zgodnie z Konwencją...

**ULLIE**

Wiem, wiem... Sanktpetersburską...

**DENIS**

Właśnie. A więc zgodnie z Konwencją – punkt dwudziesty siódmy, podpunkt B – za zawartość materiału nabytego odpowiada sprzedawca, a nie nabywca. W tym wypadku – agencja Zhu-Hua Communications. Jesteśmy kryci.

**ULLIE**

No to ja już nic z tego nie rozumiem.

**KRISTA**

A przecież to takie proste. Chińczycy są w mieście od wielu lat.

**ULLIE**

Ty chyba na głowę upadłaś?

**KRISTA**

Wcale. Chińczycy siedzą w mieście od czasu wejścia w życie Konwencji.

**ULLIE**

Może mi jeszcze powiesz, że Rosjanie też tu siedzą?

**KRISTA**

Oczywiście. Mój nauczyciel gry na ukulele nazywa się Igor Arkadjewicz Nieostrumnyj.

**ACHIM**

Nie wiedziałeś? Rosjanie od lat zaopatrują obie strony konfliktu w broń.

**ULLIE** *(zdumiony)*

Myślałem, że to robią nasi?

**ACHIM**

Nasi sobie odpuścili już dawno. Z bronią jest mnóstwo zamieszania...

**DENIS** *(cynicznie)*

No i te ataki międzynarodowych organizacji humanitarnych... Po co to komu? Lepiej handlować żywymi obrazkami.

*Pokazuje ekran telewizora.*

**ACHIM** *(kończy)*

...z martwymi tubylcami...

**ULLIE** *(zapala się)*

To mi przypomina, że my też powinniśmy pohandlować. Idziemy tam?

**ACHIM**

Czemu nie?

**DENIS**

Jeszcze dziś w nocy?

**ULLIE**

Jasne. Krista, zaprowadzisz nas?

**KRISTA**

A co za problem. Jaka będzie nagroda?

**ULLIE**

Przecież ty nigdy niczego ode mnie nie chcesz?

**KRISTA**

Ale teraz chcę! Jeśli znajdziemy McDonald'sa, to pozwól mi wygłosić telewizyjny komentarz?

**ULLIE**

Zwariowałaś? Przecież nigdy tego nie robiłaś.

**KRISTA**

Chcę chociaż spróbować, jak to jest, kiedy się stoi naprzeciwko kamery z mikrofonem w ręku.  
Chcę choć raz spróbować, co to znaczy być wolną.

## Obraz Dziesiąty

*Bar w Strefie. ROOSTER i ELLEN MORRIS siedzą przy stoliku.*

**ROOSTER**

On nie kuma, wiesz? Nie rozumie o co tutaj chodzi. Zbyt wiele lat spędził na Manhatannie, rozmawiając z różnymi kretynami o ich życiu seksualnym.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ELLEN MORRIS** *(z pogardą)*

I stopniowo rezygnując z własnego.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ROOSTER**

Myślałem, że to jest ci obojętne?

**ELLEN MORRIS**

Bo jest. Jak zwykle wolę dziewczyny.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ROOSTER**

To o kogo właściwie jesteś zazdrosna? O Ulliego czy o Kristę?

*(dograny śmiech z off-u)*

**ELLEN MORRIS**

Zazdrość nie ma nic do rzeczy. Znamy się dobrze jeszcze z college'u. I żał mi, że tak się marnuje.

**ROOSTER**

O co ci chodzi? Wygląda na zadowolonego.

**ELLEN MORRIS**

Wcześniej czy później wdepnie na jakąś minę.

**ROOSTER**

Raczej wcześniej. Ta jego naiwność jest po prostu samobójcza.

**ELLEN MORRIS**

Musimy dobrze uważać, żeby nie dostać odłamkami.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ROOSTER**

Słuchaj, Ellen... Już dawno chciałem cię zapytać...

**ELLEN MORRIS**

Wal śmiało. Nie pompowałam biustu silikonem, jeśli o to ci chodzi.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ROOSTER**

To nie ma nic do rzeczy. Nie gustuję w dużych biustach. Zresztą w małych też nie.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ELLEN MORRIS**

Oooo... czy twoje życie seksualne też uległo zahamowaniu na skutek wysłuchiwania cudzych zwierzeń w talk-shaws?

**ROOSTER**

Niezupełnie. Ale seks uprawiam tylko w przestrzeni wirtualnej.

*(dograny śmiech z off-u)*

**ELLEN MORRIS**

Więc o co chodzi?

**ROOSTER**

Chciałem spytać, czy jesteś z TYCH Morrisów? No tych od Phillip Morrisów?

**ELLEN MORRIS**

Jasne. A po co bym tu siedziała? Tu przynajmniej ludzie jeszcze palą papierosy. I to niemało.  
*(kusząco)* A ty? Może także zapalisz, Rooster?

*Wyciąga w jego stronę paczkę papierosów, która raptem zaczyna się mienić i opalizować w jej dłoni. To Phillip Morrisy. Paczka nagle ulatuje w górę, urasta do nadproporcjonalnych rozmiarów. Wszystko zasnuwają błękitne smugi papierosowego dymu*

**ROOSTER**

No tak... mogłem się domyślać.

*Sięga po wiszącą w powietrzu paczkę, wyjmuje z niej papieros. Czar pryska. ELLEN MORRIS pstryka zapalniczką. ROOSTER zaciąga się głęboko, mruga szelmowsko do ELLEN MORRIS.*

## Obraz Jedenasty

*Pokój hotelowy. ULLIE i KRISTA szykują się do nocnej eskapady. Wyglądają mniej więcej tak, jak członkowie oddziału komandosów przed wyruszeniem z misją specjalną wysadzenia wiaduktu w Górach Żółtych w Chinach Środkowych – w wersji kostiumologicznej projektantów z TV-Max.*

**KRISTA** (pstryka zapalniczką)

Musisz zapalić, Ullie, inaczej nie wytrzymasz w Mieście nocą.

**ULLIE**

Nie lubię papierosów.

**KRISTA**

To nie są zwyczajne papierosy.

**ULLIE**

Marychy też nie lubię. Ani haszu.

**KRISTA**

To nie jest hasz. Ani marycha. Ani crack. I w ogóle nic, co znasz.

**ULLIE**

Ale narkotyk?

**KRISTA**

Powiedzmy. Prastara mądrość Wschodu. A może Północy? W końcu co to za różnica? (*niecierpliwie*) Pal. Ja już paliłam. Achim i Denis też.

**ULLIE**

Nie potrzebuję żadnego wspomagania. Ale dobrze, zrobię to dla ciebie.

*Bierze papierosa z rąk KRISTY, przytyka do ognika zapalniczki, uruchomionej przez KRISTĘ, zaciąga się kilka razy. Głośne pukanie do drzwi.*

**GŁOS DENISA**

Ullie! Czekamy!

**KRISTA**

Już idziemy.

*KRISTA wyjmuje papieros z rąk ULLIE'EGO, zaciąga się szybko. ULLIE obejmuje ją, przyciąga do siebie.*

**ULLIE**



Co tam jeden papieros... Drobiazg! Chciałbym zrobić dla ciebie coś naprawdę ważnego!

**KRISTA** *(łagodnie uwalnia się z jego objęć)*  
Spokojnie, już niedługo będziesz miał okazję.

*Ponowne pukanie. ULLIE otwiera drzwi. W progu stoją ACHIM i DENIS w pełnym rynsztunku, do którego - poza kamerą i mikrofonem na pałaku - należą także hełmy, karabiny maszynowe i miotacz ognia.*

## Obraz Dwunasty

*Sylwetki ACHIMA i DENISA nagle zacierają się, jakby spowite błękitnym dymem. Kiedy dym opada, obaj stoją w tym samym miejscu, ale odmienieni: ACHIM ma zamiast własnej - głowę małego słonia, z długą zabawną trąbą, DENISOWI sterczą z ust cztery potworne kły.*

**ACHIM** (*machając niecierpliwie trąbą*)

No włącz, włącz szybciej! Zaraz nas namierzą.

**DENIS** (*warczy ostrzegawczo, z ust leci mu piana*)

Rzucaj linę, na co czekasz!

*ULLIE widzi nagle, że trzyma w rękach gruby zwój liny. Drzwi zmieniają się w otwór włazu kanalizacyjnego. ULLIE rzuca koniec liny, który DENIS łapie kłami i nurkuje w ciemnym otworze, gdzie już wcześniej zniknął ACHIM. ULLIE zatyka sobie nos i nurkuje w tę ciemność. Cisza. Ciemność coraz głębsza. Nagle pojawia się biały napis; PROSIMY NIE REGULOWAC ODBIORNIKÓW. Po chwili obraz szarzeje, błyska, pojawiają się kolory. ULLIE w studio TV prezentuje prognozę pogody. Za jego plecami kolorowa mapa, po której - jako wskazówka - przesuwają się trąba słonia.*

**ULLIE** (*kończy prognozę*)

W najbliższych dniach kolejny front atmosferyczny z północnego wschodu, a z nim burze, deszcze, nawałnice, grady, gromy, pożogi, powodzie, zadymki, zawieruchy, szarańcza i skaranie boskie.

Cięcie.

### **SPIKER**

I tym optymistycznym akcentem kończąc, przypominam główną wiadomość dnia: oddział naszych komandosów, pod dowództwem legendarnego majora Ullie'ego przebijają się do Pałacu Komandora w Obłożonym Mieście, po tajemnice ukryte w Sekretnej Restauracji McDonald's. Nikt dotąd nie wiedział, że popularny prezenter telewizyjny jest w istocie oficerem gwardii Konwencji. Czy im się uda, czy nie? Jak zwykle głosujemy w systemie audiotele.

*Obraz zrujnowanych zakamarków Pałacu Komandora, którymi - od załomu do załomu - podąża ekipa ULLIE'EGO z odbezpieczoną bronią w ręku. Na tym tle napisy: Jeśli chcesz odpowiedzieć TAK, ROZPIEPRZĄ WSZYSTKICH TERRORYSTÓW - dzwoń: 0-999-99-90. Jeśli uważasz, że: NIE, JAK ZWYKLE DOSTANĄ WPIERDOL - dzwoń: 0-999-99-91. Ten sam tekst powtarza aksamitnym głosem SPIKER. W tle muzyka.*

*Gwałtowny wybuch. Napisy nikną, głos się urywa, muzyka też. Jesteśmy wewnątrz pałacu. Ekipa podnosi się z kurzu i gruzu. Wszyscy są osmaleni i zakurzeni, ale cali i zdrowi. DENIS podnosi ostrzegawczo rękę. Nasłuchują. Słyszą dobiegającą z dala muzykę. Idą w tym kierunku i nagle wychodzą na obszerny dziedziniec, jaskrawo oświetlony neonami i reflektorami. Pośrodku króluje niewielki budynek restauracji McDonald's, wesoło migający światłkami. W jej progach, z mikrofonem w ręce stoi ROOSTER.*

**ROOSTER** (relacja telewizyjnego sprawozdawcy)

Z wielkiego wydarzenia, jakim jest otwarcie pierwszej, historycznej restauracji McDonald's w Oblężonym Mieście wita was Rooster z TV-Max. O oto i pierwsi goście tej niezwyklej uroczystości: Ullie i jego legendarna załoga. (dograny śmiech z off-u) Witamy na pokładzie naszej rakiety!

**ULLIE**

Spadaj, Rooster!

**ROOSTER**

Nie ma sprawy, koleś.

*Dograny śmiech z off-u. ROOSTER spada ze schodów prosto pod nogi KRISTY. Dograny śmiech z off-u.*

**KRISTA**

No to jednak przesada. Mógł mi pobrudzić suknię.

*KRISTA jest teraz ubrana w kosztowną wieczorową suknię, ma makijaż i fryzurę modnej gwiazdy TV. Pozostanie w tej charakterystyce już do końca. ULLIE odbezpiecza broń i wchodzi do środka restauracji. ACHIM i DENIS za nim, filmują. Wewnątrz nie ma nikogo. Tylko z postawionego na kontuarze telewizora wykrzywia się do nich pokiereszowana twarz PANDO.*

**PANDO** (wrzeszczy z telewizora)

Wiedziałem, że to się tak kurewsko skończy, wiedziałem!!!

I gdzie się popchałeś, głupcze, kto ci kazał? To nie jest miejsce dla takich gogusiów jak ty i twoja kompania.

“A niech cię zaraz trafi zgniła franca neapolitańska, bolesna kolka, ruptura, katar, ostry kamień w nerce, apopleksja, paraliż, zaropienie oczu, gnicie zasyfionej wątroby, świszczący dech, zapalenie pęcherza, rwanie w łędźwiach, rybia łuska dłoni, niewyleczalne łamanie w kościach, dziedziczne sparszywienie ciała; niech trafi nie raz, ale podwójnie twe zwyrodniałe zboczenie!”<sup>2</sup>

**GŁOS Z BOKU**

To można wyłączyć - proszę.

*Za kontuarem, w stroju kelnera McDonald's stoi TROJO. Obok niego HEKTO i PARUSZ, podobnie ubrani. TROJO podaje ULLIE'MU pilota. ULLIE wyłącza telewizor. TROJO, HEKTO i PARUSZ wyciągają kałachy.*

**HEKTO**

No to koniec zabawy. Odłóżcie kamerę i broń. Ładnie. A teraz cofnijcie się o trzy kroki.

*ULLIE i jego ekipa spełniają wszystkie rozkazy HEKTO. KRISTA przypada do boku ULLIE'GO, ten obejmuje ją mocno.*

**HEKTO**

---

<sup>2</sup> Cytat z “Trojlusa i Kressydy” Williama Shakespeare’a (Tersytyes, V,1), w przekładzie Jerzego Limona i Władysława Zawistowskiego.

Nie zrobimy wam krzywdy i odejdziecie stąd cali. Pozwolimy wam zabrać nawet kamerę i nagranie - gwarantuje to Konwencja. Ale musicie oddać dziewczynę.

**KRISTA** *(krzyczy przeraźliwie)*

Nie, nigdy. Ullie, broń mnie!!!

**TROJO**

To twoja ostatnia szansa, Krista. On zrobi z ciebie kurwę.

**KRISTA**

Wolę być kurwą w Strefie, niż królową tutaj.

**PARUSZ**

Uważaj co mówisz!!!

**HEKTO**

Spokój wszyscy! Krista, ty uważaj. Podejdiesz teraz powoli do mnie. Inaczej strzelę Ullie'mu prosto między oczy. Mam go na zdalnie sterowanej muszce.

**KRISTA** *(krzyczy)*

Nieeeee!!!

**ULLIE** *(spieczonymi wargami, sam się dziwi swej odwadze)*

Chwileczkę, Krista! To wszystko blef. Dobrze wiecie, że Konwencja Sanktpetersburska gwarantuje nam nietykalność. Nie możecie nam nim robić, dopóki mamy te niebieskie znaczki.

*ULLIE rozrywa kurtkę na piersi, pokazuje niebieski identyfikator. Takimi samymi błyskają ACHIM i DENIS.*

**HEKTO** *(opuszcza lufę karabinu)*

A jednak wiedziałeś...

**ACHIM**

Wycofujemy się! Ullie z dziewczyną pierwszy, ja wezmę kamerę. Zostaw statyw, Denis! Broń też.

**PARUSZ**

To prawda, że macie identyfikatory. Ale dziewczyna nie ma.

**HAKTO** *(podrywa lufę)*

Rozwalimy chociaż ją.

*ULLIE szczupakiem rzuca się na statyw mikrofonu, który padając wali w głowę HEKTO. ULLIE robi salto, porywa ze stołu karabin i zaczyna na oślep strzelać do lamp, neonów, lodówek, napastników. Brzęk tłuczonego szkła. ULLIE strzela. Stopniowo gasną światła. ULLIE strzela. W końcu świeci tylko telewizor. Na nim napis: McDonald's. I znów widzimy transmisję sprzed wejścia do restauracji. Szeroko uśmiechnięty ROOSTER..*

**ROOSTER**

A oto rozwiązanie naszego wielkiego konkursu audiotele sponsorowanego przez restaurację McDonald's. Jak państwo widzieli, nasi tym razem dali wpięrdol terrorystom. Na TAK głosowało trzydzieści sześć milionów czterysta pięćdziesiąt sześć tysięcy dwieście siedemdziesiąt osiem osób. Główna Nagroda, którą jest noc w hotelu Ritz w Miami ze znaną prezenterką TV-Max Ellen Morris, przypadła... (*podniosła muzyczka*) Pani Vilmie Janukajte z Kowna. Gratulujemy!!!

## **Piąty Chór Staruch**

*Plac, mur, STARUCHY.*

*Nowe bannery:*

**SKUP ŁUSEK – HURTOWO.**

*<http://www.tatko.com.as>*

**NOWA KARTA VISA Z UBEZPIECZENIEM POGRZEBOWYM!**

### **STARUCHA I**

A wszystko to na śmierć nagłą i na pokininie, na członków obumaracie.

### **STARUCHA II**

Na ziemi spustoszenie i na szarańczy nawałnicę, na poginięcie plemion i ludów niewiernych, na potopy wielkie i powodzie i ognia rozlanie z wulkanów, na pohybel niewiernym i niegodnym, nieczystym i sromotnym.

### **STARUCHA I**

I na wieczne cierpienie handlarzom i złodziejom i nierządnicom i żołnierzom, dziewczkom sromotnym a występny, hultajom wszetecznym, lulki palaczom smrodliwym, i grzesznikom inkszym niepoprawnym, a bałamutnym, którzy w jedynym Bogu nie pokładają wiary.

### **STARUCHA II**

Którzy w jedynym Bogu nie pokładają wiary.

*Z góry pojawia się nagle wielkie ramię koparki mechanicznej. Łyżka powoli zjeżdża z góry, łapie STARUCHE II i podjeżdża z powrotem do góry. STARUCHA I nie reaguje.*

## Obraz Trzynasty

*Pokój hotelowy w Strefie. ULLIE pakuje się nerwowo, zziębnięty i ociekający potem. Nad nim stoi ROOSTER.*

**ROOSTER**

Nie wiem czy na pewno dobrze rozumiesz sytuację?

**ULLIE** *(szczękają mu zęby ze zdenerwowania)*

Na pewno, przysięgam...

**ROOSTER**

Musisz natychmiast wyjechać ze Strefy. Jeszcze przed świtem. Złamałeś chyba z osiem artykułów Konwencji Sanktpetersburskiej, w tym dwa artykuły główne: zakaz niszczenia banerów reklamowych i strzelania do miejscowej ludności, nawet uzbrojonej. To się tutaj nie zdarzyło od trzech lat. Rozumiesz, ty palancie!?

**ULLIE**

Jasne, kurwa, nie dobijaj mnie.

**ROOSTER**

Oba te przestępstwa są traktowane jak zbrodnie wojenne i w pewnych okolicznościach kwalifikują się nawet do kary śmierci transmisyjnej, nie mówiąc już o dożywociu w procesie karnym.

**ULLIE**

Wiem. Dajcie mi szansę!

**ROOSTER**

Rzucaj to wszystko i wyjeżdżaj. To jest twoja szansa. Musisz zdążyć przed świtem, bo wtedy kończy się nasza jurysdykcja, a zaczynają rządy Tatki. I pokazowy proces, z transmisją na cały świat. Ale to ciebie będą pokazywać. W klatce.

**ULLIE**

Martwi mnie tylko śmierć transmisyjna. Pieprzę ich proces.

**ROOSTER**

Póki co, to oni wypieprzą ciebie. Sądzą równie szybko, jak długo wykonują wyroki. Ich ulubiona kara śmierci to wieszanie na drzewie głową w dół tuż nad mrowiskiem wielkich czerwonych mrówek. *(raptem ROOSTER zmienia ton na frywolno-kawiarniany, siada, zarzuca nogę na nogę jak bon vivant i zaciąga się długim egipskim cygarem w munsztuku, równocześnie monologując i poprawiając monokl)* A tak w ogóle, panie dziejaszku, to obyczaj tych tubylców z szerokich stepów Panmongolii zdaje się świadczyć tyleż o ich dzikości, co wyrafinowanej wyobraźni artystycznej...

*ULLIE z niedowierzaniem cofa się, potem klepie w policzki i potrząsa głową. ROOSTER zmienia się, gwałtownie wracając do dawnej postaci.*

**ROOSTER**

Zostaw wszystko, co nie będzie niezbędne, wtedy szybciej dostaniesz się do najbliższego lotniska cywilnego. Pamiętaj, że na wojskowych mogą cię szukać, przynajmniej pro forma.

**ULLIE**

Kim ty właściwie jesteś, Rooster?

**ROOSTER**

Nie domyślasz się, Ullie? Jestem z Komisji Kontrolnej. Strefa nie przetrwałaby ani tygodnia, gdyby nie my.

**ULLIE**

Kontrolujecie przestrzeganie Konwencji Sanktpetersburskiej?

**ROOSTER**

Tobie się chyba naprawdę coś popieprzyło we łbie, Ullie. Jaka Konwencja? Konwencja jest tylko naszym narzędziem. Jestem z Centrali.

**ULLIE (błagalnie)**

Rooster, daj mi jeszcze kwadrans.

**ROOSTER**

Nie.

**ULLIE**

Dziesięć minut?

**ROOSTER**

Nie.

**ULLIE**

Pięć.

**ROOSTER**

Po co?

**ULLIE**

Chcę się pożegnać z Kristą.

**ROOSTER (waha się przez moment)**

No dobrze. Będzie na ciebie czekała przy wyjściu ze Strefy.



## Czwarty Klip Reklamowy

*Hala odlotów wielkiego lotniska. Przez tłum przepycha się ULLIE w stroju typowego biznesmena: garnitur, biała koszula, okulary, walizka, laptop. Jest spocony, złachany, zdyszany – trochę w stylu Jasia Fasoli. Spogląda nerwowo na zegarek, gubi gazety, nie może znaleźć biletów lotniczych, równocześnie dzwoni jego telefon komórkowy i odzywa się biper. Zbliżenie świetlnej tablicy odlotów, na której, obok pozycji PARIS miga ostrzegawczy napis: LAST MINUTE!!!*

*Również głośnik anonsuje:*

**ZAKOŃCZYLIŚMY ODPRAWĘ PASAŻERÓW ODLATUJĄCYCH DO PARYŻA!  
OSOBY SPÓŹNIONE PROSIMY O CIERPLIWOŚĆ, NASTĘPNY LOT – Z PRZESIADKĄ  
W CHATTUGOONG JUŻ W NAJBLIŻSZY CZWARTEK!**

*Nagle hala odlotowa pustoszeje, wszystko gdzieś się rozbiegają, nikną. ULLIE zostaje sam na środku w stanie kompletnej prostracji.*

**WSPÓLCZUJĄCY GŁOS LEKTORA** (*dobiegający z lotniskowych głośników*)

I znów się spóźniłeś?

**ULLIE** (*kiwa pokornie głową*)

Tak.

**WSPÓLCZUJĄCY GŁOS LEKTORA**

Nawalileś terminy?

**ULLIE** (*kiwa pokornie głową*)

Tak.

**WSPÓLCZUJĄCY GŁOS LEKTORA**

Nie wysłałeś poczty?

**ULLIE** (*kiwa pokornie głową*)

Tak.

**WSPÓLCZUJĄCY GŁOS LEKTORA**

I w ogóle wszystko jest do dupy?

**ULLIE** (*kiwa pokornie głową*)

Tak.

**WSPÓLCZUJĄCY GŁOS LEKTORA**

A przecież tak łatwo mogłeś uniknąć kłopotów!

*Z oddali opustoszałej hali nadjeżdża na wrotkach KRISTA przystrojona w anielskie skrzydła. Hamuje przed ULLIEM, podaje mu wyciągniętej dłoni jakiś przedmiot.*

## **WSPÓLCZUJĄCY GŁOS LEKTORA**

Siedemnastozakresowy Personal Organizer firmy Pump&Drump z pamięcią, drukarką i wodotryskiem rozwiąże wszystkie twoje problemy z czasem. Już nigdy nie będziesz musiał się spieszyć!

*Zbliżenie ekranu organizera, na którym miga napis: JUŻ CZAS! JUŻ CZAS! JUŻ CZAS! To samo powtarza KRISTA. Zbliżenie jej pełnych umalowanych ust.*

## Obraz Czternasty

*Pas ziemi niczyjej. Jałowy piasek, przecięty koleinami kół. Kępki trawy, wokół których uwi-  
jają się dzikie króliki. Ich połyskliwe oczy. To granica Strefy. Z obu stron pasa ogrodzenie z  
drotu kolczastego. Wieżyczka, na której mającą jakieś ciemne sylwetki, obok niej brama.  
Późna noc, właściwie przedświt. Wokół płoną nieliczne światła wysokich latarni. Snop jakie-  
goś reflektora omiata niebo, od czasu do czasu liżąc językiem światła pas ziemi niczyjej. Po  
bramą stoją ULLIE i KRISTA. W bramie grzeje silnik odkryty jeep, za kierownicą siedzi  
ROOSTER. Świta.*

**ROOSTER** (woła od kierownicy)  
Już czas! Ullie, pospiesz się! Już czas!

**ULLIE** (z czułością)  
Nawet nie zdążyłaś wystąpić w moim programie.

**KRISTA**  
Widzisz, nigdy nie spełniasz swoich obietnic.

**ULLIE** (wzdycha)  
Wiem, nie zdążyłem ci załatwić immunitetu...Ale ja tu wrócę, Krista.

**KRISTA**  
Nigdy nie wrócisz. To niemożliwe.

**ULLIE**  
Wrócę po ciebie.

**KRISTA**  
Wiesz, że tutaj czeka na ciebie wyrok.

**ULLIE**  
Zapomną.

**KRISTA**  
Twoi może i tak. Ale nie ludzie Tatki.

**ULLIE**  
To ściągnę cię do siebie.

**KRISTA**  
To się nigdy nie uda, Ullie. Ja muszę tu zostać na zawsze.

**ULLIE**  
Wyciągnę cię z tego piekła. Nieważne, ile to ma kosztować.

*ROOSTER w jeepie trąbi przyzywająco.*

**KRISTA**

Idź już. Jest bardzo późno.

**ULLIE**

Uratuję cię.

**KRISTA**

Uratuj mnie teraz.

**ULLIE**

Co mogę zrobić?

**KRISTA**

Daj mi to!

*Dotyka delikatnie jego niebieskiego identyfikatora.*

**ULLIE**

Ależ bierz... mnie już i tak nie będzie potrzebny.

*ULLIE odpina i podaje KRISCIE identyfikator. Na moment zwierają się w gorącym pocałunku, po czym ULLIE biegnie w stronę jeepa. Samochód rusza z piskiem opon spod bramy, płosząc króliki. W tej chwili na horyzoncie pojawiają się pierwsze promienie słońca. Zbliżenie stojącej pod bramą KRISTY. Z jej dłoni zaciśniętej na identyfikatorze spływają krople krwi. Jeep szybko się oddala. ULLIE wstaje na tylnym siedzeniu, odwraca się. Słońce odbija się w jego jasnych włosach. W tej chwili z półmroku wieżyczki strażniczej wyskakuje płomyk ognia. Spóźniona o moment detonacja karabinowych pocisków. ULLIE jakby z bolesnym zdumieniem, w spowolnieniu, patrzy na wieżyczkę, język ognia, czerwone plamy na swojej rozwiewanej przez wiatr koszuli. W tej chwili ogień rozlega się ze wszystkich okolicznych wieżyczek, po OBU stronach pasa ziemi niczyjej. Dziesiątki kul szarpia, przecinają, masakrują ciało ULLIE'GO, który w ostatnim przeblysku świadomości widzi następującą scenę: pod rżęsiście oświetlonym sklepieniem bramy stoi z mikrofonem w rękę nieskazitelnie ubrana i uczesana KRISTA. Na piersi ma przypięty niebieski identyfikator, weselo połyskujący w świetle. Przed nią kamery, mikrofony, statywy, reflektory, anteny, wozy transmisyjne, sztuczne satelity.*

**KRISTA** *(rżęsiście oświetlona, z pompatyczną powagą)*

A więc, proszę państwa, stało się. Zgodnie z zapowiedziami, to co nieuchronne (*pauza*)... nieuchronnie nastąpiło, pomimo wzmożonej czujności służb rozjemczych Konwencji. Oglądaliśmy wstrząsającą bezpośrednią transmisję z udanego zamachu na życie państwa ulubieńca Ullie'go z Ami-TV. Zginął w wyniku barbarzyńskiej fatwy – rodowej zemsty nałożonej nań za urojone przewiny obyczajowe przez głowę jednego z tutejszych wojowniczych klanów. To właśnie ich buńczuczna i awanturnicza polityka powoduje, iż ta wojna od jedenastu lat nie może się zakończyć, a Obleżone Miasto i okolice Strefy uchodzą za najbardziej niebezpieczną część naszego pasa transmisyjnego. I na tym kończymy naszą dzisiejszą relację, zapraszając Państwa gorąco na kolejną bezpośrednią transmisję – tym razem z pogrzebu Ullie'go, który

odbędzie się w jego rodzinnej miejscowości - Eau Claire w stanie Wisconsin - już wkrótce. Z Finału Pierwszej Wielkiej Transmisji Wojennej zegna państwa Krista Tatko.

*Łoskot donośnych, burzliwych braw. Z wieżyczki strażniczej śmieje się do niej TROJO. W tle - HEKTO i PARUSZ. KRISTA powściągliwie odwzajemnia uśmiech, ale nie potrafi ukryć radości i poczucia triumfu. Na niebie nad jej głową rozkwita nagle napis złożony z wybuchających sztucznych ogni:*

***WELCOME IN THE CLUB, KRISTA!***

## Szósty Chór Staruch

*Ten sam obraz na ekranie starego czarno-białego telewizora. Radosna twarz KRISTY. Odjazd. Telewizor stoi w małym ciemnym mieszkanku STARUCHY I. Na ścianie święty obraz „Anioł Stróż przeprowadzający dziatki przez mostek nad przepaścią”, ciemne mahonie, wytarty dywan. STARUCHA I wstaje od telewizora, do ręki bierze laskę, do drugiej książeczkę do nabożeństwa i różaniec. Wychodzi prosto na zalaną słońcem ulicę, która wspina się w prawo pod górę do kolegiaty z sygnaturką. To typowa polska uliczka, typowego małopolskiego miasteczka. STARUCHA I starannie zamyka drzwi, a potem odwraca się w lewo w stronę kamery.*

### **STARUCHA I**

Sen mara, Bóg wiara! Brazylijskie seriale to kiedyś lubiałam pooglądać, jak jeszcze dawali. I nie żeby zaraz bezpośrednio, a po co?

*STARUCHA I odwraca się i idzie wolno w górę,  
w stronę kolegiaty.*

*Kocie łby, koty, sygnaturka, gołębice. Słońce.*

*Kamera odjeżdża, kadr rozszerza się,*

*pokazuje rynek i narożną restaurację McDonald's.*

*Napisy końcowe.*